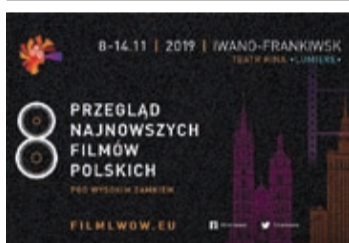


www.kuriergalicyjski.com

29 października –
14 listopada 2019
nr 20 (336)



8. Przegląd Najnowszych
Filmów Polskich
„Pod Wysokim Zamkiem”
s. 9



Zamów książki i płyty
Biblioteki Kuriera
Galicyjskiego
s. 12



Rozmowa
z Robertem Czyżewskim
s. 20

Kod prenumeraty
УКРПОШТА 98780

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

W trosce o zapomniane groby kolegów

Już po raz dziesiąty rzeszowiacy przyjechali do Lwowa, by porządkować groby dziennikarzy i innych ludzi pióra pochowanych na miejscowych cmentarzach. Poza Lwowem odwiedzą Stanisławów i Kołomyję.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcia

Raz w roku, tuż przed 1 listopada rzeszowscy dziennikarze, historycy i bibliotekarki przyjeżdżają do Lwowa, by na kilka dni zamienić komputery i dyktafony na sekatory, szpachle, szczotki i grube rękawice. Porządkują groby dziennikarskie, czyszczą je, palą znicze i modlą się za dusze starszych kolegów.

Inicjatorką wyjazdów do Lwowa na Cmentarz Łyczakowski była dziesięć lat temu Jolanta Danak-Gajda z Polskiego Radia Rzeszów.

– To była inicjatywa Polskiego Radia Rzeszów. Przed dziesięciu laty skrzyknęliśmy się. Stwierdziliśmy, że trzeba coś zrobić dla kultury polskiej na Kresach. Na początku przyjechałam ja i Jacek Bożęcki, potem ta grupa się rozrastała. Dołączyli historycy z rzeszowskiego Instytutu Pamięci Narodowej, w ubiegłym roku bibliotekarki. Jest to już nie tylko Rzeszów i Podkarpacie, ale również Tarnów, Kraków, Warszawa, cała Polska.

Do akcji przyłączył się rzeszowski oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, który już od kilku lat jest organizatorem wyjazdów na cmentarze lwowskie. Na początku był to tylko Cmentarz Łyczakowski, później dołączono Janowski.

– Z Jolantą Danak-Gajdą, która wymyśliła tę akcję, jesteśmy tutaj od ośmiu lat – wspomina początki Andrzej Klimczak, prezes oddziału SDP w Rzeszowie. – Przez osiem lat, własnym sumptem oraz dzięki ludziom dobrej woli, odnaleźliśmy, udokumentowaliśmy, wyremontowaliśmy groby dziennikarzy, pisarzy, literatów, wydawców, a teraz sprzątamy je co roku. Poświęcamy naszą uwagę nie tylko Polakom. Dzisiejszą akcją na Łyczakowie rozpoczęliśmy od zapalenia świec na grobie dziennikarza ukraińskiego Ołeksandra Krywenki.



Po Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich do akcji przyłączył się rzeszowski Instytut Pamięci Narodowej.

– Od trzech lat jesteśmy uczestnikiem tej akcji – relacjonuje dr Piotr Szopa. – Jeździmy na groby we Lwowie, ale też w Winnikach, Stanisławowie, Kołomyi, po to by przywracać tym grobom należyty wygląd, przy-



wracać szacunek dla zmarłych, tych Polaków, którzy budowali Rzeczpospolitą właśnie tutaj.

Zeszłoroczna wizyta na cmentarzu w Winnikach przyniosła pozytywne efekty. Rok temu uczestnicy akcji

znaleźli zaniedbany polski grób. – Z trudem rozczytywaliśmy inskrypcje na grobie Alfreda Kojata, policjanta, który zginął na służbie. Dziś ten grób jest wyremontowany – dodał dr Szopa.

W czasie prac porządkowych niemal co roku uczestnicy akcji znajdują nowe groby dziennikarskie. Z roku na rok lista pochówków ludzi

wyżej 50 grobów dziennikarzy, ale od paru lat znajdujemy nowe nazwiska, nawet takie, których nie opisał prof. Stanisław Niciejka, takie, których nie było w różnych ewidencjach cmentarnych.

W tym roku odnaleziono nowy grób dziennikarza. Na nagrobku widnieje poprawiony napis „Antoni Lech, lat 54, zmarł w 1925 roku”. Sukcesywnie odnawiane nagrobki na Cmentarzu Łyczakowskim pozwalają odczytać zatarte napisy. Czasem wśród napisów pojawi się słowo „dziennikarz”.

Jesienny wyjazd na cmentarze Ukrainy cieszy się w Rzeszowie dużym zainteresowaniem. Od dwóch lat w akcji uczestniczą rzeszowskie bibliotekarki, reprezentujące Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich.

Wizyta na Cmentarzu Łyczakowskim odbyła się 25 października. Od kilku lat akcja rozszerza swój zakres terytorialny. W zeszłym roku odnaleziono na Cmentarzu Janowskim we Lwowie trzy groby polskich dziennikarzy. Na tegorocznej trasie znajdują się również Stanisławów i Kołomyja.

Film „Pokucka Troja” wyróżniony na 7. Festiwalu Filmowym EMIGRA

Dokument „Pokucka Troja” w reżyserii Mirosława Rowickiego otrzymał wyróżnienie podczas 7. Festiwalu Filmowego EMIGRA 2019. Film wyprodukowany przez Studio Filmowe „Lwów” Kuriera Galicyjskiego opowiada o zapomnianej wsi Święty Józef na Pokuciu.

EUGENIUSZ SAŁO

Jury wyłoniło zwycięzców złotej, srebrnej i miedzianej EMIGRY spośród 42 nadesłanych prac z całego świata. Grand Prix tegorocznej EMIGRY zdobył film dokumentalny „Zaćmienia” w reżyserii Oliwii i Jerema Tonterich z Finlandii. Gala wręczenia nagród odbyła się w Mazowieckim Instytucie Kultury w Warszawie.

Produkcje filmowe wysyłane na konkurs są realizowane przez Polaków mieszkających za granicą lub

opowiadające o rodakach na obczyźnie.

– Prawie 70 procent wszystkich filmów było nadesłanych przez młodych Polaków mieszkających za granicą. Czyli następuje zmiana generacji i właściwie o to nam chodziło, aby ci młodzi twórcy pokazywali jak żyją i kim są – powiedziała Agata Lewandowska, dyrektor Festiwalu Filmowego EMIGRA.

Filmy dokumentalne wraz z pokazami specjalnymi były prezentowane w dniach 25–27 października w Mazowieckim Instytucie Kultury,



Domu Spotkań z Historią i Klubowiarni Pożyteczna.

Jeszcze w tym roku Festiwal Filmowy EMIGRA zawita do Chicago i Berlina i zaprezentuje wybrane filmy, w tym także dokument „Pokucka Troja”.

Organizatorami festiwalu filmowego jest Fundacja EMIGRA i Mazowiecki Instytut Kultury. Projekt jest współfinansowany ze środków Senatu RP w ramach sprawowania opieki nad Polonią i Polakami za granicą.

Ministrowie infrastruktury Polski i Ukrainy omówią kwestie transportu lądowego

Na spotkaniu planowanym na koniec października ministrowie infrastruktury Polski i Ukrainy będą omawiać m.in. kwestię niewystarczającej liczby pozwoleń wydawanych przez Polskę na realizację przez Polskę przewozów samochodami ciężarowymi. O sprawie była mowa podczas telefonicznej rozmowy pomiędzy premierami Polski i Ukrainy: Mateuszem Morawieckim i Oleksijem Honczarukiem.

Premier Ukrainy zaznaczył, że brak odpowiedniej liczby wydanych pozwoleń tworzy problemy dla tysięcy ukraińskich firm, a także jest czynnikiem sztucznie ograniczającym możliwość rozwoju dwustronnych relacji handlowych. Szefowie rządów uzgodnili, że kwestia ta powinna być

tematem rozmów dwustronnej komisji kierowanej przez odpowiednich ministrów.

Według strony polskiej liczba wydanych pozwoleń na przewozy powinna wynosić w 2019 roku 130 tys., podczas gdy z umów międzynarodowych wynika, że powinna osiągać 200 tys., a według ocen strony ukraińskiej potrzeby rynkowe to nawet 230 tys. Polska ogranicza wydawanie pozwoleń wobec dążenia do ochrony własnych przewoźników. Ze swojej strony premier Mateusz Morawiecki zaznaczył, że reformy na Ukrainie są szczególnie ważne także dla Polski, wobec czego Warszawa będzie nadal wspierać ich realizację na Ukrainie.

źródło: polukr.net

Nowy skład Komitetu konsultacyjnego prezydentów Ukrainy i Polski

W dniu 25 października prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski zatwierdził przedstawicieli strony ukraińskiej do Komitetu Konsultacyjnego prezydentów obu państw, organu, który ma głos doradczy w sprawach dwustronnej współpracy oraz ukraińsko-polskiego dialogu politycznego na najwyższym szczeblu.

W skład Komitetu weszli:
Żółkwa Ihor – zastępca kierownika Biura Prezydenta Ukrainy;

Bodnar Wasyl – wiceminister Spraw Zagranicznych;
Hetmanczuk Alona – dyrektor Centrum „Nowa Europa”;
Deszczycia Andrij – ambasador Ukrainy w Polsce;
Irchin Aleksander – zastępca kierownika Departamentu polityki zewnętrznej;
Fomenko Swietłana – wiceminister kultury Ukrainy.

źródło: poland.mfa.gov.ua

Lwów chce być gospodarzem zimowych Igrzysk Olimpijskich w 2030 roku

Lwów oficjalnie zgłosi swoją kandydaturę do organizacji Zimowych Igrzysk Olimpijskich w 2030 roku. Zapowiedział to w czwartek mer Lwowa Andrij Sadowy na otwartym spotkaniu i konferencji prasowej z prezydentem Narodowego Komitetu Olimpijskiego Ukrainy Serhijem Bubką we Lwowie.

Sadowy przypomniał, że przed 2014 rokiem Lwów oficjalnie zgłosił swoją kandydaturę organizacji zimowej „olimpiady” w 2022 roku. Plany te pokrzyżował wybuch wojny na wschodzie Ukrainy. Według niego przyszedł czas, by powrócić do pomysłu organizacji igrzysk. „Dziś musimy pokazać całemu światu, że mamy prawo [do organizacji Igrzysk] i że na to zasługujemy. Będziemy walczyć o to prawo do organizowania Zimowych Igrzysk Olimpijskich” – mówił Sadowy.

Z jego słów wynika także, że Lwów będzie ubiegał się o organizację zimowych Młodzieżowych Igrzysk Olimpijskich w 2028 roku. Zgłaszanie kandydatów do organizacji ZIO w 2030 roku będzie możliwe dopiero w przyszłym roku.

Zdaniem Sadowego organizacja „olimpiady” we Lwowie pozwoli na rozwój infrastruktury sportów zimowych na Ukrainie, tak by Ukraińcy

mogli uprawiać sporty zimowe u siebie a nie tracić pieniądze na wyjazdy do zagranicznych kurortów. Serhij Bubka przyznał, że walka o prawo organizacji Igrzysk nie będzie łatwa, ale dodał, że jest jeszcze dużo czasu, by wszystko zaplanować i zbudować potrzebne obiekty. „Kto nie marzy, ten nie wygrywa. Dlatego pracujmy i idźmy w tym kierunku” – zachęcał szef ukraińskiego komitetu olimpijskiego, w przeszłości wybitny tyczkarz.

Przypomnijmy, że w lipcu br. prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski wydał polecenie rozpoczęcia przygotowań do ubiegania się o organizację na Ukrainie igrzysk olimpijskich. Serhij Bubka wyraził wówczas opinię, że najbliższe „dorosłe” igrzyska, o które Ukraina może się starać, to zimowa „olimpiada” w 2030 roku lub letnia w 2032 roku.

źródło: kresy.pl

Kutry „Island” dostarczone do Odessy

Otrzymaone od USA kutry patrolowe typu „Island” dotarły w poniedziałek, 21 października br., do portu w Odessie na pokładzie statku „Ocean Freedom”.

Jednostka z ładunkiem przeznaczonym dla Sił Morskich Ukrainy wyszła z portu w Baltimore 4 października br. Wskazany sposób dostawy został wybrany jako najbardziej ekonomiczny.

Kutry otrzymały nazwy „Słowiański” i „Starobielski”. Ich załogi

niedawno ukończyły trwający 10 tygodni kurs w ośrodku szkoleniowym w USA. Obie jednostki będą stanowić istotne wzmocnienie potencjału Sił Morskich Ukrainy wobec utraty większości okrętów po aneksji Krymu w 2014 roku – produkowane na Ukrainie jednostki typu „Gruza-M” są mniejsze i słabiej uzbrojone od otrzymanych od USA kutrów patrolowych. Jednostki tego samego typu otrzymały wcześniej Gruzja oraz Pakistan.

źródło: polukr.net

Odpust we lwowskiej parafii pw. Jana Pawła II

22 października, podczas odpustu we lwowskiej parafii pw. św. Jana Pawła II ks. biskup Edward Kawa dokonał ponownego poświęcenia dzwonu, który 70 lat temu sługa Boży kardynał Stefan Wyszyński, prymas Polski poświęcił dla parafii pw. św. Michała Archanioła w Warszawie.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Ks. Grzegorz Draus, proboszcz parafii pw. św. Jana Pawła II w rozmowie z Kurierem Galicyjskim wyjaśnił, że kardynał Wyszyński w 1949 roku poświęcił trzy dzwony dla parafii św. Michała Archanioła w Warszawie.

– Teraz ustawiono tam nowe dzwony, a te dzwony zostały nam подарowane – powiedział ks. Draus. – Można powiedzieć, że w proroczym widzeniu kardynał Wyszyński już widział w Karolu Wojtyłę papieża i widział też parafię św. Jana Pawła II we Lwowie. Święci mają myślenie dalekowzroczne i prorocze. Jest to żart, ale ukazuje ciągłość naszej tradycji. Bez kardynała Wyszyńskiego nie byłoby polskiego papieża i nie byłoby odrodzenia Wschodniej Europy. Dzięki kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu i papieżowi Janowi Pawłowi II jest możliwa wolność religijna w krajach Wschodniej Europy, w tym we Lwowie i na całej Ukrainie. I stąd ten piękny symbol, że dzwony od prymasa Wyszyńskiego będą we Lwowie.

Parafia św. Jana Pawła II jest najmłodszą i najmniejszą parafią we Lwowie. Obejmuje południową dzielnicę miasta, dawne Kulparków, Perenkówkę, Kozielniki oraz Sokolniki i Sołonkę. Od 2011 roku wspólnota korzystała z pomieszczeń Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu.

18 czerwca 2017 roku sekretarz Stanu Stolicy Apostolskiej, kardynał Pietro Parolin poświęcił teren pod budowę kościoła i założył kamień węgielny. Plac przy ulicy Stryjskiej, już w granicach administracyjnych podlwowskiej wsi Sokolniki, jest położony naprzeciwko hipodromu, gdzie w czerwcu 2001 roku papież Jan Paweł II celebrował dwie Msze św.

W 41. rocznicę inauguracji pontyfikatu św. Jana Pawła II kaplica obok budującego się kościoła została całkowicie wypełniona przez wiernych.



Zgromadzi się tam osoby duchowne i wierni z parafii lwowskich. Przyszli też grekokatolicy.

Lwowski biskup pomocniczy Edward Kawa, który przewodniczył uroczystości odpustowej, w swojej homilii zaznaczył, że wpływ papieża Jana Pawła II rozciągał się na cały świat, nawet na ludzi niewierzących. Wspominał o pewnym swoim doświadczeniu:

– Pracując w charkowsko-zaporoskiej diecezji starałem się o pozwolenie na budowę, podobnie jak wy tutaj, centrum parafialnego, ale nie mogłem uzyskać pozwolenia. I kiedy po wielu miesiącach starań dotarłem do urzędnika, w którego mocy było udzielanie takich pozwoleń, i który był ateistą, zapytał mnie po krótkiej

rozmowie: kto w twoim Kościele jest najważniejszy? Wówczas papieżem był Jan Paweł II. „Jestem niewierzący, ale tego człowieka szanuję” – powiedział. I dał nam pozwolenie na budowę. To jest właśnie działanie św. Jana Pawła II, który był narzędziem w rękach Boga. I to dzieje się również dziś, bracia i siostry. Dla nas jest to też wezwanie, abyśmy pozwalali Bogu nami kierować, abyśmy się stawiali Jego narzędnikiem. Abyśmy nie tylko św. Janem Pawłem II się zachwycali, nie tylko się nim chwaliли, ale żebyśmy przede wszystkim czynili tak, jak on czynił. Miał czas dla każdego. Pielgrzymował mimo zmęczenia. Chciał dotrzeć do każdego kraju, do każdego człowieka – podkreślił biskup Edward Kawa.

Wicemarszałek Sejmu: „W dialogu polsko-ukraińskim jest jeszcze wiele do zrobienia”

– W kwestii dialogu polsko-ukraińskiego jest jeszcze wiele do zrobienia – oświadczyła wice-marszałek Sejmu Małgorzata Gosiewska w wywiadzie dla tygodnika „Dziesięć Tyżnia”.

– Zawsze patrzę na stosunki polsko-ukraińskie z ogromną nadzieją. Decyzja o zezwoleniu na poszukiwania i prace ekshumacyjne (polskich ofiar konfliktów pochowanych na terenie Ukrainy – PAP), otwarcie na wspólny dialog historyczny to bardzo ważny czynnik, gdyż ten temat zawsze między nami istniał – powiedziała. Zdaniem polskiej polityk spory o historię między Polską i Ukrainą wykorzystywane były przez Rosję.

Należy pokazywać prawdę historyczną na temat tego, co działo się na Wołyniu. My nie chcemy żadnych rozliczeń, my chcemy po prostu, by prawda była prawdą. Należy trzymać się prawdy, gdyż jest ona podstawą porozumienia, o czym wielokrotnie mówił prezydent Lech Kaczyński. Do dialogu opartego na prawdzie wiele razy nawoływał Jan Paweł II – zaznaczyła. Wicemarszałek podkreśliła, że dla Polski jest również bardzo istotne

wspieranie Ukrainy w jej walce przeciwko rosyjskiej agresji w Donbasie.

W zeszłym tygodniu minister spraw zagranicznych Ukrainy Wadym Prystajko powiedział w wywiadzie dla Radia Swoboda, że Kijów wydał stronie polskiej pierwsze pozwolenia na prace poszukiwawcze i ekshumacje szczątków Polaków, którzy są pochowani na terytorium jego kraju.

Sprawa ekshumacji była omawiana podczas oficjalnej wizyty prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zelenskiego w Polsce i jego rozmów z prezydentem Andrzejem Dudą pod koniec sierpnia. Zelenski mówił wtedy w Warszawie, że gotów jest odblokować prace poszukiwawcze na Ukrainie i wyraził nadzieję, iż strona polska uporządkuje ukraińskie miejsca pamięci w naszym kraju. Zaproponował też prezydentowi Andrzejowi Dudzie zbudowanie na granicy Ukrainy i Polski „wspólnego memoriału pojednania”.

Pod koniec września wiceminister spraw zagranicznych Ukrainy Wasyl Bodnar oświadczył, że władze w Kijowie pozytywnie odpowiedziały na wniosek Polski o pozwolenie na wznowienie poszukiwań i ekshumacji polskich ofiar konfliktów.

Specjaliści IPN od wielu lat w Polsce, a od ponad dwóch lat także poza granicami kraju, m.in. na Litwie i na Białorusi, poszukują tajnych miejsc pochówków ofiar zbrodni totalitarnych reżimów – nie tylko sowieckiego, ale także niemieckiego nazizmu.

IPN miał się też udać w 2017 roku na Ukrainę, jednak na przeszkodzie stanął zakaz, który władze tego kraju wydały po demontażu pomnika UPA w Hruszowicach na Podkarpaciu. Na Ukrainie w bezimiennych mogiłach pochowane są polskie ofiary nacjonalistów ukraińskich, pomordowane m.in. na Wołyniu.

źródło: wPolityce.pl

Świętujemy odzyskanie przez Polskę niepodległości

Mimo tego, że ostatnie dni października są w tym roku ciepłe i słoneczne, trudno się w moim sercu doszukać optymizmu. Zarówno buszujące w świecie awantury i błyskawiczność (internet) z jaką docierają do mnie o nich wieści nie sprzyjają spokojowi duszy. Wojny, zdrady, kampanie przedwyborcze, protesty powyborcze, oskarżenia, wyroki, kontr wyroki, afery... Zaprawdę, trudno jest żyć w takim świecie! Szukając jakiejś „przeciwwagi” dla płynącego ze wszystkich kierunków negatywu – zapewne tak jak wielu – rozglądam się za czymś co cieszy, co jest jednoznacznie pozytywne, co przeczy wrażeniu, że dobro jest w odwrocie. Dlatego poszukuję dobra tak w wielkich, jak i w małych jego przejawach i kiedy znajdę je, cieszę się dziecięcą radością. Znajduję. Znajduję je w uśmiechach, spotkaniach, uściskach dłoni. Znajduję je w rozmowach pełnych marzeń o lepszym świecie, znajduję je w dniach wyjątkowych, świątecznych – szczególnie tych „polskich”. Stało się bowiem tak, że od kiedy mieszkam poza Polską, czyli od lat kilkunastu, polskie święta zaczęły mieć dla mnie wielkie znaczenie i „napełniać” mnie tak potrzebnym mej duszy pozytywem.

ARTUR DESKA

Oczywiście, kiedy jeszcze mieszkalem w kraju, te święta też były. Pamiętałem o nich i w większym lub mniejszym stopniu je „świętowałem”, tyle tylko, że były one dla mnie czymś oczywistym, naturalnym i formalnym nawet. Takie też było i moje ich „świętowanie” – formalno-oczywiste – bez uniesień, bez jakichś nadzwyczajnych refleksji. Późniejsza pobudka (dzień wolny), codzienne, rutynowe czynności, obiadek, spacer, książka, telewizor, fajeczka, czasami spotkanie z przyjaciółmi. Nic szczególnego. Teraz jest inaczej.

Może to dlatego, że Polska przestała być moją codziennością i przestała mnie w oczywisty sposób otaczać, zaskakująco intensywnie odczułem potrzebę i radość z każdego z nią kontaktu. Tak, przyznaję się – tęsknię. Tęsknię za ludźmi, tęsknię za miejscami, za zapachami, za dźwiękiem słów. Dlatego, aby choć trochę tę tęsknotę ukoić, aby radość znaleźć, staram się teraz „bardziej żyć Polską”. Tak, wiem – powyższe brzmi patetycznie, ale to pozory tylko. Dla mnie „życie Polska” wcale nie oznacza biegania z polską flagą po drohobyckich ulicach, epatowania polskością wszystkich i wszędzie, śledzenia i oddawania się namiętnościom toczącej się w kraju polsko-polskiej wojny czy recytowania Mickiewicza w drohobyckim parku. Nie oznacza to też wszystkiego tego, co prowadzi do przekonania o polskiej doskonałości i wyższości, do narodowego „nadęcia”. Dla mnie „życie Polska”, to radość z usłyszanego dźwięku ojczywej mowy, odnaleziony w drohobyckim bruku ślad polskiej historii, duma z rodaków którym udaje się dobro i piękno czynić, polsko-ukraińskie rozmowy o Polsce. To także cieszenie się związanymi z Polską drobiazgami (chociażby bigosem na święta). „Życie Polska”, to dla mnie poszukiwanie wiedzy o Niej, refleksja nad przeszłością, znajdowanie radości w dniu dzisiejszym i marzenia o przyszłości. Tak, wiem – to wszystko można potraktować jako deklaracje naiwnego idealisty, ale tak „u mnie” jest właśnie i nic na to nie poradzę. Więcej – ja tego zmieniać nie chcę!

Dlatego też tegoroczny koniec października to dla mnie nie tylko wielkie smutki i małe smuteczki, ale także oczekiwanie – za kilkanaście dni 11 listopada, 101. Rocznica Odzyskania Niepodległości. Dla mnie jest to święto wdzięczności, radości, nadziei – dzień, w którym „żyje Polska” szczególnie intensywnie. Nie, nie,

pięknym i niezwykłym. „Ładuje” moje „akumulatory” radością na bardzo długo! Naiwny idealista? Tak, zgoda! Tylko proszę do tego dodać jeszcze „szczęśliwy”!

Wiem, jestem w wyjątkowej, jednocześnie nieszczęśliwej i szczęśliwej sytuacji. Z jednej strony mieszkam poza Polską i tęsknię. Inni ludzie,

nie od pobocznego, w postrzeganiu i ocenianiu wydarzeń trzeba zachować zdrowy rozsądek właśnie. Tak, tak – ja znowu o „zdrowym rozsądku” piszę!

Tradycyjna uwaga (i zapewniam, to nie jest unik) – aby tylko zasygnalizować, co dopiero opisać, to, co z Dniem Niepodległości

by nienawidzić „wrogów”. Będą marsze i kontrmarsze – później ich będą oceny. Też „politycznie uwarunkowane”. Będzie wszystko możliwe i niemożliwe do wymyślenia, od nacjonalistycznego nadęcia, po libertyńską hucpę. Tyle tylko, że tak naprawdę, to wszystko z Dniem Odzyskania Niepodległości nic wspólnego mieć nie będzie. Posłuszenie się tak często już przeze mnie wspomnianym zdrowym rozsądkiem pozwoli zauważyć, że przeróżne działania podejmowane w okolicach 11 listopada, najrozmaitsze deklaracje i oświadczenia w związku z nim ogłaszane, przemądre i jedynie słuszne, głoszone później oceny – są tylko politykierskim szumem, w którym dzień 11 listopada toni. Co świętujemy 11 listopada? Odzyskanie niepodległości! Niepodległości! „Ojcowie” polskiej niepodległości – Korfanty, Piłsudski, Daszyński, Dmowski, Paderewski, Witos. Różne życiorysy, różne partie. Diametralnie różne poglądy polityczne, ludzie z różnych zaborów, różnych warstw społecznych, a jednak zjednoczyli się, aby Polska stała się Polską! Jednocześnie ich zjednoczenie wcale nie znaczyło, że wyrzekli się swoich poglądów i zrezygnowali z wyznawanych idei. Walczyli ze sobą, wygrywali, przegrywali, ale w imię dobra wspólnego potrafili się wznieść ponad podziały. Moim zdaniem w tym właśnie można znaleźć wagę 11 listopada – w radości odzyskanej przez Polskę Niepodległości i w umiejętności współpracy w imię „wyższego dobra”. Cała reszta to didaskalia, a całe to politykierstwo i kunktatorstwo, które w naszych czasach 11 listopada „zaśmiec” to manipulacja i tyle!

Dlatego będę świętował! Po pierwsze, dlatego, że 11 listopada Polska „zmartwychwstała”. Po drugie, dlatego, że Ci, których imiona 11 listopada są wspomniane, potrafili dostrzec coś więcej od własnej politycznej korzyści i mieli odwagę wyciągnąć do siebie dłonie. Po trzecie, pisałem, tak bardzo mi radość i wiara w zwycięstwo dobra potrzebne.

O tegorocznych obchodach Święta Niepodległości, o „Marszu...” i o wszystkim innym napiszę jeszcze – najpierw muszę zobaczyć...



proszę bez paniki! Sformułowanie „szczególnie intensywnie” nie kryje w sobie żadnych ekscesów! Świętuję spokojnie i radośnie, także poważnie, choć bez patosu. Wstaję wcześniej, ubieram się starannie, modłę się dłużej, zjadam coś smacznego, jeśli się uda, to obejrzę relację z Placu Piłsudskiego (internet) i... „ruszam w miasto”. Spotkania z ukraińskimi przyjaciółmi, z „moimi” dziećmi, z podopiecznymi i rozmowy, rozmowy, rozmowy... o Polsce oczywiście. O niepodległości, o tym jak łatwo ją stracić, o tym jak trudno odzyskać, o tym czy jest ważna czy nie. Niekiedy i z niektórymi są to rozmowy „szersze” – o tożsamości narodowej, o patriotyzmie, który oprócz tego, że miłość do Ojczyzny znaczy, to jeszcze szanuje i inne narody, o słowach które po polsku i ukraińsku brzmią tak samo, ale nie koniecznie to samo znaczą i nie pozwalają się zrozumieć. Wieczorem wracam do domu, a tam spotkań z przyjaciółmi ciąg dalszy – przy „kawie po polsku”, przy dźwiękach Grechuty, Piwnicy Pod Baranami, niekiedy Dżemu. Niby nic nadzwyczajnego, ale dla mnie ten (i taki) dzień jest

inny język, inne tradycje, inna mentalność. Proszę uwierzyć, to nie jest łatwe. Z drugiej strony, mieszkanie poza krajem „chroni mnie” przed „werbownikami” i przed intensywnym „zapędzaniem” w szeregi jednej z wojujących ze sobą w Polsce armii. Taki stan rzeczy pozwala mi na hołdowanie zdrowemu rozsądkowi, na zwracanie uwagi na istotny sens rzeczy i nie ogranicza mnie do powtarzania, sformułowanych na potrzeby tych armii i „jedynie słusznych” myśli. To, że jest właśnie tak, w kontekście spraw, wydarzeń i ocen „wynikających dookoła” Święta Odzyskania Niepodległości, okazuje się być niebywale ważnym. Mam bowiem wrażenie, że w imię taktycznego zwycięstwa w polsko-polskiej wojnie, Święto to jest „obdzierane” z tego co w nim jest najistotniejsze oraz (na przeróżne sposoby) znieważane, zawłaszczane, postępowane, wykorzystywane. Czynią to liczni „wojownicy” i „wojowniczk” wszystkich armii toczących polsko-polskie boje. Aby się nie dać opętać ich propagandzie, nie pozwolić się sprowokować, umieć oddzielić istot-

przeróżni politycy, aktywiści i propagandyści wyczyniają absolutnie nie wystarczy mi w tym felietonie miejsca. Dlatego przepraszam czytelników za „skrócone” potraktowanie sprawy, ale ograniczę się jedynie do kilku słów na temat tego czym te działania skutkują. Kolejna tradycyjna uwaga – dla „czytających inaczej”. Nauczony przykrym doświadczeniem i koniecznością walki ze stosującymi manipulacje i sofizmaty rozszerzenia moich tekstów „komentatorami”, wyprzedzając ich prawdopodobne kombinacje i zarzuty (a tak! potrafię przewidzieć ich pokrętny tok myśli!) uprzejmie informuję, że w tym tekście nie zamierzam nikogo pouczać, umoralniać, oceniać czy przekonywać nawet. To jest prezentujący osobisty punkt widzenia tekst. Nic więcej.

Wiem – nie wszyscy będą świętowali. Wiem też, że przez wielu 11 listopada zostanie potraktowany instrumentalnie. Nie będzie radości – będzie polityczne kunktatorstwo. Nie będzie jednoczenia – będzie rozdzielanie. Nie będzie wezwań by kochać Ojczyznę – będą wezwania

Czy Rosja odetnie gaz kilku ukraińskim miastom?

W kilku ukraińskich miastach mogą wystąpić problemy z ogrzewaniem, jeśli nie uda się osiągnąć porozumienia dotyczącego tranzytu gazu przez Ukrainę.

– W przypadku, gdyby tranzyt gazu do Europy został wstrzymany, mamy wystarczająco dużo zapasów, aby zapewnić ogrzewanie. Jednak

z powodu specyfiki pracy systemu przesyłowego w kilku mniejszych miastach mogą wystąpić problemy z ogrzewaniem – poinformował premier Ukrainy Ołeksij Honczaruk, cytowany przez RBK Ukraina.

Problemy z dostawami gazu są wynikiem konstrukcji ukraińskiego systemu przesyłowego i dystrybucyjnego, które przystosowane są do

przesyłu dużych objętości gazu w kierunku zachodnim. Odcięcie dostaw może spowodować trudności w zaopatrzeniu regionów wschodniej i centralnej Ukrainy, a w dłuższej perspektywie, może zagrażać samemu systemowi.

Przyszłość tranzytu gazu przez terytorium Ukrainy jest przedmiotem rozmów w formacie trójstron-

nym między Komisją Europejską, Ukrainą i Rosją. Obecny kontrakt wygasa 31 grudnia 2019 roku. Rosja zabiega o przedłużenie umowy na kolejny rok z jak najniższymi gwarancjami przesyłanego surowca, dla zapewnienia sobie elastyczności przekierowania eksportu gazu do Europy w przypadku otwarcia Nord Stream 2.

Ukraina z kolei zabiega o zawarcie kontraktu długoterminowego w oparciu o prawo europejskie. Strona Ukraińska ma nadzieję na zakończenie negocjacji do końca roku. Wciąż jednak nie ma porozumienia odnośnie długości trwania kontraktu i objętości przesyłanego gazu.

To Już 30 lat! Jubileuszowy koncert chóru „Echo” w katedrze W katedrze łacińskiej odbył się niezwykły koncert z okazji jubi- leuszu chóru „Echo”. Wydarze- nie poprowadził ksiądz Krzysz- tof Szebla, wikariusz katedry.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcie

Ksiądz Krzysztof przypomniał na początku, że według Soboru Watykańskiego II muzyka jest integralną częścią liturgii, jubilat zaś, chór „Echo” uczestniczył w liturgii o godzinie 18:00 w katedrze. Koncert nastąpił tuż po mszy świętej, i jak zaznaczył ksiądz, był przedłużeniem modlitwy niedzielnej.

Chór wykonał między innymi: „Modlitwę za Polskę” Józefa Sierosławskiego, „Przylecieli sokolowie”

w to, co się śpiewa – to wszystkim nam się udzieliło i jestem naprawdę szczęśliwa, że mogłam wziąć udział w tym wydarzeniu.

Edward Kuc, dyrygent i kierownik artystyczny chóru „Echo” powiedział, że jubileusz chóru „Echo” zwykle do tej pory nie były obchodzone, ale w tym roku wreszcie nastąpił ten moment, takie zaś wydarzenie mogło się odbyć tylko w katedrze. Dyrygent podsumował te wszystkie lata:

– Trzydzieści lat to dużo pracy, ponad 2 000 tysięcy prób. W latach 90. dawaliśmy ponad 60 koncertów



Aleksandra Moniuszki. W utworze „Orlątko”, jako solistka wystąpiła Barbara Czyżewska przy akompaniamencie Wiktorii Zielińskiej-Kuc, natomiast „Hymn do św. Franciszka”, „Wierne Madonny”, „Moja gitara” oraz „Legiony” były wykonane w towarzystwie orkiestry kameralnej Lwowskiej Akademii Muzycznej im. Łysenki pod batutą Artura Mykytki. Po wymienionych utworach, repertuar zbliżył się do kanonu muzyki poważnej. Zarzmiły kompozycje Césara Franczka, Ludwika van Beethovena, Jana Sebastiana Bacha – solistką była Solomija Horodecka z Lwowskiej Opery Narodowej.

Koncert został przyjęty entuzjastycznie przez zebraną w katedrze publiczność. Na zakończenie głos zabrała nowa konsul generalna we Lwowie, Eliza Dzwonkiewicz. Było to pierwsze publiczne wystąpienie nowej konsul, która pogratulowała chórowi jubileuszu i podziękowała za jego pracę.

– Jestem ciągle jeszcze pełna emocji i wzruszeń – powiedziała Kurierowi Galicyjskiemu konsul Eliza Dzwonkiewicz. – Tydzień temu w czasie mszy świętej, bo właśnie wtedy przyjechałam do Lwowa, usłyszałam w ogłoszeniach, że za tydzień odbędzie się koncert chóru „Echo”. I dziś uczestniczyłam w tym pięknym i wzruszającym koncercie! Jego repertuar przypomniał nam o tym, co najważniejsze. Utwory wykonane z wielkim uczuciem i z wiarą

rocznie, to naprawdę gigantyczna praca. Teraz jakby zapotrzebowanie na muzykę chóralną jest mniejsze, ale repertuar mamy na tyle atrakcyjny, że zaproszenia wciąż są i ciągle gdzieś wyjeżdżamy.

Nawiązał również do samych początków chóru, gdy rozpadł się Związek Sowiecki:

– Chór „Echo” powstał jako dwunastka osób ze środowiska inteligencji lwowskiej w 1886 roku. Później był rok 1939, wkroczenie wojsk sowieckich i... chór „Echo” przestał istnieć. Po 50 latach znów wyszedł na scenę, jeszcze nie jako chór, lecz garstka ludzi, którzy myśląc, jak chór wskrzesić, wynajęli ciężarówkę i zaśpiewali z ciężarówki. System jeszcze nie upadł, a oni śpiewali w języku nietypowym dla Lwowa tego okresu. Dlatego zachęcam wszystkich, by mieli odwagę przyznać się do tego kim są.

Artur Mykytka, profesor Lwowskiej Akademii Muzycznej imienia Łysenki i kierownik orkiestry, z sympatią mówił o latach współpracy z Edwardem Kucem:

– Jest to efekt naszej starej przyjaźni z chórem, z panem Edwardem Kucem i z katedrą. Mamy tu w ciągu roku dwa, trzy występy.

Koncert odbył się 28 października przy wsparciu Senatu Rzeczypospolitej Polskiej za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. Mieszkańcy Lwowa z pewnością oczekują na więcej takich koncertów.

Wręczenie nagród Instytutu Pamięci Narodowej „Semper Fidelis”

Instytut Pamięci Narodowej przyzna Nagrody „Semper Fidelis” po raz pierwszy. Wyróżnienie to będą corocznie otrzymywać osoby, instytucje i organizacje społeczne za szczególnie aktywny udział w upamiętnianiu dziedzictwa Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej, których działalność publiczna pozostaje zbieżna z ustawowymi celami IPN.

Gala wręczenia Nagród Instytutu Pamięci Narodowej „Semper Fidelis” odbyła się 22 października 2019 w Sali Białej Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie. Ks. Roman Dzwonkowski, Weronika Sebastianowicz, Stefan Adamski, „Wołanie z Wołynia” – pismo religijno-społeczne redagowane przez ks. Józefa Kowalowa oraz Związek Harcerstwa Polskiego na Litwie to laureaci pierwszej edycji Nagrody Instytutu Pamięci Narodowej „Semper Fidelis”. Przyznane dodatkowo wyróżnienie otrzymał Wiesław Helak.

Laureatów wyłoniła Kapituła, na czele której stoi prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Jarosław Szarek. Zastępcami przewodniczącego są: dyrektor Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN Adam Siwek oraz dyrektor Biura Edukacji Narodowej Adam Hlebowicz. Członkowie Kapituły: Ewa Siemaszko – badaczka ludobójstwa na Kresach, Maciej Wojciechowski – reżyser, scenarzysta i producent, twórca filmów o Kresach, Dariusz Piotr Bonisławski – prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Bogusław Nizieński – prawnik, sędzia, działacz społeczny sercem i duchem związany z Kresami, dr Leon Popek – opiekun polskich miejsc pamięci na Wołyniu, pełniący obowiązki zastępcy dyrektora Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN, Ma-

tem do ziemi ojców”. Miało to swoje uzasadnienie polityczne i propagandowe, jednak nie odpowiadało faktycznej sytuacji, w jakiej znaleźli się przesiedlani. Przybywali oni najczęściej na ziemi obcej i nieznanej.

W nowych miejscach i otoczeniu kultywowano pamięć o pozostawionej na Kresach „małej ojczyźnie”. Często spontanicznie rekonstruowano struktury społeczne i instytucje. Likwidacja opozycji po 1947 r. i adaptacja przez komunistów wzorców sowieckich, przekreśliły szansę na obecność pamięci o Kresach w przestrzeni publicznej. Z ulic miast zniknęły szyldy mówiące o ich kresowych korzeniach. „Mistrza fryzjerskiego ze Lwowa” zastąpił nieokreślony „Fryzjer”, a kawiarnię „Lwówianka” przemianowano na „Warszawiankę”. Urodzonym na Kresach, w dowodach, jako miejsce urodzenia wpisywano „ZSRR”. Ludziom, którym odebrano mieszkania, ziemię i groby, chciano zabrać również pamięć o ich „małej ojczyźnie”. Wszelkie formy jej kultywowania zostały zabronione albo ograniczone do wyrwanych z kontekstu znaczeń. O Polakach na Kresach, a zwłaszcza ich wojennych i powojennych losach mówiono publicznie tylko tyle, na ile zezwalały cenzorskie zapisy.

Paradoksalnie nieobecności Kresów w dyskursie publicznym towarzy-

szczyła ich silna mitologizacja. Dopiero pod koniec lat osiemdziesiątych XX wieku, w obliczu erozji komunistycznej dyktatury, władze zgodziły się na powstanie pierwszych towarzystw i organizacji zrzeszających dawnych mieszkańców ziem położonych na wschód od linii Bugu. Próbowano nadgonić stracony czas.

Dziś Kresy są znów istotną częścią polskiej świadomości narodowej, jednak pamięć o nich wydaje się być rozpięta pomiędzy mitem utraconej Arkadii a traumą wojennych blizn: zsyłki do łagrów, mordu katyńskiego i rzezi wołyńskiej. Kontekst sentymentalny nieuchronnie zderza się z doświadczeniem tragedii.



szczyła się marzenie o wielkości – nie tej pojmowanej w kategoriach militarnego podboju, choć i ten czynnik miał swoją wagę – lecz stanowiącej zaproszenie do uczestnictwa w kręgu kulturowym oferującym wolność i możliwość korzystania z bogatej spuścizny cywilizacyjnej, czego jednym z wielu przykładów jest unia lubelska.

Czy dzisiaj zrozumiemy siebie bez dziedzictwa, które kształtowało nas przez wieki, bez pamięci o miejscach leżących daleko od obecnej granicy Rzeczypospolitej? (...) Jest oczywiste, że odcinając się od kresowej sukcesji, okaleczamy się dramatycznie i zubożamy – podsumowuje prezes IPN.

W czasach PRL milionom Polaków wygnanych z własnych domów

zyszczało się marzenie o wielkości – nie tej pojmowanej w kategoriach militarnego podboju, choć i ten czynnik miał swoją wagę – lecz stanowiącej zaproszenie do uczestnictwa w kręgu kulturowym oferującym wolność i możliwość korzystania z bogatej spuścizny cywilizacyjnej, czego jednym z wielu przykładów jest unia lubelska.

Czy dzisiaj zrozumiemy siebie bez dziedzictwa, które kształtowało nas przez wieki, bez pamięci o miejscach leżących daleko od obecnej granicy Rzeczypospolitej? (...) Jest oczywiste, że odcinając się od kresowej sukcesji, okaleczamy się dramatycznie i zubożamy – podsumowuje prezes IPN.

W czasach PRL milionom Polaków wygnanych z własnych domów

Pielgrzymka Stowarzyszenia Pamięci Polskich Termopil i Kresów z Przemyśla

Stowarzyszenie Pamięci Polskich Termopil i Kresów z Przemyśla w tym roku odbyło wyjątkową pielgrzymkę, wieńczącą działalność w setną rocznicę odzyskania niepodległości na Kresach. Odwiedzili bardzo dużo miejscowości, w tym Dytiatyn w dniu uroczystości rocznicowych.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcie

We Lwowie członkowie stowarzyszenia udali się na Cmentarz Orłąt Lwowskich, gdzie wzięli udział w mszy świętej w kaplicy cmentarnej, a potem złożyli kwiaty. To był ostatni punkt ich pielgrzymki. Mieli za sobą długą trasę. Odwiedzili Stanisławów, Bolszowce, Dytiatyn, Monasterzyska, Korościatyn (obecnie Krynica), Buczacz, Jazłowiec, Trembowłę, Tarnopol, Mikulińce, Złoczów, Busk, Żółkiew i Lwów. Ostatnim punktem programu była msza święta i oddanie hołdu polskiemu bohaterom.

Od razu uwagę przykuła charyzmatyczna postać ubranego w polski mundur Stanisława Mieczysława

Dytiatyn nie był jedynym miejscem tej podróży zroszonym polską krwią.

– My w Przemyślu zawsze się modlimy za Hutę Pieniacką i za Korościatyn. To był dzień 28 lutego 1944 roku. Tego samego dnia i w Hucie Pieniackiej, i w Korościatynie wymordowano Polaków. Pozostał tam tylko kościół, jest zadbany, obecnie jest greckokatolicki.

Uczestnicy pielgrzymki poszli również na grób śp. Eugeniusza Cydzika na Cmentarzu Łyczakowskim. Pan Szarzyński opowiadał o nim z wyjątkową estymą:

– Pan Cydzik to historia! Człowiek z Grodna! Tak dbał o pamięć! Szczególnie pamiętał o tych, którzy zginęli w roku 1920. To dzięki niemu nasze Stowarzyszenie Pamięci

Zadwórzańskiego. Z dezaprobatą opowiadał, jak byli potraktowani uczestnicy Rajdu Zadwórzańskiego w tym roku. Pomimo, że mieli obiecaną przez Straż Graniczną wsparcie.

– Ludzie się trudzą po tych drogach niebezpiecznych. Trzeba ich uhonorować! Załatwialem na polskiej granicy, żeby była normalna odprawa na przejściu drogowym, ale nie pozwolili. Kazali iść na piesze przejście. Po przejechaniu stu kilometrów na rowerach ze Lwowa, stali z chasydami, Żydami, Ukraińcami ponad 3 godziny na granicy w upale. Mieliśmy obiecaną i nic, a Ukraińcy nas szybko przepuścili. A jeden jechał do Warszawy, a stamtąd do Norwegii. Inny, 73-latek, je-



Szarzyńskiego, osoby bardzo zasłużonej dla środowiska kresowego w Przemyślu. Z dużym zaangażowaniem i wzruszeniem opowiadał o programie wyjazdu:

– 14 września była msza święta w Dytiatynie, gdzie 16 września 1920 roku odbyła się walka baterii śmierci z bolszewikami. Zginęli wszyscy, ale wywalczyli nam wszystkim wolność na następne 20 lat. Wiedzieli, że zginą, ale walczyli byśmy byli wolni.

Polskich Termopil i Kresów powzięło decyzję, że trzeba w Przemyślu postawić pomnik poświęcony bohaterom „polskich Termopil”. Eugeniusz Cydzik bardzo się cieszył, że ma stanąć taki pomnik. On już prawie jest, ale niektórym nie pasuje lokalizacja, że przy drodze na kresy. Ma mieć oficjalną nazwę „Legionów Polskich i Bohaterów Polskich Termopil”. Zobaczymy, co będzie.

Stanisław Szarzyński jest również inicjatorem Rowerowego Rajdu

chał do Katowic – wszyscy czekali 3 i pół godziny!

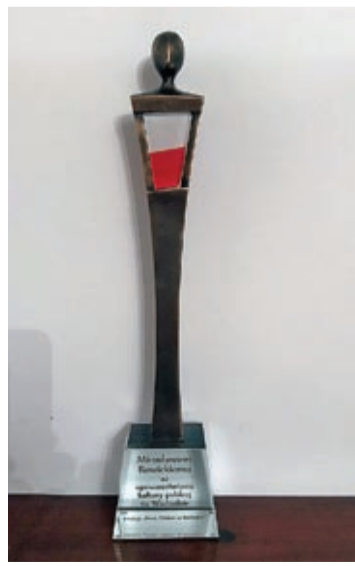
Stowarzyszenie ma w dorobku już 17 pielgrzymek do Zadwórza. Uczestnicy pielgrzymki przywożą również znicze na Kresy. W czasie odwiedzin w różnych kościołach zostawiają znicze, by miejscowi Polacy mogli je zapalić na polskich grobach. Pielgrzymka wrześniowa miała charakter wyjątkowy – uczciła stulecie niepodległości Polski na Kresach.

Zasłużonym dla Polaków na Wschodzie

Jesienią tego roku po raz pierwszy Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” ustanowiła i po raz pierwszy przyznała nagrody „Zasłużonym dla Polaków na Wschodzie”.

Laureatami zostały osoby z Polski i zza wschodniej granicy działające na rzecz kultury polskiej na Wschodzie: Alwida Bajor, Lila Kiejzik, siostra Michaela Rak, Artur Ludkowski, Halina Smulko, Wanda Baulina, Żanna Stankiewicz, Eugeniusz Lickiewicz, Andrzej Poczobut, Angelika Borys, Alina Jaroszewicz, Zbigniew Chrzanowski, Mirosław Rowicki, ksiądz Waldemar Pawelec, Ireneusz Derek, Natalia Siniawska, Karol Lipiński, Romuald Karaś, Janusz Wasylkowski, Janusz Smaza.

Nagrody zostały wręczone 13 września w Galerii Porczyńskich w Warszawie, gdzie odbył się uroczysty koncert wieńczący warsztaty młodych muzyków polskiego pochodzenia z Litwy, Białorusi i Ukrainy.



Podczas wręczenia nagród marszałek Senatu wspominał pierwsze

przemówienie prezydenta Andrzeja Dudy, w którym mówił on o budowaniu Wspólnoty Narodowej przez Polaków w kraju i poza granicami. Podkreślił, że te słowa prezydenta inspirują i mobilizują do pracy, by ta wspólnota była coraz silniejsza. Podziękował też nagrodzonym za pracę na rzecz polskiej wspólnoty i zachowania dziedzictwa narodowego. Stanisław Karczewski obiecał, że Senat będzie nadal realizował testament pierwszego marszałka odrodzonego Senatu Andrzeja Stelmachowskiego, by praca na rzecz Polonii i Polaków poza granicami była jeszcze bardziej intensywna, bo to, zdaniem marszałka, jest potrzebne naszej wspólnotce.

na podstawie relacji zw.lt

Nowy konsul RP we Lwowie



28 października br. konsul generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz odebrała exequatur z rąk zastępcy dyrektora Departamentu Służby Konsularnej MSZ Ukrainy Walerija Łobacza, w obecności zastępcy ambasadora RP na Ukrainie Michała Giergonia.

źródło: facebook.com/Konsulat-Generalny-RP-we-Lwowie

Objazd polskich miejsc pamięci – polski Cmentarz Wojenny w Bykowni

„musimy zatem wiedzieć policzyć dokładnie zawołać po imieniu opatrzyć na drogę”

Zbigniew Herbert

Słowa wybitnego poety, wykute w kamieniu na wieki, na cmentarzu w Bykowni, jako hasło dla każdego potomka...

Święta tradycja członków Towarzystwa Kultury Polskiej w Sumach, a mianowicie Objazd Miejsc Pamięci Narodowej rozpoczęła się rano 19 października br. na sumskim cmentarzu przed Pomnikiem 43 żołnierzy Wojska Polskiego, którzy zginęli podczas II wojny światowej. Przed pomnikiem odbyła się wspólna modlitwa za zmarłych, zanim członkowie TKP złożyli kwiaty i zapalili znicze. Po odlitwie wszyscy wyruszyli w kierunku

lekarzy. Elity II RP. W głąb cmentarza prowadzi wyłożona granitową kostką droga, droga do jednego z czterech głównych polskich ołtarzy „na Wschodzie”, przy której stoją na wysmukłych sześcianach duże grobowe znicze. Po lewej białe, po prawej czerwone, a w środku Dzwon Pamięci otoczony kamiennymi płytami.

Patrząc na słowa napisane na dzwonie, które wołają o sprawiedliwość, prawdę i pamięć, członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej w Sumach minutą ciszy oddali hołd zamordowanym ofiarom, złożyli biało-czerwone kwiaty przy zbiorowej mogile, zapalili znicze i odmówili modlitwę za zmarłych. W drodze powrotnej pojawiła się refleksja, że należy przywozić w takie miejsca starsze dzieci i młodzież, aby dopóki żyją świadkowie tych wydarzeń, mogły



przedmieścia Kijowa, do czwartego cmentarza Katyńskiego w Bykowni.

Polski Cmentarz Wojenny, którego otwarcie odbyło się 21 września 2012 r. Największa na Ukrainie nekropolia ofiar komunizmu. Spoczywają w nim w zbiorowych grobach szczątki 3435 polskich obywateli z Ukrainińskiej Listy Katyńskiej, zamordowanych w 1940 roku przez funkcjonariuszy NKWD, tuż obok ok. 100 tys. Ukraińców – ofiar Wielkiego Terroru jeszcze sprzed wojny Cmentarz jest czwartym, po otwarcich w roku 2000 w Lesie Katyńskim, Miednoje i Charkowie, cmentarzem katyńskim.

Na pamiętających mord drzewach obok wstążek niebiesko-żółtych zawisły biało-czerwone. Tu jest inaczej niż w Katyniu, gdzie cmentarze polskie i rosyjskie dzielą hektary. Podobny jest gęsty las. I ten sam zbrodniczy rozkaz najwyższych władz ZSRS z marca 1940 r. o „rozładowaniu więzień NKWD”, czyli wymordowaniu polskich oficerów wojska i policji, urzędników państwowych, nauczycieli,

dotknąć żywej historii i żeby nigdy nie powtórzyła się tak straszna zbrodnia, bo przecież: „Ludzie ludziom zgotowali ten los”.


Wyjazd TKP w Sumach do Bykowni odbył się w ramach projektu „Objazd Polonią (TKP w Sumach) Miejsc Pamięci Narodowej w 100 Rocznicę Odzyskania Niepodległości Polski. W imieniu Towarzystwa Kultury Polskiej w Sumach kierujemy słowami wielkiej wdzięczności do Walerija Flimonihina sekretarza naukowego kijowskiego memoriału oraz członka FOPU. Wyrażamy również podziękowanie za wsparcie finansowe Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

„Kłękamy przy mogiłach nieznanym ofiar, ze świadomością, że zapłacili oni szczególną cenę naszej wolności. Nadali – rzecz można – definitywny kształt tej wolności. Kłękamy zwłaszcza przy mogiłach katyńskich. Sprawa Katynia jest stale obecna w naszej świadomości i nie może być wymazana z pamięci” – św. Jan Paweł II.

Aleksy Samochwałow

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

 Zelenski nie przekonał Putina. Zakończenie trwającej od 2014 r. wojny odsuwa się w nieokreśloną przyszłość.

We wtorek w Mińsku zebrała się grupa kontaktowa ds. uregulowania sytuacji w Donbasie. Mieli porozumieć się m.in. w sprawie zawieszenia broni i wycofania żołnierzy w miejscowościach Pietrowskoje i Zołotoje. To był jeden z warunków Moskwy, by w Paryżu odbyło się spotkanie czwórki normandzkiej, o które od początku swojej prezydentury zabiegał Wołodmyr Zelenski. Nie porozumieli się.

Likwidacja samowładnych republik donieckiej i ługańskiej, całkowite zawieszenie broni, wycofanie z Donbasu obcej armii, powrót ukraińskiej straży granicznej na niekontrolowany obecnie przez Kijów kilkusetkilometrowy odcinek ukraińsko-rosyjskiej granicy. To tylko początek długiej listy warunków Kijowa, które we wtorek wieczorem przedstawił w białoruskiej stolicy były prezydent Ukrainy Leonid Kuczma.

– Stawiając wprost takie warunki Moskwie, Zelenski zmniejszył napięcie w ukraińskim społeczeństwie. W zasadzie relacje z Rosją powróciły do stanu, który był za czasów prezydenta Petra Poroszenki – mówi „Rz” ukraiński politolog Ołeksandr Palij. – W Kijowie widocznie zrozumieli, że spełniać kolejne warunki Kremla byłoby zbyt niebezpiecznie, zresztą Zelenski zrobił wystarczająco dużo, ale nic nie dostał w zamian – dodaje.


Po wtorkowym występie Kuczmy w Mińsku Moskwa wyglądała na zaskoczoną. Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow przypomniał, że „porozumienia mińskie” w 2015 roku podpisywali m.in. przedstawiciele samowładnych republik donieckiej i ługańskiej. – Propozycje Kijowa są niespodzianką dla Moskwy, Berlina i Paryża. Czy to oznacza wycofanie się z tych porozumień i wycofanie się ze swoich podpisów? Na razie nie wiemy – mówi cytowany przez rosyjskie media.

Rzeczniczka ukraińskiego MSZ Katerina Zelenko potwierdziła „Rz”, że obecnie nie ma ustalonej daty spotkania w Paryżu.

Cytowany ostatnio przez agencję Reutersa szef ukraińskiej dyplomacji Wadym Pristajko zdradził, że Ukraina ma plan B.

W przypadku, gdy „porozumienia mińskie” poniosłyby fiasko, Kijów zwróciłby się do świata z prośbą o wprowadzenie do Donbasu międzynarodowej misji pokojowej. Ostatnio prezydent Białorusi proponował wprowadzenie swojej armii do Donbasu. Sterowani przez Kreml liderzy „republik” natychmiast odrzucili tę propozycję.

Kapitulacja albo drugie Naddniestrze.
Ruslan Szoszyn, 16.10.2019

 Bogdan Jaremienko, szef Komisji ds. Polityki Zagranicznej i Współpracy Międzyparlamentarnej Rady Najwyższej Ukrainy


oświadczył, że Ukraina nigdy nie zgodzi się na bezwarunkową amnestię dla wszystkich uczestników wydarzeń w Donbasie. Powiedział o tym w rozmowie z dziennikarzami w kuluarach parlamentu.

– Amnestia jest jednym z odrębnych, ale kluczowych punktów porozumień mińskich. Ukraińskie władze i dyplomacja pod przewodnictwem prezydenta Poroszenki, przyjmując nieprawdziwą tezę zawartą w porozumieniach mińskich, podjęły starania, by zrewidować wynikające z niej postanowienia... Znajduje się w nich dość kontrowersyjne zdanie, że „Ukraina amnestiuje, nie będzie dyskryminowała i oskarżała żadnego z uczestników wydarzeń w Donbasie”, co przeczy rzeczywistości. Nie możemy odrzucić ogólnej zasady prawa – nieuchronności kary dla tych, którzy popełnili zbrodnie wojenne, zbrodnie przeciwko ludzkości, zamieszani są w morderstwa i tortury. Ukraina nigdy nie zaakceptuje amnestii – powiedział.

Jaremienko uważa też, że ukraińskie ustawodawstwo powinno określać, co zrobić z uczestnikami nielegalnych ugrupowań zbrojnych, którzy nie uczestniczyli w zabójstwach, ostrzeliwaniu terytorium Ukrainy, torturach, ale wyrazili skruchę.

– Jasne, że ustawa o amnestii lub o jakiegokolwiek formie amnestii to warunek stawiany przez Rosję w ramach procesu pokojowego, z którego Rosja się nie wycofa. Mamy jednak nadzieję, że interpretacja amnestii, rozumienie amnestii, jako procesu ulaskawienia tych, którzy przyznali się do swoich przestępstw, i że przestępstwa te nie są tak ciężkie, pozwoli nam wykorzystać ten proces do wypracowania metody, która będzie akceptowalna dla ukraińskiego społeczeństwa i będzie odpowiadała ogólnym zasadom prawa” – podsumował.

Nie będzie bezwarunkowej amnestii dla donbaskich „separatystów”. 16.10.2019

 – Specjaliści IPN w charakterze obserwatorów biorą udział w trwających pracach archeologicznych i ekshumacyjnych w Drohobyczu na terenie Ukrainy – podało Biuro Poszukiwań i Identyfikacji IPN. Polscy badacze są tam na zaproszenie strony ukraińskiej.


– Na zaproszenie strony ukraińskiej zespół Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN bierze udział w charakterze obserwatorów w trwających pracach archeologicznych i ekshumacyjnych w Drohobyczu (Ukraina). Działania prowadzone są na terenie posesji klasztoru pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła, który sąsiaduje z byłym więzieniem NKWD. W czasie II wojny światowej i w latach późniejszych mogło tam dochodzić do pochówków ofiar narodowości polskiej – podało BPiI IPN. – Z zadowoleniem odnotowaliśmy zaproszenie ekspertów Instytutu Pamięci Narodowej do prac archeologicznych na terenie byłego więzienia NKWD w Drohobyczu wystosowane przez stronę

ukraińską. Jest to krok zgodny z deklaracjami prezydenta Wołodmyra Zelenskiego i zapisami porozumień dwustronnych, których poszanowania bezskutecznie dotychczas oczekiwaliśmy – dodało Biuro Poszukiwań i Identyfikacji IPN.

Biuro poinformowało także, że obecnie trwają procedury związane z uzyskaniem przez IPN zgód właściwych organów władz ukraińskich na prowadzenie prac poszukiwawczych i ekshumacyjnych na Ukrainie.

– W związku z odnalezieniem szczątków ludzkich na terenie byłego więzienia NKWD w Drohobyczu w obwodzie lwowskim sekretarz (ukraińskiej) Komisji Międzyresortowej ds. Upamiętnień Ofiar Wojny i Represji Politycznych Światosław Szeremeta wystosował zaproszenie do ekspertów Instytutu Pamięci Narodowej do uczestniczenia w pracach poszukiwawczych. Szczątki mogą bowiem należeć także do polskich ofiar reżimu sowieckiego – przekazała ambasada.

Specjaliści IPN jako obserwatorzy biorą udział w pracach archeologicznych na terenie Ukrainy.
19.10.2019

 Za kratami znalazło się już dwóch bliskich współpracowników byłego prezydenta. Oskarżony o nadużycia był prokurator generalny ukrył się w Londynie. Najwyższy Sąd Antykorupcyjny w Kijowie skazał w sobotę na dwa miesiące aresztu Ołeha Gładkowskiego, byłego wiceprzewodniczącego prezydenckiej Rady Bezpieczeństwa i Obrony Ukrainy (RNBO). Przedtem zatrzymano go na stołecznym lotnisku, gdy chciał wylecieć do Belgii. Został oskarżony o nadużycia władzy.

To już kolejny skazany na areszt współpracownik byłego prezydenta Petra Poroszenki, nad którym w Kijowie zawisły czarne chmury. Kilka dni temu za kraty trafił Sergij Paszynski, który na początku wojny z Rosją wiosną 2014 roku stał na czele prezydenckiej administracji.

Pod koniec lutego, niespełna miesiąc przed pierwszą turą wyborów prezydenckich, znani ukraińscy dziennikarze śledczy opowiedzieli o przekrętach w ukraińskim przemyśle zbrojeniowym. Z doniesień tych wynikało, że syn Gładkowskiego Igor uczestniczył w ustawionych przetargach, w których m.in. ściągano z Rosji brakujące części do ukraińskiego sprzętu wojskowego. Ceny przemycanych stamtąd części były kilkakrotnie zawyżone, a za wszystko płacił oczywiście ukraiński podatnik.

Sergij Paszynski jest oskarżony o przekręty i korupcję. Paszynski stał na czele parlamentarnej komisji ds. bezpieczeństwa i obrony. Mandat deputowanego Rady Najwyższej stracił po lipcowych wyborach parlamentarnych. Państwowe Biuro Śledcze (DBR) wszczęło nowe śledztwo w tej sprawie. Co ciekawe, sprawę zainicjował Andrij Portnow, były wiceszef administracji zbiegłego do Rosji po

rewolucji na Majdanie prezydenta Wiktora Janukowycza. Niedawno Portnow, po wygranej Zelenskiego i jego ekipy, powrócił do Kijowa. Na jego wniosek DBR toczy już kilka spraw, w których figuruje nazwisko byłego prezydenta.

– Zrobimy wszystko, by władze nie miały innego wyjścia i żeby to pan został następnym klientem aresztu śledczego – zwrócił się ostatnio do Poroszenki Portnow.

Kijów zamyka i rozlicza.
Ruslan Szoszyn,
20.10.2019


 Wicepremier Ukrainy, Dmytro Kuleba stwierdził, że jego kraj oczekuje ustępstw polskiej strony, po tym gdy Ukraińcy ustąpili w kwestiach stawianych przez Warszawę. Jak zaznacza PAP, cytująca Kulebę, odpowiada on w rządzie Ukrainy za proces integracji z Unią Europejską. Jak skonkretyzował, chodzi mu o odpowiedź Warszawy „na działania ukraińskich władz w dziedzinie polityki historycznej”.

Kuleba podkreślał, że „Ukraina wykonała część ustaleń, o których mowa była w Warszawie”. Jak dodał – Dlatego oczekujemy od Polski kroków, które pokażą, że również jest skłonna do rozwiązania bieżących problemów. Mamy np. problem z licencjami na tranzyt ciężarówek, które wydaje Polska dla ukraińskich przewoźników. Liczymy, że problem ten będzie rozwiązany jak najszybciej – zaznaczył wiceminister. Podtrzymał przy tym aspiracje władz Ukrainy do integracji ich kraju z Unią Europejską.

Kuleba odwołał się do rozmów jakie Zelenski przeprowadził z przedstawicielami polskich władz w czasie swojej wizyty w Warszawie. Ustalono wówczas, że Ukraina zniechęca zakaz prac poszukiwawczych dla polskich badaczy poszukujących polskich ofiar drugiej wojny światowej na terytorium naszego wschodniego sąsiada. Ukraina wdrożyła to postanowienie.

Ponadto, strona ukraińska wielokrotnie podnosiła, także w ostatnich miesiącach oraz na poziomie ministerialnym, żądanie odnowienia przez Polaków przynajmniej kilku zniszczonych wcześniej obiektów ku czci zbrodniarzy z UPA znajdujących się w południowo-wschodniej Polsce. W lipcu tego roku były szef ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej, Wołodmyr Wjatrowycz „postawił Polakom warunek” wznowienia poszukiwań i ekshumacji szczątków polskich ofiar na Ukrainie, domagając się odnowienia jednego ze zdemastrowanych obiektów ku czci UPA w Werchracie na Podkarpaciu.

Ukraina oczekuje polskich ustępstw. 21.10.2019

 Wydarzenia z ostatnich tygodni odsłaniają, jak duży wpływ ma oligarcha na władze w Kijowie. Najpierw ekszefowa Narodowego Banku Ukrainy (NBU) Waleria Hontarewa została w sierpniu potrącona przez samochód w

Londynie i wylądowała w szpitalu. W Kijowie spłonął samochód jej syna, a 17 września spalono jej dom w podkijowskiej miejscowości Horenicze. To strzeżona miejscowość, która znajduje się pod całodobową obserwacją kamer. Mieszkają tam przedstawiciele szeroko rozumianej ukraińskiej elity. Mimo to policja do dzisiaj nie znalazła podpalaczy i nie wskazała winnych.

W niedzielę najbardziej znany ukraiński kabaret Kwartal 95 zaśpiewał piosenkę „horila chata” (płonący dom). Nikt zapewne nie komentowałby w Kijowie przez kilka dni występu kabaretu, gdyby jego założycielem i wieloletnim liderem nie był obecny prezydent Wołodmyr Zelenski. Kabaret transmituje należąca do oligarchy Igora Kołomojskiego stacja 1+1, z którą od wielu lat był związany obecny przywódca kraju.

Dyskusję wokół związków Kołomojskiego z nowymi władzami podkręca fakt, że obecnie w kijowskich sądach decyduje się los Privatbanku, największego na Ukrainie banku komercyjnego, znacjonalizowanego przez poprzednie władze. Kluczową rolę w jego nacjonalizacji odegrała właśnie Hontarewa. Poprzednie władze w Kijowie zarzuciły Kołomojskiemu, że w wyniku oszustwa bank doprowadzono do niewypłacalności, a jego ratunek kosztował państwo 5,5 mld dolarów. Dzisiaj Kołomojski domaga się zwrotu banku.

– W Kijowie wszyscy dobrze rozumieją, kto wywiera decydujący wpływ na decyzje władz. Kołomojski ma bardzo duży wpływ na obecną ukraińską politykę i nigdy tego nie ukrywał, mówił o tym wprost – mówi „Rz” Witalij Portnikow, znany kijowski politolog i publicysta. – Wszystkie jego prognozy co do polityki kadrowej spełniły się w 100 procentach – dodaje.

Ukraina Igora Kołomojskiego.
Ruslan Szoszyn, 22.10.2019

 Od wyborów parlamentarnych minęło zaledwie trzy miesiące, a jedenastu deputowanych rządzącej partii jest podejrzewanych o korupcję. Poprzednia Rada Najwyższa przeformowała ustawę, zgodnie z którą cena podczas sprzedaży wszelkiego rodzaju nieruchomości powinna zostać najpierw zweryfikowana przez elektroniczny system funduszu mienia państwowego (FDM). Zajmuje się tym rzeczoznawca, który wycenia nieruchomości i wpisuje dane do bazy FDM.

Jak wiele innych reform na Ukrainie również ta została „ulepszona”. W Kijowie ktoś wymyślił, że ustawę trzeba skorygować w celu utworzenia dodatkowych serwisów internetowych, które pośredniczą pomiędzy rzeczoznawcą i FDM. Po takiej nowelizacji rzeczoznawca musi zapłacić serwisowi internetowemu nawet 1800 hrywien (równowartość 270 złotych) za jedną usługę.

Okazało się jednak, że usunięcie tej poprawki nie jest takie proste. 19 deputowanych prezydenckiego ugrupowania złożyło zupełnie odmienny

projekt ustawy, w którym zaproponowali pozostawienie pośredników internetowych i nawet zwiększenie ich uprawnień, a także całkowite wykluczenie z procesu „kupna-sprzedazy” rzeczoznawców.

Afera wybuchła, gdy ukraiński portal Ukraina Prawda poinformował, że deputowanym za „poprawne głosowanie” w Komitecie proponowano po 30 tys. dolarów. Byli ukraińscy deputowani i znany dziennikarz śledczy Serhij Leszczenko stwierdził zaś, że łapówki wzięło co najmniej 11 deputowanych Sługi Narodu. Specjalna antykorupcyjna prokuratura wszczęła w środę postępowanie w tej sprawie. Prezydent Zelenski zarządził, by wszyscy członkowie komitetu zostali przebadani wariografem.

Sługa Narodu do wynajęcia? Posłowie badani wariografem.
Ruslan Szoszyn, 23.10.2019

KRESY.PL. W ostatnim tygodniu na Zakarpaciu wzrosła zachorowalność na błonicę – chorobę zakaźną przenoszona drogą kropelkową. Między 17 a 23 października hospitalizowano z tego powodu 17 osób. W tym czasie w Użhorodzie wykorzystano wszystkie osiem flakonów szczepionki przeciw błonicy, a Ministerstwo Zdrowia Ukraina zdecydowało o re-dystrybucji na Zakarpaciu dodatkowych dwudziestu, które ściągnięto z innych rejonów kraju.

Dzisiaj w Użhorodzie prawie tysiąc osób zostało zaszczepionych przeciwko błonicy. Poinformowała o tym Tatiana Kozak, dyrektor Centrum Podstawowej Opieki Zdrowotnej w Użhorodzie. Według niej, w ostatnich dniach, z powodu wzrostu przypadków błonicy, mieszkańcy Użhorodu zaczęli się szczepić. – Jeśli do tej pory w ciągu miesiąca przeprowadziliśmy 450–600 szczepień, to dzisiaj, od godz. 9 do 12, 450 osób zostało już zaszczepionych, a do godz. 14 kolejne 150. Szacujemy, że do końca dnia będzie to prawie tysiąc osób – powiedziała.

Według niej, szczepienia przeprowadza się we wszystkich ośmiu rodzinnych przychodniach zdrowia, a dodatkowe trzy punkty zostały otwarte na Uniwersytecie Państwowym w Użhorodzie. Szczepienia przeprowadzają również prywatne przychodnie zdrowia. – Dzięki wykonanej pracy wskaźnik populacji zaszczepionych dzieci według kalendarza szczepień wynosi 80% – podsumowała.

Na Zakarpaciu w wyniku wzrostu zachorowań na błonicę lawinowo wzrasta zaszczepialność. 24.10.2019

Poszukuję przyrodniego brata

Poszukuję przyrodniego brata Mariana Woch (w wieku około 75–80 lat), mieszkającego na Ukrainie w okolicy Lwowa, który w sierpniu 2018 r. był w Polsce w miejscowości Brzeg woj. opolskie. Przyjechał z wycieczką z Ukrainy i po ustaleniu miejsca pochówku swojego ojca, złożył wieniec na jego grobie z napisem „Od syna Mariana”. Dane ojca: Antoni Woch s. Jana i Reginy urodzony 13.08.1917 r., Biskowyczi, obwód lwowski, ZSRR.

kontakt: +48666092911
e-mail: robin7409@tlen.pl

Na ratunek zapomnianym nagrobkom

Minęły trzy lata od chwili założenia Lwowskiego Towarzystwa Miłośników Dziedzictwa Kultury Polskiej „Zabytek” (dalej Towarzystwo „Zabytek”). Czas więc najwyższy podsumować ten okres jego działalności. O pracach Towarzystwa „Zabytek” pisał już Kurier Galicyjski w nr 4 (272) za rok 2017.

STANISŁAW MALDZIŃSKI
tekst
ZBIGNIEW PAKOSZ
zdjęcia

*Dobry człowieku!
Znajdź*

*Opuszczony choć jeden grób,
Zapał świeczkę, porządek zrób.
Ktokolwiek tam leży to mu się należy,
Pamięć o nich musi żyć
I polskie napisy muszą być!*

Alicja Romaniuk

Członkowie Towarzystwa i liczni sponsorzy naszej działalności są świadomi tego, że aktualne prawo Ukrainy nie gwarantuje zachowania grobów, które nie są objęte opieką rodzin: nie pobiera się opłaty za zachowanie pochówku, stąd groby pozbawione opieki są przekopywane, a na ich miejscu powstają nowe pochówki. Co dzieje się ze szczątkami – nikt nie wie. Należy wobec tego ocalić od zapomnienia pamięć o Polakach, księżach rzymskokatolickich, obrońcach Lwowa czy uczestnikach powstań. Walczyli oni o odzyskanie niepodległości i zachowanie wiary, a ich bohaterstwo podtrzymywało ducha narodowego w społeczeństwie. Towarzystwo „Zabytek” dokłada

gami. Takież lampiony ustawiamy i na innych cmentarzach lwowskich: na Zniesieniu, Hołosku Małym, Zamarstynowie.

W poszukiwaniu zapomnianych lub już nieistniejących pochówków i inskrypcji na grobach zasłużonych i wybitnych Polaków korzystamy z dostępnych wydawnictw, w tym z wydanej w 2017 roku dwutomowej monografii „Cmentarz Janowski we Lwowie” autorstwa Barbary Patlewicz i Ryszarda Tomczyka, profesorów Uniwersytetu Szczecińskiego. Jest to wprost nieoceniona kopalnia wiedzy przy odszukiwaniu i oznaczaniu miejsc pochówków.

W taki sposób zainteresowaliśmy się nieistniejącym już pochówkiem Stefana Grabińskiego (1887–1936), pisarza-fantasty, twórcy nowego trendu literackiego – metafizyki, przedstawiciela nurtu grozy w polskiej literaturze. W przedwojennych księgach cmentarnych odszukaliśmy jego miejsce pochówku i od podstaw w 2018 roku odtworzyliśmy jego nagrobek.

Dzięki pracom członków Towarzystwa przy głównej alei wyremontowana została kapliczka z Matką Boską na grobie Rutkowskich i Mazurkiewiczów. Usunięto również



Wyremontowana kapliczka z Matką Boską na grobie Rutkowskich i Mazurkiewiczów

wszelkich starań, aby ocalić od zapomnienia te mogiły i nagrobki.

Naszą działalność wspiera Konsulat Generalny RP we Lwowie, fundacja Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dra Mosinga, Wolność i Demokracja, Stowarzyszenie Wspólnota Polska, a także oddziały TML i KPW oraz liczne darowizny od osób prywatnych i firm.

Chętni mogą przelewać pieniądze na konto TML i KPW w Warszawie o numerze: 97 1940 1076 3135 8930 0000 0000 z dopiskiem: dla TMDKP „Zabytek” na cmentarz Janowski.

Od naszych rodaków z Polski otrzymaliśmy lub za uzyskane pieniądze zakupiliśmy sprzęt, potrzebny do prowadzenia prac na cmentarzu Janowskim: betoniarńkę, agregat prądotwórczy, kosiarkę spalinową, łopaty, grabie, nożyce i inne. Sprzątane śmiecie pakujemy w worki, a uporządkowane pochówki ozdabiamy lampionami z biało-czerwonymi wstę-



Postawiony nagrobek Stefana Grabińskiego

nikarzem, poetą i tłumaczem. W czasach sowieckich jego grób został doszczętnie zniszczony. W tym celu w księgach cmentarnych odszukaliśmy miejsce jego pochówku. Odnaleźliśmy również jego krewnych w Polsce. Nagrobek zostanie poświęcony przez abpa Mieczysława Mokrzyckiego 2 listopada br.

2 listopada 2018 roku członkowie polskich organizacji we Lwowie zapalą na cmentarzu Janowskim około 6500 lampionów, co nie starczy jednak na wszystkie zapomniane groby. Lampiony zostaną zapalone też na innych cmentarzach.

Na cmentarzu Janowskim ofiarne pracują przy odnawianiu i porządkowaniu nagrobków również osoby nie zrzeszone w Towarzystwie „Zabytek”: Krzysztof Rumiński i Władysław Wolański (uporządkował on samodzielnie ponad 50 grobów ziemnych). Oby takich patriotów było jak najwięcej! Bardzo pożyteczne są okresowe akcje porządkowe, do których anga-

żujemy młodzież i wolontariuszy z polskich towarzystw we Lwowie, a również uczniów i studentów, przyjeżdżających z Polski.

Na cmentarzu Janowskim znajduje się bardzo wiele zaniedbanych pochówków księży rzymskokatolickich. Prace porządkowe przy nich zapoczątkował swego czasu ks. Marian Skowrya. Trwają one do dziś i prowadzone są staraniem naszego Towarzystwa.

Wreszcie po wielu latach starań dzięki dofinansowaniu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego ruszyły fachowe prace konserwatorskie na cmentarzu Janowskim (materiały o pracach konserwatorskich na terenie Lwowa są umieszczone w nr 12 i 13 za rok 2019 Kuriera Galicyjskiego).

Na Facebooku utworzyliśmy grupę Towarzystwo Miłośników Dziedzictwa Kultury Polskiej „Zabytek”. Wszystkich chętnych zapraszamy dołączyć do tej grupy. Piszemy tu o naszej działalności, o życiu i spotkaniach Polaków we Lwowie, zamieszczamy zdjęcia z wynikami naszych prac:

<https://www.facebook.com/groups/5254170544459629/>

Zarząd Towarzystwa „Zabytek” zaprasza wszystkich chętnych dołączyć się do naszej działalności i tym samym wspomóc prace porządkowe na cmentarzu Janowskim we Lwowie. Wasza działalność w Towarzystwie – to wkład w utrwalanie pamięci o tych, którzy kiedyś mieszkali, pracowali i tworzyli dziedzictwo kultury polskiej w naszym mieście.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt telefoniczny:
+38 066 447 55 08 lub
+38 095 339 81 95

Impresje łyczakowskie

Trochę tu nieswojo
wiem dlaczego
ja swój nie u siebie
choć drzewa ukradkiem te same
co przed trzydziestym dziewiątym
i listopady takie same
jak w osiemnastym

tam stoi w ordynku
czas przeszły dokonany
na straży jego Wizunas skamieniał
to nie szkodzi
tak nawet lepiej

Goszczyński posepny
czym ma się radować
kwiatu u Grotgera jak zwykle
a Konopnicka też ziemi nie rzuciła
i chyba trochę uśmiechnięta
jest dzisiaj
w dziewięćdziesiątym trzecim
to nie szkodzi na pewno

ówdzie krzyże krzyżem leżą
pacierze zarzewiałe szepcą
słowem spróchniałym

gdzieś między nagrobkami
Jurek Bitschan prosi mamę
by oczy otarła

tam znów liść złoty upadł
karta do księgi już skończonej
jeszcze nie dokończony
kto ją składać będzie

czy biedy ojczyste co suną pod
murem
i pod strachem

z wiecznym odpoczywaniem
by Pan je dać raczył
ze zdrowąską za pazuchą
z przedwojennym westchnieniem
okutany w pamięć odmrożoną
w tajdze chłodno bywało

już Orłat ciszę słysząc
wyżej gdzieś przysiadły
ze skrzydłem przetrąconym
gdy czołgi ziemię gniołły
w siedemdziesiątym pierwszym

czekamy aż na dół zejda
czekamy aż krzyżami wszystkie
znów pofruną
czekamy aż
czekamy

Jan Skłodowski
(Lwów, 1 listopada 1993)

Studenci z Polski sprzątają polski cmentarz w Ostrogu na Wołyniu

Dziesięcioosobowa grupa studentów ze Studium Europy Wschodniej UW wraz z płk. Tadeuszem Krząstkiem sprzątają stary cmentarz polski w Ostrogu w obwodzie rówieńskim. Przez dziesięć dni uczestnicy wyprawy będą porządkować zarośniętą nekropolię, wycinając ogromne krzewy i drzewa. Na cmentarzu znajduje się pomnik żołnierzy 14 Pułku Piechoty Wojska Polskiego poległych w 1920 roku.

EUGENIUSZ SAŁO

Zarośnięty stary polski cmentarz znajdujący się na obrzeżach Ostroga odnalazł w 2015 roku płk Tadeusz Krząstek, wykładowca Studium Europy Wschodniej UW. Do tego czasu cmentarz był całkowicie zapomniany.

– Gdy przyjechałem tu w 2015 roku i zacząłem szukać tego cmentarza, była to gęstwina wysokich drzew i bardzo ciemnych krzaków. Absolut-

ki i krzyże jest zastugą młodych chłopaków, którzy społecznie pracują tu w trudnych warunkach. Gdy byliśmy w grudniu, ludzie z sąsiednich domów zapraszali nas na herbatę. Patrzyli z ogromnym uznaniem jak ci młodzi ludzie z siekierami, gdy jeszcze ciemno, idą pracować na cmentarz. Obraz jak z filmów Hitchcocka: ogromne hałdy świętych drzew, śnieg, ciemne chmury, przez które przebija się księżyc – wspominał wykładowca SEWu.

czypospolitej – podsumował płk. Tadeusz Krząstek.

W tym roku, oprócz polskich studentów, przyjechała młodzież innych narodowości studiująca w Polsce.

– Mamy tu prawdziwą wieżę Babel. Są dziewczyny z Azerbejdżanu i Ukrainy, chłopcy z Armenii i Rosji oraz oczywiście Polacy. Są to wolontariusze, którzy odpowiedzieli na nasz apel – powiedział opiekun grupy.

– Pierwszy raz przyjechaliśmy z płk. Tadeuszem Krząstkiem w 2017 roku. Wtedy warunki pogodowe były gorsze. Rozbiliśmy obóz i postawiliśmy krzyż na znak naszej obecności. Pracowaliśmy fizycznie prawie dwa tygodnie – powiedział uczestnik pierwszego obozu Rafał Szkopek, student Studium Europy Wschodniej UW.

– Przywracamy pamięć o Polakach, którzy mieszkali tutaj i tutaj zostali pochowani. Jest to poważny i długoterminowy projekt, w który chciałbym się zaangażować. Dzięki temu mogę być tutaj już po raz drugi. Po co siedzieć w domu, jeżeli można zrobić coś pożytecznego. Choć jest to ciężka praca, to schodząc z cmentarza po zakończonym roboczym dniu, odczuwam satysfakcję – powiedział Karol Toczyński ze Studium Europy Wschodniej UW.

– Przyjechaliśmy tutaj posprzątać polskie groby żołnierzy poległych w 1920 roku. Jest to bardzo ważne dla nas wszystkich, aby posprzątać tutaj, wyciąć ten las, bo przez wiele lat wszystko zarosło. Jest pełno drzew, które trzeba wyciąć – dodał Kornel Bielski, student SEWu.



Tadeusz Krząstek

nie nie było widać, że tutaj są jakieś pomniki, krzyże, zwalone tablice. Wyglądało to jak potężny las. Kiedy powiedziałem miejscowemu księdzu, że idę szukać polskiego cmentarza i pomnika bohaterów wojny 1920 roku, powiedział mi, że na pewno nic nie znajdę, bo nikt nie wie gdzie on jest. Szukałem cały dzień. Dotarłem tutaj 30 sierpnia 2015 roku około godz. 22:00. Było ciemno. Była piekielna burza. Ulewny deszcz złapał mnie w polu. Tutaj, gdzie teraz stoi krzyż, była bardzo wąska polna ścieżka. Wszedłem w gęstwiny drzew i w błysku aparatu (bo co kilka metrów robiłem zdjęcia) ujrzałem pierwszy pomnik i zrozumiałem, że jestem na cmentarzu. Trochę dalej zobaczyłem metalowy duży krzyż, który okazał się zniszczonym pomnikiem żołnierzy 14 Pułku Piechoty Wojska Polskiego poległych w 1920 roku – opowiedział płk. Tadeusz Krząstek.

W następnym roku pułkownik przyjechał z 5 pułkiem Ułanów Zastawskich z Ostrołęki. – Po raz pierwszy stanął tu żołnierz w mundurze z repliką sztandaru bojowego z 1939 roku. Oddaliśmy im hołd w ogromnym gąszczu lasu – zaznaczył Krząstek.

Trzeci rok płk. Tadeusz Krząstek przyjeżdża z piętnastoosobową grupą studentów Studium Europy Wschodniej UW na ponad dziesięć dni, aby porządkować ten cmentarz. Czasem jest ciepło, czasem deszczowo, a czasami nawet pada śnieg.

– Gdy przyjechaliśmy tu pierwszy raz w grudniu 2017 roku, był mróz i śnieg. Wycięliśmy dużą część lasu. Były to bardzo grube drzewa, bo widać pnie, które jeszcze pozostały. To, że widzimy tutaj nagrobki, pomni-

ki i krzyże jest zastugą młodych chłopaków, którzy społecznie pracują tu w trudnych warunkach. Gdy byliśmy w grudniu, ludzie z sąsiednich domów zapraszali nas na herbatę. Patrzyli z ogromnym uznaniem jak ci młodzi ludzie z siekierami, gdy jeszcze ciemno, idą pracować na cmentarz. Obraz jak z filmów Hitchcocka: ogromne hałdy świętych drzew, śnieg, ciemne chmury, przez które przebija się księżyc – wspominał wykładowca SEWu.

W listopadzie 2018 roku studenci przyjechali do Ostroga ponownie. – Było chłodno i deszczowo. Zbudowaliśmy tutaj namiot z flagami Polski i Ukrainy. Każdy obóz nosi nazwę „Biały Orzeł”. Teraz jest obóz numer trzy – dodał pułkownik.

Polski cmentarz parafialny został zniszczony na początku lat 70. XX wieku. Część płyt i nagrobków poprzewracano, a część wywieziono na budowę fundamentów dla chlewni



Studenci obok pomnika WP 1920

i miejscowego stadionu. – Naszym zadaniem jest wycięcie całego drzewostanu i potężnych krzaków. Kolejna ekipa powinna podnieść płyty i podjąć decyzję jak je ustawić – zaznaczył.

– Jako oficer mam moralne zobowiązanie, żeby dbać o pamięć przodków, którzy polegli w boju. Będąc tutaj, zajmuję się nie tylko historią zamku, monasteru czy akademii w Ostrogu, ale również tym miejscem, które bardzo mocno jest wpisane w historię i tradycję Rze-

– Przyjechaliśmy z Warszawy ze studentami z Polski, Ukrainy, Armenii i sprzątnęliśmy stary polski cmentarz w Ostrogu – powiedział Aleksiej z Rosji.

– Wycinamy drzewa, wynosimy śmieci, porządkujemy nagrobki. To jest bardzo ważne dla stosunków polsko-ukraińskich – dodał Khalid Voskanyan z Armenii.

Oprócz sprzątnięcia cmentarza studenci zwiedzili miejscowy kościół rzymskokatolicki, monaster, synagogę, akademię i drukarnię ostrogską.

Konkurs Recytatorski im. Zbigniewa Herberta w szkole św. Marii Magdaleny

W szkole im. św. Marii Magdaleny odbył się konkurs recytatorski i prac plastycznych poświęcony Zbigniewowi Herbertowi. Był stres, emocje, ale i radość przy rozdawaniu dyplomów i nagród.

ALBERT IWAŃSKI
tekst
EUGENIUSZ SAŁO
zdjęcia

Do konkursu stanęło 18 osób w grupie młodszej i pięć w grupie starszej, od 13 do 14 lat. Najwięcej było uczestników ze szkoły-gospodarza, ale reprezentowane były również szkoła nr 24 im. Marii Konopnickiej we

W jury zasiadli: konsul Małgorzata Siekierzyńska, redaktor naczelna czasopisma „Nasze drogi” Teresa Dutkiewicz, lwowski plastyk, prof. Lwowskiego Uniwersytetu Leśnego Piotr Staruch i Wojciech Jankowski, nasz redakcyjny kolega. W starszej grupie nagrodę I otrzymała Anastazja Moran i Julia Wieliczko ze szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny. Dziewczeta przyznały, że poezja Herberta



Lwowie, szkoła im. Królowej Jadwigi w Mościskach, Polonijny Uniwersytet Jaworowa. Przyjechały nawet dwie uczennice z dalekiej Odessy, ze Szkoły Sobotnio-Niedzielnej przy oddziale Związku Polaków im. Adama Mickiewicza. Dzieci i młodzież recytowały dwa wiersze, jeden Zbigniewa Herberta i drugi dowolny. Odbył się również konkurs prac plastycznych inspirowany poezją Herberta.

jest trudna do recytowania i w odbiorze. Julia Wieliczko pracuje w Radiu Lwów, ale pomimo wszystko miała tremę, ponieważ w radiu nie widzi się odbiorców: – Kiedy jesteś w radiu, nikt ciebie nie widzi, a tu jest scena, tu są ludzie, tu jest o wiele trudniej!

Kamila Sosnowska ze Lwowa otrzymała II nagrodę w grupie młodszej. Dla niej poezja znanego lwowianina też jest trudna:



Szkoła im. św. Marii Magdaleny organizuje konkurs recytatorski już od trzynastu lat. Wiera Szerszniowa, wicedyrektor szkoły, zaznaczyła, iż ważne jest to, że Zbigniew Herbert był lwowianinem. A konkurs i znajomość jego poezji rozwija dzieci zarówno pod względem znajomości języka i kultury polskiej, jak i wychowawczym.

– Musiałam zrozumieć ten wiersz, poczuć go. Musiałam sama siebie przekonać do tego, co autor napisał. Musiałam sama poczuć się autorem, czyli Herbertem.

Konkurs im. Zbigniewa Herberta odbywa się rokrocznie w szkole nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie. Jest wspierany przez Fundację Pomoc Polakom na Wschodzie.

W Horpiniu i Firlejówce odrestaurowano zbiorowe mogiły żołnierzy Wojska Polskiego poległych w walkach z bolszewikami

Fundacja Wolność i Demokracja, wydawca portalu Kresy24.pl, zakończyła 14 października br. prace remontowo-konserwatorskie zbiorowych mogił żołnierzy Wojska Polskiego w Horpiniu oraz Firlejówce, poległych w walkach z bolszewikami. Staraniem WiD odrestaurowano także pomnik poświęcony pomordowanej w Czarnym Lesie

inteligencji stanisławowskiej oraz przeprowadzono remont generalny pomieszczeń sanitarnych w Domu Ogrodnika na cmentarzu Orłąt.

Prace zostały dofinansowane ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

źródło:kresy24.pl



08-14.11

piątek – czwartek

11.00-19.00 **WYSTAWA**

JAN NOWAK-JEZIORAŃSKI. MISJA: POLSKA

Miejsce: Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku
ul. Strzelców Siczowych 56

08.11

piątek

18.00 **OTWARCIE 8 PNFP**

KURIER

Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3 (sala szmaragdowa)

09.11

sobota

17.00 **JULIUSZ**

Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3 (sala szmaragdowa)

18.00 **CÓRKA TRENERA**

Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3 (sala agatowa)

18.50 **ZABAWA, ZABAWA**

Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3 (sala szmaragdowa)

19.50 **7 UCZUĆ**

Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3 (sala agatowa)

20.40 **CAŁE SZCZĘŚCIE**

Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3 (sala szmaragdowa)

10.11

niedziela

15.00 **DZIEŃ CZEKOLADY**

Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3 (sala szmaragdowa)

17.00 **JAK PIES Z KOTEM**

Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3 (sala szmaragdowa)

17.30 **53 WOJNY**

Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3 (sala agatowa)

18.00 **WYSTAWA PADEREWSKI**

Miejsce: Iwano-Frankiwsk Filharmonia Obwodowa im. Iry Małaniuk, ul. Łesia Kurbsa 3

18.00 **RECITAL FORTEPIANOWY PAWŁA KOWALSKIEGO**

Miejsce: Iwano-Frankiwsk Filharmonia Obwodowa im. Iry Małaniuk, ul. Łesia Kurbsa 3

19.00 **PLANETA SINGLI 2**

Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3 (sala szmaragdowa)

19.10 **KAMERDYNER**

Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3 (sala agatowa)

11.11

poniedziałek

18.00 **JULIUSZ**

Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3 (sala szmaragdowa)

18.00 **DOŁĘGA-MOSTOWICZ. KIEDY ZAMYKAM OCZY**

Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3 (sala agatowa)

19.35 **ODNAJDĘ CIĘ**

Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3 (sala agatowa)

19.50 **KURIER**

Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3 (sala szmaragdowa)

12.11

wtorek

10.00 **LEKCJA HISTORII W KINIE**

**PRZYSIĘGA KOŚCIUSZKI NA RYNKU W KRAKOWIE
W DNIU 24 MARCA 1794 R. | BITWA POD SOMOSIERRĄ
EMILIA PLATER W POTYCZCE POD SZAWLAMI
OLSZYŃKA GROCHOWSKA | WIOSNA ROKU 1905
DZIEŃ CZEKOLADY**

Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3 (sala szmaragdowa)

18.00 **53 WOJNY**

Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3 (sala agatowa)

18.00 **KAMERDYNER**

Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3 (sala szmaragdowa)

18.00 **WERNISAŻ FOTOGRAFICZNY BIAŁY SŁOŃ**

18.30 **BIAŁY SŁOŃ „POD WYSOKIM ZAMKIEM”**

Miejsce: sala nr 25 gmachu głównego Przykarpaccy Uniwersytetu Narodowego
im. Wasyła Stefanyka (wejście od ul. Szewczenki 57)

19.35 **ODNAJDĘ CIĘ**

Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3 (sala agatowa)

13.11

środa

18.00 **KINOTEKA KURIERA GALICYJSKIEGO**

Miejsce: Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku
ul. Strzelców Siczowych 56

18.00 **7 UCZUĆ**

Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3 (sala szmaragdowa)

18.00 **CÓRKA TRENERA**

Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3 (sala agatowa)

20.10 **CAŁE SZCZĘŚCIE**

Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3 (sala szmaragdowa)

14.11

czwartek

18.00 **ZABAWA, ZABAWA**

Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3 (sala szmaragdowa)

18.00 **JAK PIES Z KOTEM**

Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3 (sala agatowa)

19.50 **PLANETA SINGLI 2**

Miejsce: Kino Lumiere, ul. Hruszewskiego 3 (sala szmaragdowa)

*W programie możliwe zmiany



Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Tarnopolscy uczniowie realizują projekt „Eko-koledzy”

12 października uczniowie Szkoły Języka Polskiego działającej przy Polskim Towarzystwie Kulturalno-Oświatowym w obwodzie tarnopolskim zorganizowali warsztaty dla młodzieży szkolnej w ramach projektu „Eko-koledzy”.

Podczas spotkania opowiedzieli o zagrożeniach i niebezpieczeństwach związanych z nadprodukcją plastyku, środków higieny oraz z zanieczyszczeniem powietrza. Głównym celem „eko-ekipy” było zachęcenie młodzieży do ekologicznego stylu życia.

Młodzież zapoznała swoich kolegów z tym, jak mogą na co dzień dbać o przyrodę. Następnie wszyscy wzięli udział w eko-quizie by sprawdzić swoją wiedzę o środowisku naturalnym i sposobach walki z zanieczyszczeniem powietrza.

Było to już drugie spotkanie w ramach projektu „Eko-koledzy”. Pierwsze miało miejsce 24 września. Zespół z Tarnopola uczył się opracowywać projekty podczas Obozu edukacyjnego dla animatorów środowisk polskich za granicą, który odbył się w Kroczykach w sierpniu b.r. Wydarzenie zostało zrealizowane przez Fundację Wolność i Demokracja w ramach projektu „Ja – Lider” ze środków Senatu RP.

Oksana Młynko
monitor-press.com

„Ja–Lider” w Gródku Podolskim

Grupa tegorocznych uczestników projektu „Ja – lider” postawiła sobie za cel zbadać zabytki Gródka dotyczący dziejów Polaków. Młodzież badała źródła historyczne: materiały archiwalne, prace doktoranckie, artykuły w czasopiśmie i książkach. Jednak największe zainteresowanie młodzieży wywołało spotkanie z Janiną Wojnowską (82 lata) i Jerzym Szkawronem. Osoby te zostały zaproszone przez młodych liderów do Szkoły Polskiej w Gródku.

Spotkanie miało miejsce w Muzeum Szkolnym „Oświata polska na Podolu”. Przy okrągłym stole, przy herbacie płynęła miła rozmowa. Pani Janina na początku nieco się krępowala, lecz widząc szczerze zainteresowanie młodzieży, poczuła się, jak w domu przy wnukach. Polską gwara „gródecką” opowiadała kwieciste o dawnych dziejach, zwłaszcza dotyczących najstarszego kościoła w Gródku na Podolu, a mianowicie kościoła św. Anny, który został zburzony przez władzę radziecką. Pani Janina podzieliła się również legendami dotyczącymi tego kościoła, opowiedziała także o obrazie św. Antoniego oraz o studni św. Anny.

Młodzież słuchała z wielkim zainteresowaniem opowiadań starszej pani, a gdy zaśpiewała po polsku piosenkę ze swoich młodych lat – słuchacze głośnymi oklaskami dziękowali za jej piękne wystąpienie.

Jerzy Szkawron opowiadał młodzieży o dziejach dotyczących obrazu św. Antoniego z Padwy, który od

dawna słynął z cudów uzdrowienia. Jak okazało się, to właśnie kuzyn jego dziadka wyciął z ram obraz św. Antoniego z Dzieciątkiem Jezus i ukrywszy go pod odzieżą wyniósł z kościoła. W ten sposób obraz św. Antoniego został ocalony podczas niszczenia kościoła.

Projekt „Ja – lider” – obóz edukacyjny dla animatorów środowisk polskich za granicą, jest objęty wsparciem Fundacji Wolność i Demokracja oraz Senatu RP.

Irena Pierschajło
słowopolskie.org

Klasa polska w Piaskówce

Ważne wydarzenie miało miejsce w Piaskowskiej Wspólnocie Terytorialnej. Dzięki wspólnym wysiłkom wójta w Piaskówce Anatola Rudniczenki, Ośrodka Polskiego w Piaskówce, kierowanego przez Irynę Horecką, Związku Polaków obwodu borodziańskiego, Wydziału Oświaty w Piaskówce, udało się zrealizować wspaniały pomysł otwarcia polskiej klasy w liceum piaskowskim.

Piaskówka od dawna była miejscem zamieszkania Ukraińców i Polaków. W latach 30–40. XX wieku ponad 30% populacji stanowili tu Polacy. Do dziś wiele rodzin kultywuje kulturowe i zwyczajowe tradycje narodu polskiego.

Zaistnienie polskiej klasy daje możliwość nauki języka zarówno uczniom z rodzin polskich, jak i ukraińskich. Na uroczyste otwarcie klasy polskiej zawitało wielu honorowych gości: kierownik Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Kijowie Dorota Dmuchowska, radca WK przy Ambasadzie RP w Kijowie Jacek Gocłowski, a także delegacja z Polski na czele z sekretarzem gminy Miedzno – Agnieszką Związek, w skład której weszli: pełnomocnik wójta ds. bezpieczeństwa – Leszek Idasz, przewodniczący Rady Gminy – Zdzisław Bęben, dyrektor Zespołu Szkolno-Przedszkolnego – Dariusz Bednarski. Otwarcie polskiej klasy zaszczyliła swoją obecnością kierownik Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Kijowie Dorota Dmuchowska.

W uroczystości uczestniczyli także przedstawiciele władz rejonu borodziańskiego i dyrektorzy lokalnych szkół. Przybyli też goście z Kijowa, m.in. dyrektor Kijowskiego Regionalnego Oddziału Wszzechukraińskiej Asocjacji Organów Samorządu Lokalnego „Asocjacji Miast Ukrainy” Harry Martin. W ubiegłym roku podpisano memorandum o współpracy gminy Miedzno i Zjednoczonej Wspólnoty Terytorialnej Piaskówka. W ramach umowy polscy partnerzy, w miarę możliwości, włączyli się do starań sprzyjających stworzeniu należytych warunków do nauki języka polskiego w Piaskówce.

Otwarcie polskiej klasy poprzedził wspaniały koncert uczniów Piaskowskiego Liceum zorganizowany przez Polski Ośrodek Związku Polaków w Piaskówce. W ciepłej, rodzinnej atmosferze deklamowano po polsku wiersze, a w finale dzieci zaśpiewały piosenkę „Wszyscy Polacy to jedna rodzina”.

Arseniusz Milewski
dk.com.ua

Odbyła się prezentacja filmu „Ścieżkami Padury”

18 października w winnickim Centrum Młodzieżowym „Kwadrat” odbyła się prezentacja filmu fabularno-dokumentalnego „Ścieżkami Tomasza Padury”, opowiadającego o życiu i twórczości podolanina, autora znanej pieśni „Hej, sokoły”.

Dodatkową atrakcją stała się prezentacja dwujęzycznej książki Mykoły Kupczyka – o Tomasz Padurze. Pan Mykoła był jednym z pierwszych, który odnalazł płytę grobową z nazwiskiem Padury na starym polskim cmentarzu w Machnówce pod Koziatyniem i bardzo dobrze zbadał jego losy, szczególnie po powstaniu listopadowym na Podolu oraz opisał je w swojej książce. Każdy chętny mógł otrzymać tę publikację w prezencie z autorskim podpisem.

Ciekawostką spotkania stała się także ekspozycja obrazów „Machnówka w XIX w. oczami współczesnych artystów”. Na obrazach można było zobaczyć współczesną interpretację wyglądu Tomasza Padury i Wacława Rzewuskiego, bliskiego przyjaciela Padury, który poległ w bitwie z Rosjanami w 1831 roku pod Daszowem w trakcie powstania listopadowego, a także – widoki Machnówki.

Organizatorami prezentacji i realizatorami projektu „Hej, sokoły” są Winnickie Centrum Medialne „Własno” przy wsparciu Ministerstwa Kultury Ukrainy, Ukraińskiego Funduszu Kulturalnego, władz lokalnych i regionalnych.

Słowo Polskie

„Jesień z muzyką Karola Szymanowskiego” w Kropywnyckim

3 października 1882 roku w dość dużej wsi Tymoszwówka, w ówczesnym powiecie czechryńskim, byłej guberni kijowskiej, przyszedł na świat Karol Maciej Szymanowski – wielki humanista o wszechstronnych zainteresowaniach, którego twórczość muzyczna jest z pewnością jednym z najbardziej imponujących osiągnięć na gruncie kultury polskiej i ogólnoswiatowej.

W Kijowskiej Akademii Muzycznej podczas prezentacji antologii: „Szymanowscy, Blumenfeldowie, Neuhauzowie: rodziny muzyczne na styku kultur” naprzemiennie brzmiała informacja o wydaniu i muzyka omawianych kompozytorów.

W przededniu urodzin w sali Szkoły Muzycznej miasta zainaugurowano XVII Festiwal pt. „Jesień z muzyką Karola Szymanowskiego”. Wspaniałą niespodzianką dla zgromadzonych tu fanów muzyki klasycznej stał się występ gości z Polski – znakomitego „Trio Śląskiego”, w składzie pianistki Joanny Domańskiej, klawecisty Romana Widaszka i waltorniarza Tadeusza Tomaszewskiego. W ich przepięknym wykonaniu wysłuchaliśmy utworów polskich kompozytorów XX–XXI wieku, w tym – J. Świdera, F. Lessela, K. Pendereckiego. Wykonanie „Trio Titanic” Mikołaja Góreckiego (juniora) nagrodzone burzliwymi owacjami, stało się punktem kulminacyjnym koncertu.

W ramach festiwalu Kijów Music Fest, polskich artystów, wraz z Naro-

dowym Zespołem Solistów Kijowska Kamerata pod batutą Walerija Matiu-china oklaskiwali kijowianie w Małej Sali Akademii Muzycznej na koncercie pt. „Muzyczny dialog: Ukraina – Polska”. W festiwalowych imprezach uczestniczyli aktywnie członkowie i sympatycy Stowarzyszenia, nauczyciele języka polskiego, duchowieństwo. Ambasadę RP w Kijowie reprezentowali radca Jacek Gocłowski i konsul Przemysław Pierz.

W dniu urodzin kompozytora, 3 października, uczestnicy obchodów zawitali do rodzinnej wsi Szymanowskiego – Tymoszwówki, gdzie entuzjastycznie spotkali ich uczniowie tutejszej szkoły noszącej imię kompozytora.

Stanisław Panteluk
dk.com.ua

Otwarcie wystawy fotograficznej „Polskie ślady na Żytomierszczyźnie” w polskim Gostyniu

Otwarcie wystawy fotograficznej pt. „Polskie ślady na Żytomierszczyźnie” odbyło się w czwartek, 10 października w sali wystaw czasowych Muzeum w Gostyniu (Polska). Przygotowana ekspozycja tworzy kilkadziesiąt fotografii dokumentujących obecny stan polskich kościołów, pałaców i dworów, które przetrwały na Żytomierszczyźnie. Autorami zdjęć są: Walentyna Jusupowa i Piotr Hruszko z Kijowa.

W otwarciu wystawy uczestniczyli m.in.: Leszek Antkowiak – prezes Sądu Rejonowego w Gostyniu, Marcin Krawiec – wiceprzewodniczący Rady Powiatu Gostyńskiego, Aldona Grzeszkowiak – naczelnik Wydziału Oświaty i Spraw Społecznych w Urzędzie Miejskim w Gostyniu, Przemysław Pawlak – dyrektor Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy w Gostyniu i Ireneusz Mikołajewski – kustosz Muzeum Ziemi Jutrosińskiej. Gośćmi specjalnymi wernisazu byli: Tetiana Pelech – dyrektor prywatnej galerii sztuki „Gnatyuk Art. Center” w Żytomierzu oraz przedstawiciele Studentckiego Klubu Polskiego w Żytomierzu.

Organizatorami wystawy są: Dom Polski w Żytomierzu, Studentcki Klub Polski w Żytomierzu oraz Muzeum w Gostyniu. Oba polskie podmioty w Żytomierzu działają przy wsparciu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Partnerem przedsięwzięcia jest gmina Gostyń. To już trzecia wystawa fotograficzna, którą udało się pokazać w Gostyniu: w roku 2015 odbyła się pierwsza wystawa pt.: „Ukraina – czas protestu w obiektywie Mikołaja Korobenkowa”; w roku 2017, druga wystawa „Polacy na Żytomierszczyźnie – wczoraj i dziś”. Bardzo cieszymy się, że nasza współpraca z gościnnym Gostyniem trwa do dzisiaj.

Dziękujemy serdecznie wszystkim, którzy przyczynili się do organizacji i realizacji tej wystawy oraz za bardzo miłe, ciepłe i rodzinne przyjęcie nas w Gostyniu. Dziękuję pracownikom Muzeum na czele z dyrektorem Robertem Czubem za przygotowanie i gotowość współpracy. Dziękujemy z całego serca zastępcy wydziału Komunikacji Spo-

łecznej urzędu miejskiego Gostyń Macieju Kretkowskiemu za wsparcie oraz wszystkim, którzy przybyli na wystawę i stale interesują się naszą działalnością.

Walentyna Jusupowa
słowopolskie.org

W Łucku została otwarta wystawa poświęcona 450. rocznicy Unii Lubelskiej

18 października w Pałacu Kultury w Łucku odbyło się otwarcie wystawy poświęconej 450. rocznicy Unii Lubelskiej. Ekspozycja przedstawia historię zawarcia Unii oraz jej znaczenie dla narodów zamieszkujących Rzeczpospolitą i całą Europę. Wystawę otworzyli konsul Konsulatu Generalnego RP w Łucku Teresa Chruszcz i pełniący obowiązki mera Łucka Hryhorij Pustowit.

Prelekcję na temat „Od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej” wygłosił dyrektor Centrum Współpracy Międzynarodowej Urzędu Miasta Lublin Krzysztof Stanowski. Wykład przedstawił po ukraińsku porównując te dwie wspólnoty oraz opowiadając o tym, dlaczego tak ważny był sojusz zawarty w 1569 r.

– Na czym polega podobieństwo między Unią Lubelską a Unią Europejską? Pierwsze co jest dla nich wspólne, to zasada subsydiarności polegająca na tym, że władze najwyższe nie wtrącają się w to, co można rozwiązać na miejscu. Drugie, to dominacja wspólnego prawa nad prawem członków federacji. Następnie, równe traktowanie obywateli wszystkich państw federacji, swoboda ulokowania nieruchomości, przepływu kapitału oraz świadczenia usług na całym terenie wspólnoty. Wspólny budżet oraz polityka zagraniczna i obronna. Wszystkie te zasady leżą u podstaw Unii Europejskiej – podkreślił Krzysztof Stanowski.

Prowadzący opowiedział również słuchaczom, których większość stanowili studenci Wschodnioeuropejskiego Uniwersytetu Narodowego imienia Łesi Ukrainki, o Lublinie, jego dziejach, zabytkach i programach kulturalnych. Zgromadzonych zainteresowały szczególnie informacje o lubelskich uczelniach i programach wymiany studenckiej.

Następnie wszyscy chętni mieli możliwość obejrzenia wystawy i zapoznania się z informacjami o Unii Lubelskiej zarówno po polsku, jak po ukraińsku. Wydarzenie zostało zorganizowane przez Konsulat Generalny RP w Łucku wspólnie z Departamentem Kultury i Wydziałem Współpracy Międzynarodowej Łuckiej Rady Miejskiej.

Anatol Olich
monitor-press.com

Wokół postaci Józefa Łobodowskiego

O potrzebie przywrócenia imienia Józefa Łobodowskiego zbiorowej pamięci Ukraińców i Polaków rozmawiali uczestnicy sesji naukowej, która odbyła się w Łucku w ramach Roku Józefa Łobodowskiego. 27 września na Wschodnioeuropejskim Uniwersytecie Narodowym im. Łesi Ukrainki uczczono pamięć Józefa Łobodowskiego – polskiego pisarza,

publicyści, tłumacza i promotora ukraińskiej literatury i kultury. Sesja naukowa „Literacka spuścizna Józefa Łobodowskiego w kulturowym kontekście współczesności” oraz wręczenie nagrody, która nosi imię pisarza, odbyły się z okazji 110. rocznicy jego urodzin.

Oba wydarzenia zostały zorganizowane przez Konsulat Generalny RP w Łucku, Wydział Filologii i Dziennikarstwa WUN im. Łesi Ukrainki oraz lubelski oddział Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. W uroczystym otwarciu sesji naukowej wzięli udział: konsul Konsulatu Generalnego RP w Łucku Teresa Chruszcz, wicemarszałek Województwa Lubelskiego Zbigniew Wojciechowski, prezes lubelskiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Zbigniew Fronczek, przedstawiciele władz miasta i obwodu, kierownictwo uniwersytetu, polscy i ukraińscy pisarze i naukowcy, wykładowcy i studenci.

– Spotykamy się dzisiaj wokół postaci Józefa Łobodowskiego. Nasze wspólne działania, Konsulatu, Wydziału Filologii i Dziennikarstwa, jak również lubelskiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, mają na celu przywrócenie mu właściwego miejsca – powiedziała konsul Teresa Chruszcz. Dodała, że Konsulat Generalny RP w Łucku w 110. rocznicę urodzin Józefa Łobodowskiego wybrał go jako twórcę, który był piewą Ukrainy, do szczególnej promocji.

Uczestnicy sesji naukowej pt. „Literacka spuścizna J. Łobodowskiego w kulturowym kontekście współczes-

ności” rozmawiali o relacjach Łobodowskiego z ukraińską emigracją, ukraińskich wątkach w jego twórczości oraz drodze ku ukraińskiemu czytelnikowi.

– Nawet 110 lat później Józef Łobodowski nadal mówi o polsko-ukraińskim i ukraińsko-polskim porozumieniu – powiedziała prof. Natalia Sydorenko. Podkreśliła, że pisarz wskazywał także na potrzebę wzmocnienia poczucia solidarności między obu narodami i był przekonany, że przeciwdziałając rosyjsko-sowieckiemu zagrożeniu można tylko za pomocą polsko-ukraińskiego porozumienia.

Na zakończenie panelu odbyła się prezentacja monografii prof. Switłany Krawczenko „Józef Łobodowski – twórca, myśliciel, buntownik i ukraińofil. Życie i twórczość”. Publikacja ukazała się dzięki wsparciu finansowemu Konsulatu Generalnego RP w Łucku.

V Międzynarodowa Nagroda im. Józefa Łobodowskiego została wręczona prof. dr. hab. Hryhorijowi Arkuszynowi z WUN im. Łesi Ukrainki za osiągnięcia w zakresie badań nad dialektami na polsko-ukraińsko-białoruskim pograniczu. Hryhorij Arkuszyn jest autorem licznych publikacji naukowych, m.in. dwutomowego wydania „Słownika zachodniopoleskiej gwary”, twórcą etnolingwistycznego atlasu, specjalistą w zakresie onomastyki oraz argotu, kierownikiem międzynarodowych projektów badawczych.

Natalia Denysiuk
monitor-press.com

Ukraińscy dziennikarze rozmawiali o procesach integracji europejskiej w Iwano-Frankiwsku

W ramach projektu „Ukraina w Europie”, w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) zorganizowano spotkanie dla ukraińskich dziennikarzy regionalnych. W sali konferencyjnej „Promprylad. Renowacja” podczas okrągłego stołu dyskutowano na temat wpływu lokalnych programów grantowych na rozwój miasta.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcie

Podobne spotkania odbyły się już w ośmiu miastach Ukrainy m.in. Mariupolu, Zaporozju, Kropiwnickim, Czerkasach, Winnicy, Tarnopolu.

– Celem projektu jest pomoc dziennikarzom regionalnym na Ukrainie w lepszym rozumieniu, jakie procesy są związane z integracją europejską Ukrainy, z wprowadzaniem reform, odpowiedniego ustawodawstwa oraz jakimi technikami dziennikarskimi pracować, w zależności od zagadnienia i audytorium, żeby ta informacja była skuteczna – podkreśliła Izabella Chruślińska, kierownik programowy Fundacji Solidarności Międzynarodowej.

Inicjatywa ma również na celu aktywizację miejscowych mediów do współpracy z lokalnymi środowiskami oraz władzami miasta, pokazując mieszkańcom praktyczne wyniki i problemy związane z procesem integracji europejskiej.

– Poznajemy się wzajemnie. Wspólnie już realizujemy większe projekty. Fakt, że Polska pomaga nam, Ukraińcom, odkryć Ukrainę, jest po-



prostu zdumiewający. Jestem bardzo wdzięczna za to wsparcie. W Mariupolu też mam wielu znanych Polaków – powiedziała Tetiana Ihnatczenko, dziennikarka wojskowa z Doniecka.

Ukraińscy dziennikarze spotkali się w Iwano-Frankiwsku, aby ocenić wpływ projektów wspieranych przez lokalne programy grantowe na rozwój obszarów miejskich, a także, by wspólnie budować wizję „miasta marzeń”, poprzez „administracja – biznes – społeczeństwo”.

– Chcemy, by uczestnicy okrągłego stołu zidentyfikowali problemy, które pojawiają się u grantodawców i beneficjentów na drodze realizacji projektu. Chcemy, aby te kwestie zostały omówione i częściowo rozwiązane. Na koniec chcemy dotrzeć do wizji „miasta marzeń”, które działa

w trójkącie „administracja – biznes – społeczeństwo” – zaznaczyła Marta Hładka, koordynator projektu „Urban Space” w Iwano-Frankiwsku.

– Najważniejsze jest, że dziennikarze z pomocą swoich własnych mediów, ale też środowisk w każdym z tych miast, zrobili wspaniałą robotę, która właściwie nie zakończyła się w momencie zakończenia działania. W większości tych miast nadal są obecne ważne dla nich rezultaty spotkań – podsumowała Izabella Chruślińska, kierownik programowy Fundacji Solidarności Międzynarodowej.

Projekt „Ukraina w Europie” jest realizowany przez Fundację Solidarności Międzynarodowej i Stowarzyszenie Towarzystwo Lwa dzięki wsparciu Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie, ul. I. Franki 108, 79011 Lwów, Ukraina ogłasza przetarg na sprzedaż samochodu służbowego marki VOLVO S 80 T6 EXECUTIVE

VOLVO S 80 T6 EXECUTIVE
rok produkcji 2011.

Dane techniczne:

- 6-cylindrowy silnik benzynowy, objętość – 2953 cm³, o mocy 224 kW (304 KM);
- 6-biegowa automatyczna skrzynia biegów; Geartronic AWD (napęd na 4 koła)
- Nadwozie 4-drzwiowe, 5-osobowe
- Nr nadwozia YV1AR9056C1157032
- Kolor: czarny
- Przebieg na dzień 15.10.2019 r. – 153 637 km
- stan techniczny – dobry
- przeglądy techniczne i naprawy – autoryzowane serwisy VOLVO w Rzeszowie i Lwowie
- dodatkowy komplet kół zimowych
- Cena wywoławcza – 9500,00 EURO (słownie: dziewięć tysięcy pięćset 00/100 EUR)

Termin oględzin samochodu możliwy jest w dniach 28.10.–12.11.2019 r. na parkingu Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie, przy ul. Iwana Franki, 108, w godzinach 10:00–14:00 w dni robocze (po uprzednim umówieniu się pod numerem telefonu (+380 32 2957 955, +380 32 2957 957)).

Uwaga: wspomniany samochód nie jest rozczłony.

Warunki udziału w przetargu:

1. Osoby zainteresowane składają odpowiednie podanie – ofertę, które powinno zawierać:
 - a) nazwisko, imię lub nazwę (firmy), adres i miejsce zamieszkania aplikującego, kontakt telefoniczny oraz adres poczty elektronicznej;
 - b) oferowaną cenę i warunki jej spłaty;
 - c) oświadczenie oferenta o zapoznaniu się ze stanem samochodu o następującej treści: „*Oświadczam, że jest mi znany stan techniczny i formalny pojazdu wystawionego na sprzedaż*”;
 - d) oświadczenie o następującej treści: „*W przypadku zakupu przeze mnie danego samochodu, zobowiązuję się do spłaty wszystkich zobowiązań celnych, opłat akcyzowych i podatków zgodnie z prawem ukraińskim*”.

Ofertę należy przekazać w zamkniętej kopercie do Kancelarii Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie ul. I. Franki 108 do dnia 12.11.2019 r. do godz. 14.00, przy jednoczesnym wniesieniu wadium pieniężnego w kasie Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie (ul. Iwana Franki 108). Oprócz ad-

resu konsulatu na kopercie, w dole z lewej strony należy wyraźnie napisać „Przetarg na samochód”.

Ważność oferty obowiązuje do momentu rozstrzygnięcia przetargu.

Niedotrzymanie warunków formalnych przy składaniu ofert (brak dopisku na kopercie „PRZETARG NA SAMOCHÓD”, niedotrzymanie terminu składania ofert, niezamknięcie koperty, brak wpłaconego wadium, brak wymienionych w pkt. 1) będzie skutkowało odrzuceniem oferty.

Wzór przygotowania koperty:

Konsulat Generalny RP
we Lwowie
ul. Iwana Franki 108
79011 Lwów

Przetarg na samochód

2. Warunkiem udziału w przetargu jest wniesienie wadium pieniężnego w wysokości 950,00 EURO, (słownie: dziewięćset pięćdziesiąt 00/100 EUR) wpłaconego do kasy Konsulatu, przy ul. Iwana Franki 108 (w dniach od



28.10.–12.11.2019 r., w godzinach 10.00–14.00, ale nie później niż do godz. 14.00, dnia 12.11.2019 r.);

3. Wadium wpłacone przez osoby, których oferty nie zostały wybrane, bądź zostały odrzucone będzie zwrócone w terminie do 7 dni odpowiednio do dnia dokonania wyboru lub odrzucenia oferty;

4. Wadium wpłacone przez nabywcę zalicza się na poczet ceny.

5. Wadium nie będzie zwrócone w następujących przypadkach:

a) żaden z oferentów przetargu nie zaproponował min. ceny początkowej;

b) jeżeli oferent, który wygrał przetarg uchylił się od zawarcia umowy kupna-sprzedaży lub w terminie 7 dni od dnia zawarcia umowy nie wniesie do kasy lub nie wpłaci na konto bankowe konsulatu zaofiarowanej sumy.

6. Otwarcie kopert z ofertami odbędzie się komisyjnie w Konsulacie Generalnym Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie w dniu 12.11.2019 r. o godz. 15.00

7. Oferent, który wygrał przetarg będzie bezzwłocznie poinformowany i zaproszony do podpisania umowy kupna-sprzedaży samochodu. Wszelkie koszty związane z czynnościami notarialnymi, rejestracyjnymi oraz opłatami celno-skarbowymi ponosi nabywca pojazdu;

8. Jeżeli oferent, który wygrał przetarg w terminie 7 dni od dnia zawarcia umowy nie wniesie do kasy lub nie wpłaci na konto bankowe konsulatu zaofiarowanej sumy, traci tym samym prawo nabycia przetargowego samochodu, zaś komisja proponuje kupno pojazdu następnemu oferentowi, który przedstawił kolejną najwyższą ofertę cenową;

9. Jeżeli dwóch lub więcej oferentów zaofiarowało taką samą cenę najwyższą, wówczas rozstrzygnięcie przetargu odbędzie się w formie aukcji pomiędzy tymi oferentami;

10. Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie pozostawia sobie prawo zamknięcia przetargu bez wyboru jakiegokolwiek oferty kupna samochodu.

Zamów książki i płyty Biblioteki Kuriera Galicyjskiego



Szczerbiec, Miecze grunwaldzkie, Święty murzyn, Święty Brunon z Kwerfurtu, Pan Twardowski, Wampirzyca, Boskie i cesarskie, Kto pali czarownicę?, Kraj bez stosów, Cmentarz prostytutek, Piekarski, Polskie terytoria zamorskie, Piętnastu chłopów na umrzyka



General Stanisław Sosabowski, Baba, Duchy pilotów, Afrit, Nie ma, nie ma wody na pustyni..., Artykuł nieświęteczny. Boże Narodzenie, Do stratosfery, Kamienie przechowują pamięć, Misiak, katecheta i mądre zwierzęta, Koniec świata, Pszczeli kryzys. CCD – koszar w pasiekach, Uruchromiony w roku 1895 taran wodny, Zapomniana technika starożytności, Zapomniany geniusz, Zbigniew Cybulski, Zderzenie cywilizacji?, Oleksa Dowbusz. Bo-

skrzyni, Waza przeciw Wazie, Czy ktoś chciałby zostać Krzyżakiem?, Krzyżacy i Priwislency, Czarna wołga, Jak Zabłocki na mydle, Kanał Augustowski, Kaplica czaszek, Rzeź Pragi, Złodzieje i kolaboranci, Podlasie – kraina magiczna. Tatarzy. Podlasie – kraina magiczna. Święty Ilija. Królestwo przyrody, Święta Lipka, 45 000 niewolników, Człowiek-ćma, Morskie opowieści, W morzach coś jest!, Złoto ukryte, Meteoryt tunguski, Monstrualne fale, Olbrzymy, Pochowani żywcem, Przepowiednia z Tęgoborz, Tajemnica latarni Eileanmor, Trup w szafie, Ubi leones, Wir oregoński, Wybrzeże Szkieletów, Czy duchy straszą?, Grób rodziny Chase, General Stanisław Sosabowski.

O tym wszystkim w I tomie „Opowieści niezwykłych” Szymona Kazimierskiego

Pierwszy tom „Opowieści” to 400 stron, płynących wartkim strumieniem opowieści, które nikogo nie pozostawią obojętnym. To twór niezwykły, podobnie jak i niezwykłą była osoba jej autora.

Szymon Kazimierski, bo o nim właśnie te słowa, był z nami od początku wydawania pisma. Bez niego Kurier Galicyjski nie byłby tym czym jest dzisiaj. Był jednym z tych publicystów, na którego teksty czekano, o które spierano się. A zresztą przeczytajcie sami....

hater czy bandyta?, Kozacy, Jarema, Kudak, Wasyl Wyszywany, Symon Petlura, General Marko Bezruczko, Jurko Tiutiunnyk, Pawło Szandruk. Niestereotypowy kawaler Virtuti Militari, Cud nad Wisłą, Pułapka na Rasputina, Wstrętna broń, Zaginiony batalion, Osiem lat pod ziemią, Stary – opowieść sprzed lat, Jedzie pociąg z daleka, Morze, nasze morze..., Kanał Elbląski, Kasztanka, Mówi Warszawa. Leokadio, nastaw radio, Pociąg symbol – Luxtorpeda, Oni zmienili losy wojny, Piękna Helena, Kosztowny gniot. Pechowiec, Wódka Baczewskiego.

Pasjonująca lektura....

„Opowieści niezwykłe” Szymona Kazimierskiego, tom I i II, można zamówić w naszej redakcji. Cena każdego tomu to 220,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy). Cena 45,00 PLN (razem z kosztami wysyłki na terenie Polski).

Kontakt:
nataliakostyk@wp.pl
tel.: +380995281836.

Kupując wydane przez nas książki, wspomogasz słowo polskie na Wschodzie i umożliwiasz wydanie kolejnych pozycji.



Niepowtarzalny w swym klimacie album: „LWÓW miasto Herberta” autorstwa Marii Baszy w formacie 20x20 cm o objętości 120 stron wypełnionych niezwykłą treścią. To wę-

drówka po współczesnym Lwowie, po którym oprowadza nas nieuchwytny duch poety. To niepowtarzalna feeria lwowskich kolorów, nastroju, krótko mówiąc lwowski „genius loci”.

W mieście kresowym do którego nie wrócić/ jest taki skrzydlaty kamień lekki i ogromny/ pioruny biją w ten kamień skrzydlaty/ zamykam oczy aby go odpomnieć: Zbigniew Herbert.

Kartkując strona po stronie obecny album, który ukazuje fotografie obecnego Lwowa, zobaczymy miejsca, z którymi bezpośrednio związany był Zbigniew Herbert. Zobaczymy także wiele innych zdjęć ukazujących ślady polskiej historii miasta.

Cena 200,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy); 38,00 PLN (razem z kosztami wysyłki do Polski). Kontakt: nataliakostyk@wp.pl tel.: +380995281836.



Film-spacer, film-nostalgia, film-wspomnienie... Opowieści dawnych mieszkańców Stanisławowa (dziś Iwano-Frankiwska) skonfrontowane z pejzażami dzisiejszego miasta. Stare kamienice zachowały atmosferę przed-

wojennego Stanisławowa, która ożywa we wspomnieniach ich mieszkańców. Historie zabawne, sentymentalne i tragiczne pokazujące życie codzienne jego mieszkańców, którzy po wojnie zmuszenie byli do opuszczenia dziedzictwa wielu pokoleń. Historie o latach dziecięcych, szkolnych i młodzieńczych pełne są ciepła i wzruszeń. Ale te z okresu wojny mają odcień bardziej tragiczny. W kontraście widzimy dzisiejszy Gród Rewery, jego mieszkańców, uśmiechniętych, radosnych, świętujących i śpieszących do spraw codziennych – gromadzących swe własne wspomnienia...

Film wyróżniony na Festiwalu Filmów Emigracyjnych EMIGRA 2018, laureat III miejsca na Festiwalu Losy Polaków w kategorii film historyczny (2018).



Film ballada. Piękne rozległe pejzaże Pokucia, a w tej scenerii wieś, która powoli odchodzi w niebyt – wieś o niespotykanej nazwie Święty Józef. Miejscowość, która pod koniec XIX wieku powstała w miejscu wykarczowanych podgórnich borów, zamieszkała była przez Polaków przybyłych z Zachodniej

Galicii. Tuż obok rodzinna miejscowość Franciszka Karpińskiego. Z trzynastu ulic wsi, a w zasadzie prawie miasteczka, Święty Józef, bo była tam szkoła, kościół, posterunek policji, karczma i prawie 600 domów, po wojnie pozostały jedynie ich fundamenty i bryła kościoła wysadzona w powietrze na początku lat 60. W to miejsce przesiedlono nowych mieszkańców, którzy w bardzo ciepły sposób opowiadają o swoich poprzednikach – Polakach.

Obecnie żyje się tu co prawda spokojnie w zagubionej wiosce, wśród sadów, zasadzonych częściowo jeszcze przez pierwotnych mieszkańców, ale wieś powoli wymiera, jak i wiele jej podobnych. Wypowiedzi dzisiejszych mieszkańców swoimi wrażeniami przeplata redaktor naczelny Kuriera Galicyjskiego Mirosław Rowicki. Niespodziewane zakończenie..., ale to zostawiamy już wyłącznie naszemu widzowi.



Wiele jest wspaniałych nekropoli na świecie, ale chyba żadna nie dorównuje Cmentarzowi Łyczakowskiemu. Tu na wzniesieniu wśród drzew spoczywa historia Polski.

Tradycyjnie 1 listopada cmentarz ożywa i rozświetla tysiącami światełek – jest to akcja Światelko Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego, wspierana przez Konsulat Generalny RP we Lwowie i rodaków w Polsce. Jest to też rocznica tragicznych wydarzeń w historii Lwiewo grodu – „miasto okazało się za małe na aspiracje niepodległościowe obu narodów” – Polaków i Ukraińców. Wydarzeniem tragicznym niestety towarzyszą groby. Tu kres swojej ziemskiej drogi znaleźli powstańcy listopadowi i styczniowi oraz uczestnicy innych zrywów. Tu spoczęły Orleńscy Lwowski. Dziś wiele nagrobków odzyskuje swój pierwotny bogaty wygląd, a cmentarz Obrońców Lwowa odzyskał prawie swój pierwotny stan po zniszczeniach z okresu sowieckiego...



Tu, w Czarnohorze, chmury płyną poniżej nas..., a nad nimi na górze Pop Iwan dumnie stoją mury dawnego obserwatorium astronomicznego Uniwersytetu Warszawskiego im.

Józefa Piłsudskiego – potocznie zwane Białym Słoniem. 29 lipca 1938 roku obiekt został otwarty. Choć obserwatorium działało jedynie rok, stało się legendą. Po wojnie, rozszabrowane, popadało w ruinę. Dzięki dwóm pasjonatom i zapaleńcom – dyrektorowi Studium Europy Wschodniej Janowi Malickiemu i rektorowi Uniwersytetu Przykarpaccy im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku Ihorowi Cependzie Białego Słonia zaczyna odżywać. W 2007 roku uczelnie podpisały umowę o wspólnych działaniach w tej dziedzinie i od tej pory trwają prace. Niestety surowy górski klimat pozostawia niewiele czasu, ale już obiekt zabezpieczono przed dalszą ruiną, a w 2012 roku dach znów pokryła miedziana blacha... Białego Słonia się odradza. I o tym, a także o pięknej Czarnohorze jest ten film.

Płyty z filmami można zamówić w naszej redakcji. Cena jednej płyty 78,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy); 25 PLN razem z kosztami wysyłki do Polski. Kontakt: nataliakostyk@wp.pl; tel.: +380995281836.

Radio Kurier Galicyjski nadaje w Radiu Wnet!



Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy w Radiu Wnet audycję „Studio Lwów” o godzinie 9:15 (10:15 czasu ukraińskiego). W audycji prezentujemy aktualne wydarzenia we Lwowie i na Ukrainie. Zapraszamy ciekawych gości. Radio Wnet jest dostępne w Warszawie na częstotliwości 87,8 FM i w Krakowie na częstotliwości 95,2 FM. Ponadto Radio wnet można słuchać na stronie: Wnet.fm (link do playera: <https://wnet.fm/wp-content/themes/wnet/player.php>). Przy okazji informujemy, że w czwartki o tej samej godzinie jest nadawane Studio Wilno.

Wnet.fm

PONAD MILION PRZEGLĄDÓW kanału telewizyjnego Kurier Galicyjski TV

Materiały filmowe telewizji Kuriera Galicyjskiego obejrzano już ponad milion razy na kanale YouTube (www.youtube.com/user/KurierGalicyjski). Kanał na YouTube należy do Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego. Na dzień dzisiejszy w wolnym dostępie



jest ponad 1150 materiałów filmowych, które zostały obejrzone ponad milion razy. Ponad 60% przeglądów przypada na Polskę.

Subskrybuj nasz kanał KurierGalicyjski na YouTube (www.youtube.com/user/KurierGalicyjski) i dowiaduj się pierwszy o nowych filmach.

Bądź nadal z nami i nie przegap kolejnych materiałów Kurier Galicyjski TV!

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji



Zawiadamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat

2007–2018, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012–2018. Cena roczników na Ukrainie po 350 UAH za jeden oraz koszty wysyłki, a z wysyłką do Polski – 130 PLN.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt: **Natalia Kostyk, tel.: +38 /0342/ 54 34 61 e-mail: nataliakostyk@wp.pl**

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na pocście na Ukrainie!!!

KOD PRENUMERATY UKRPOWTA 68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc	9,00 UAH
3 miesiące	27,00 UAH
6 miesięcy	54,00 UAH
12 miesięcy	108,00 UAH



Kornel Makuszyński jako recenzent teatralny

„Słowa Polskiego” (cz. I)

„Są ludzie, którzy nie powinni umierać, którzy nie pasują do śmierci, o których trudno myśleć jako o zmarłych. Do takich należał Kornel Makuszyński. Pogodny epikurejczyk, uśmiechnięty, cały w doczesnym szczęściu” – te szczere słowa, wypowiedziane przez rodaka Makuszyńskiego, polskiego pisarza, Kazimierza Wierzyńskiego, bardzo precyzyjnie, a także z dużą dozą uczuciowości kreślą wizerunek jednego z najbardziej interesujących polskich twórców kresowych. Badacze twórczości Kornela Makuszyńskiego zazwyczaj skupiają swoją uwagę, co jest zresztą kwestią zrozumiałą, na jego poezji bądź też na utworach adresowanych do dzieci. Jednakże na dorobek artystyczny Makuszyńskiego składają się nie tylko wiersze i proza dla dzieci; autor uprawiał również inne formy rzemiosła pisarskiego – formy, których wartość nie została jeszcze – jak się wydaje – należycie oceniona. Chodzi tutaj przede wszystkim o jego działalność jako recenzenta teatralnego lwowskiej gazety „Słowo Polskie” w latach 1905–1914.

OLGA CIWKACZ

Jak wiadomo, gazeta „Słowo Polskie” ukazywała się we Lwowie w latach 1896–1915, a później od 1919 do 1939 roku. Jerzy Jarowiecki zaznacza, iż „Słowo Polskie” od 1897 r. jako pierwsze na terenie Galicji zaczęło ukazywać się dwa razy dziennie – poranne wydanie, jeśli chodzi o nakład, było mniejsze, natomiast wieczorne – większe. We Lwowie była to najbardziej europejska gazeta, a miano to zawdzięczała swoim korespondentom, którzy nadsyłali telegraficznie wszelkie informacje ze wszystkich stron Polski i z zagranicy. I właśnie ów telegraf nadzwyczajnie sprzyjał szybkości przekazywania wiadomości.

Jaskrawo wyrażane demokratyczne zorientowanie tego periodyku znacząco wpływało na czytelników „Słowa Polskiego” i jego nakład sięgał dwudziestu tysięcy egzemplarzy wydawanych w ciągu dnia. Swój sukces „Słowo Polskie” zawdzięczało m.in. wybitnemu dziennikarzowi – Tadeuszowi Romanowiczowi, ponadto z czasopismem współpracowali Tadeusz Rutowski i Witold Lewicki, posłowie Sejmu Galicyjskiego, którzy kształtowali niejako progresywny charakter gazety. W redakcji pracował również poeta i felietonista – Stanisław Rossowski, członkiem redakcji był niezwykle zdolny krytyk sztuki i dziennikarz – Stanisław Niewiadomski, który przez długie lata odpowiedzialny był za redagowanie stron poświęconych przeglądowi oper wystawianych w teatrze lwowskim. W te samej redakcji pracowali wreszcie Bronisław Łaskownicki, Józef Bernstein, Konstanty Srokowski, Leopold Szendrowicz i Antoni Choloniewski. Wybitny literaturoznawca i profesor Uniwersytetu Lwowskiego, Juliusz Kleiner, systematycznie drukował na łamach „Słowa” swoje artykuły publicystyczno-naukowe. Oprócz tego, należy dodać, najbardziej utytułowanymi ówczesni polscy pisarze starali się o to, by ich utwory były drukowane we lwowskim periodyku.

W tym szacownym towarzystwie od 1905 r. rozpoczyna swoją pracę literacką i dziennikarską w „Słowie Polskim” Kornel Makuszyński, który był jeszcze w owym czasie studentem Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Lwowskiego. W latach 1908–1910 przebywa pisarz we Francji, gdzie kontynuuje naukę w paryskiej Sorbonie, nie traci jednak kontaktów ze „Słowem Polskim” – wysyła redakcji czasopisma swoje szkice z podró-

ży po Europie, w latach 1908–1909 drukuje *Listy z Paryża*, które również były recenzjami teatralnymi, tyle że sztuk wystawianych w teatrach paryskich, bądź też opisami i ocenami najciekawszych wydarzeń kulturalnych odbywających się we francuskiej stolicy. W latach 1905–1909 był Makuszyński jedynie nieetatowym pracownikiem „Słowa Polskiego”, jednak po powrocie do Lwowa w 1910 r. otrzymuje stałą posadę i pracuje dla periodyku – z przerwami – do 1939 roku. Sam Makuszyński tak oto napisał o owym fakcie w swoich wspomnieniach: „zostałem stałym współpracownikiem lwowskiego „Słowa Polskiego”, prowadząc po ustąpieniu Jana Kasprowicza dział krytyki teatralnej”.

Niniejszy artykuł traktować będzie przede wszystkim o współpracy Kornela Makuszyńskiego ze „Słowem Polskim”, i to właśnie jako recenzenta teatralnego, w latach 1905–1909. W przeciągu pierwszych pięciu lat współpracy wydrukował Makuszyński na łamach „Słowa Polskiego” 75 recenzji teatralnych, 9 cykli wierszy o różnej tematyce, 4 duże nowele, 4 artykuły publicystyczne, 4 szkice podróżne, 18 artykułów z cyklu *Listy z Paryża* oraz jeden *List z Anglii*, a ponadto – dużą liczbę przeróżnych szkiców z życia Lwowa (zazwyczaj ich nie podpisywał). W sumie nazwisko autora pojawia się w gazecie ponad 200 razy (!), a należy zwrócić w tym momencie uwagę na fakt, iż w 1905 r. ukończył on zaledwie 21. rok życia i był jedynie studentem oraz nieetatowym pracownikiem „Słowa Polskiego”. Trudno sobie wyobrazić, jak w praktyce wyglądała ta dziennikarska praca młodego pisarza. Sam Kornel Makuszyński wspominał, jak funkcjonowała na początku XX wieku redakcja gazety. Uczynił to między innymi po to, aby: „opisem jej zdumieć młode dziennikarskie pokolenie wielkich panów, mających na swe usługi agencje prasowe, linotypy, telefony, radio, telefotony, rotacyjne maszyny i sto innych wynalazków. Tylko sięgnąć i pisać, a potem usmażyć to w roztopionym ołowiu. Nie takie książęce mieliśmy życie, my stare redakcyjne konie, chodzące przez dzień i noc w skrzypiącym kieracie. Nieprawdaż, stary reporterze, który byś wstał z trumny, aby własny opisać pogrzeb?”. Z tych słów łatwo zrozumieć, jakie predyspozycje, talenty powinien posiadać ówczesny dziennikarz: „Za naszych czasów [...] dziennikarz był encyklopedią, polihistorem, politykiem, felietonistą



Kornel Makuszyński

i umiał, szelma, przepowiadać pogodę lepiej od Pima, orientował się bowiem wedle „darcia w nogach”. Każdy zresztą miał jakąś zreumatyzowaną babkę, która mu nieomylnie podpowiadała. Radio czasem łże, babka nie głała nigdy. My umieliśmy wszystko i nie tylko wierzyliśmy w to sami, najważniejsze jest to, że wierzyli w to łagodni nasi czytelnicy”. O napięciu oraz szybkości, z którą bardzo często przychodziło pracować młodemu dziennikarzowi, świadczyć może między innymi następujący fakt: 1 stycznia 1907 roku w pierwszym numerze „Słowa Polskiego” Makuszyński drukuje recenzję-sprawozdanie z noworocznej sztuki teatralnej – tak zwanej tradycyjnej „Reduty” – „Rok 1906. Przegląd sceniczny w 12 odsłonach”. Aby napisać taki artykuł, przede wszystkim należało obejrzeć sztukę, która rozpoczynała się niemalże o północy, zachować jasny umysł, szybko opisać to, co się obejrzało, zanieść treść do redakcji, gdzie z maksymalną szybkością była ona drukowana, by ukazać się w porannym wydaniu czasopisma. I – jak zawsze – artykuł ten był napisany w błyskotliwy sposób – z charakterystyczną dla stylu Makuszyńskiego-recenzenta lekkością; artykuł ten był oryginalny i zawierał sporą dozę humoru: „Trzeba mieć strusi żołądek,

aby strawić takie menu z dwunastu dań, przy muzyce raz smutnej, raz wesołej, z divertissement baletowym na deser”. Także zakończenie, już po analizie wszystkich numerów przewidzianych w programie, jest typową dla pisarza zabawą leksykalną: „Ale dobrze, że takie obfite przedstawienia odbywają się tylko raz na rok i że raz na rok jest tylko nowy rok”.

W tym momencie należy zwrócić uwagę na fakt, iż miał Makuszyński rzadki dar – lekkie pióro mianowicie, co nągminnie było wykorzystywane w redakcji lwowskiego czasopisma: „W młodych latach; kiedy zajmowałem się dziennikarstwem, pisałem wszystko; pisałem przeto: felietony, wiersze uroczyste, krytyki teatralne, opisywałem pogrzeby i pożary, „robiłem” kronikę miejską, odbierałem telefony, bardzo się to podobało krwio pijcy redaktorowi”. I nawet Jan Zahradnik w swym złośliwym artykule o działalności Makuszyńskiego-felietonisty „Słowa Polskiego” akcentował ten szczególny dar pisarza: „Nikt, tak jak on, nie potrafi w dwie godziny kropnąć felietonu o Reymoncie, czy o małżeńskiej zdradzie, o mah-johu czy o wyścigach, o tym, jak żyć bez pieniędzy i o tym, jak dać zarobić ludziom, którzy żyją z kradzieży cudzych pieniędzy. Przede wszystkim zaś pisze Makuszyński o teatrze i ak-

torach, o cyganerii artystycznej, o Żydach i o Zakopanem, a także o sobie i o swojej łysinie”. Jednakże czytelnikom „Słowa Polskiego” kojarzył się Makuszyński w pierwszej kolejności z niezwykle interesującymi i oryginalnymi recenzjami teatralnymi. Kazimierz Wierzyński wspominał, że: „Jako stały czytelnik lwowskiego dziennika „Słowo Polskie”, w którym Makuszyński był recenzentem teatralnym [...] rosnem przez moje lata gimnazjalne w promieniu jego sławy”. Swoje recenzje oraz inne utwory drukował Makuszyński na łamach „Słowa Polskiego” obok artykułów wybitnych postaci ze świata literatury i teatru. A recenzje teatralne, jak wiadomo, w latach 1905–1909 pisał dla lwowskiego czasopisma Jan Kasprowic, a także wybitny dramaturg i prozaik – Jan August Kisielowski, recenzje sztuk operowych pisał utalentowany krytyk sztuki – Stanisław Niewiadomski, drukowane również były artykuły popularnego na terenach Galicji reżysera teatralnego – Zygmunta Wasilewskiego. Należy przypuszczać, że Makuszyński-recenzent miał dobrych nauczycieli. Prawda i teatr w życiu kulturalnym Lwowa zajmowały bardzo ważne miejsce. Repertuar Lwowskiego Teatru Miejskiego (oddziału dramatycznego) w latach 1905–1909 był dosyć różnorodny. Lwowscy widzowie w pierwszej kolejności mieli możliwość poznać komedie, farsy, jednoktówki (krotochwile) popularnych francuskich autorów – Gennequina i Bilgauda, Franka de Kurela, Kissona i Silvyni, rzadziej można było obejrzeć sztuki Bernarda Shawa i Oscara Wilde’a, od czasu do czasu także – dramaty Henryka Ibsena, Gerharta Hauptmanna, Anatola France’a, Henry’ego Bernsteina, Hermana Zudermanna. Polska dramaturgia niezwykle rzadko gościła na scenach teatrów lwowskich. Spomiędzy polskich dramaturgów niekiedy wystawiano sztuki Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Stanisława Wyspiańskiego, Gabrieli Zapolskiej, Jerzego Żuławskiego, Jana Nepomucena Kamińskiego, Karola Irzykowskiego i innych. Taka polityka repertuarowa teatru niepokoiła młodego recenzenta. W swoim artykule *Uwagi nad repertuarem* Kornel Makuszyński pisze, iż repertuar Lwowskiego Teatru Miejskiego w sezonie 1907–1908 podobny był do bardzo wychudzonego człowieka, który pokutuje za swoje grzechy, wygląda zaś: „jak spichlerz polskiego szlachcica, który się zrujnował na jakąś wesołą wdówkę”. Przyczyną tego stanu rzeczy jest, jego zdaniem,

brak klarownej polityki repertuarowej i strategicznego myślenia kierownictwa teatru, które, starając się zarobić szybko jak największe pieniądze, wprowadza do repertuaru zbyt wiele komedii jednoaktowych, najczęściej popularnych francuskich autorów. Owe jednak jednoaktówki nie mają zazwyczaj żadnych wartości artystycznych i duchowych. Co prawda – widownia zawsze była pełna, przedstawienie przynosiło zamierzony zysk, prowadziło to jednakże do nieoczekiwane go efektu: „Wyniki zaś nieoczekiwane: wobec nadwyżki artystycznych produkcji spadł haniebnie w cenie smak u publiczności i działo się, kiedy na afiszach zabłąkał się wreszcie Szekspir lub Ibsen – nie było już odbiorców. Wtedy teatr mimo zachęty i mimo nawoływań zamiast iść przebojem, mając za sobą wszystkie racje i zmusić publiczność, mimo wszystko, do słuchania Szekspira czy Ibsena, zatelegrafował do Lehara po operetkę, zbijając dramat tak niezmiernie lekkomyślnie, jak to czynił przez ostatnie tygodnie poprzedniego sezonu, które były marną, niegotową strawą, ale mieli Frenkla dla okraszy. Sypały się przeto premiery jak z dziurawego rękawa, bielono na gwałt pudrem i szminką wznawienia, a wszystko na jeden tylko wieczór, bo drugi raz tak tego wszystkiego grać nie było można dla prostej przyzwyczajoności”. Najbardziej żały był dla Makuszyńskiego brak polskiej dramaturgii w repertuarze polskiego teatru – niejedną raz z oburzeniem podkreślał, że na cały rok zaplanowano jedynie siedem spektakli reprezentujących dramaturgię narodową. Natomiast fakt, iż na owej liście znajdowały się dzieła Juliusza Słowackiego, jest mało pocieszający dla recenzenta. Z dużym sarkazmem odnosi się Makuszyński do wyjaśnień w prasie dyrekcji lwowskiego teatru, że w ówczesnej literaturze polskiej nie ma utworów dramatycznych. Młody recenzent ripostuje, iż odpowiedzialność za nieobeznanie z kondycją nowej polskiej dramaturgii ponosi sama dyrekcja lwowskiego teatru. Za wzór stawia teatr krakowski, który nie skarży się na brak młodych talentowanych dramatopisarzy polskich, a wręcz często znajduje ich właśnie we lwowskim środowisku literackim. W tymże samym artykule Makuszyński demonstruje doskonałą orientację w zakresie współczesnej mu dramaturgii polskiej, przywołuje nazwiska i tytuły utworów, które – jego zdaniem – mogłyby się stać okrasą lwowskiej sceny. Wystawia bardzo wysokie noty dramatom *Piast i Kościuszkę* Jadwigi Marczyńskiej, wspomina o tym, że Nowaczyński zakończył już pracę nad dramatem historycznym *Dymitr Samozwaniec*, który jest, jak pisze: „wart tego zachodu i tej pieczołowitości i tej łaski, którą znalazł przed oczyma dyrekcji „Car Fiodor””. Młody recenzent wspomina także o tym, iż na wystawienie na scenie czeka Ostatnie spotkanie Kisielowskiego, w którym znajduje się rola dla niezrównanej Wandy Siemaszkowej. Równocześnie dziwi Makuszyńskiego to, że dyrekcja Lwowskiego Teatru Miejskiego pominęła w swym repertuarze nowy dramat lwowianina – Juliusza Germana – pt. *Mściciel* o znanym polskim poecie romantycznym – Mieczysławie Romanowskim, który zginął w czasie powstania stycz-

niowego, a jego dramat *Więźniowie* także czeka daremnie, ażeby pokazać go na lwowskiej scenie. Makuszyński wspiera młodego Tadeusza Micińskiego, którego dramat *W mroczach złotego pałacu*, jak uważa recenzent, został niesprawiedliwie oceniony przez jury miejscowego konkursu młodych dramaturgów. Proponuje również teatrówi, by baczenie przyglądał się literackim poczynaniom tego utalentowanego pisarza. Niezadowolony młodego recenzenta budzi również fakt, iż nawet dramaty Wyspiańskiego nie są pokazywane na lwowskiej scenie. Dyrekcja – co prawda – obiecuje, że to niebawem uczyni, a „teatr krakowski, nie obiecuje, już przygotował Wyspiańskiego *Powrót Odysa*, już rozpisuje role z *Barbary Radziwiłłówny*”. Najbardziej jednak oburza Makuszyńskiego to, że obojętny Lwów dopuścił do tego, iż „Teatr krakowski zapewnił sobie prawo pierwszeństwa i wystawienia nowego dramatu Kasprzycza i nowego dramatu Leopolda Staffa”. Zauważa też, że Lwów ma utalentowanego Antoniego Potockiego, a fragmenty jego dramatu *Miłość* drukowane są właśnie w „Słowie Polskim”; ma także Ignacego Nikorowicza, który jest autorem komedii *Julia i Cenzor moralności*. Wspomina o wydrukowanych utworach dramatycznych M. Czajkowskiego etc. Pod koniec artykułu wysnuwa Makuszyński następujący wniosek: „wobec sztuk tych zachowuje się teatr lwowski z rezerwą i ostrożnością, czekając, co się z nimi przydarzy teatrowi krakowskiemu”. Ten niezwykle interesujący artykuł, w którym młody recenzent zawzięcie i jednocześnie bardzo trzeźwo analizuje stan rozwoju sceny dramatycznej lwowskiego teatru, miał – jak się wydaje – miał swoją, niespodziewaną zresztą, kontynuację, a może był to jedynie zbieg okoliczności... Chodzi mianowicie o to, że w 1907 r. dyrekcja Lwowskiego Teatru Miejskiego stworzyła nową posadę – „doradcy literacko-artystycznego”, którym został Adolf Wasilewski. Można przypuszczać, że kierownictwo teatru wzięło pod uwagę krytykę Makuszyńskiego, ponieważ od tego momentu niemal wcale liczba nowych polskich dramatów zaczęła być wystawiana na scenie lwowskiego teatru.

Kornel Makuszyński wydrukował w „Słowie Polskim” ponad 75 dużych recenzji teatralnych. Krytyk pisał je na lekkie farsy, komedie, jednoaktówki, a także na utwory należące do tzw. klasycznego repertuaru – i to zarówno w odniesieniu do polskiej, jak i zachodnioeuropejskiej i rosyjskiej dramaturgii. Interesujący jest fakt, iż twórczości Makuszyńskiego-recenzenta, jeśli chodzi o jej poziom i dojrzałość intelektualną, nie można podzielić na wczesną i późną. Pisarz już w pierwszych recenzjach udowodnił, że jest oryginalnym i doświadczonego krytykiem – krytykiem, który ma swój własny styl i manierę artystyczną. Recenzje Makuszyńskiego zawierały część osobowości ich autora, szczególnie w tych aspektach, które związane były z jego prywatną oceną danej sztuki teatralnej; należy jednak mocno podkreślić, że młody krytyk zawsze starał się zachować programowy obiektywizm takiej recenzji i dlatego też jego literackie wystąpienia miały „swoje oblicze”. I tak – Makuszyński prawie zawsze posługiwał się charak-

terystyczną kompozycją. W pierwszej części recenzent zapoznawał czytelników z autorem oraz jego dorobkiem artystycznym, później natomiast analizował sam utwór dramatyczny – dokonywał krótkiego streszczenia, komentował charakterystyczne cechy manieri stylistycznej autora. Ponadto – jeżeli w sztuce brali udział wybitni aktorzy, to zwracał uwagę na sposób odgrywania przez nich poszczególnych ról. Tak było, na przykład, z przedstawieniami, w których występował Ludwik Solski i Wanda Siemaszkowa. Natomiast grę innych aktorów charakteryzował bardzo krótko na samym końcu recenzji. Zdarzało się, że recenzent zwracał uwagę na wykonane dekoracje, rzadko zaś analizował pracę samego reżysera.

Recenzje teatralne Kornela Makuszyńskiego z lat 1905 – 1909 były nasycone duchową energią ich autora, który nie był przede wszystkim obojętny wobec spraw związanych z teatrem. Owe recenzje czyta się, doznając intelektualnej i artystycznej satysfakcji – wywołują one na czytelniku ogromne wrażenie. Tajemnica tej umiejętności pozyskiwania sobie czytelników, ich uznania czy wręcz podziwu, tkwi w niepowtarzalnej manierze stylistycznej Makuszyńskiego, a także – w wysublimowanym humorze oraz precyzji wyrażania swych myśli i wrażeń. Młody krytyk w mistrzowski sposób operował słowem, jego styl cechowała pewna dezynwoltura, wszystko jednak utrzymywane było w granicach dobrego smaku. Oddajmy zresztą na chwilę głos Karolowi Irzykowskiemu, który w następujący sposób scharakteryzował predyspozycje pisarskie Makuszyńskiego: „Najwyższym walorem literackim Makuszyńskiego był język. Pisał piękną polszczyzną, znał jej tradycje i kultywował je umiejętnie”. Także sam Makuszyński w swoich wspomnieniach o stawianiu pierwszych kroków jako dziennikarz pisał: „Jedno było za naszych czasów bezsprzecznie piękne i jasne: słowo. Staraliśmy się pisać tak czystym językiem, że mowa polska uśmiechała się do nas z zadowoleniem pięknej kobiety, która wie, że całym sercem jest kochana”.

Najczęściej rozpoczynał Makuszyński swoje recenzje od „szokującego”, satyrycznego wstępu, który spełniał funkcję pewnego rodzaju haczyka – czytelnik powinien był go połączyć, by potem całkowicie pograżyć się w lekturze: „Efekt wczorajszej premiery był doskonały – pisze Makuszyński w recenzji komedii sensacyjnej według Arthura Conan Doyle’a *Sherlock Holmes* – publiczność na widok takiej rafinowanej złodziejskiej bandy, jaka grasowała na scenie, zapinała na gwałt tużurki, niektórzy wzdychali boleśnie, że nas na takich złodziei nie stać, inspektor policji wrzuszał ramionami, twierdząc, że to znów nie taka wielka sztuka być genialnym, jeśli sufler podpowiada, gdzie jest co schowane”. Bardzo trafna i niespodziewana, jeśli chodzi o zawarte w niej treści, była wstępna część recenzji komedii Tadeusza Rittnera *Czerwony bukiet*: „Mam zadanie dość przykre: napisanie nekrologu sztuce Tadeusza Rittnera już po drugim jej przedstawieniu”, albo krytyczny wstęp recenzji dramatu *Żydzi* Eugeniusza Czirikowa:

„Nie policzymy kierownictwu teatru wystawienie *Żydów Czirikowa* na rachunek zasług wybitnych”. Charakterystycznym elementem stylu Makuszyńskiego-recenzenta było wykpiwanie wszelkich niedociągnięć utworu właśnie na początku recenzji. Z takim ironicznym podejściem mamy do czynienia, na przykład, w recenzji komedii Roberto Bracco *Cierpki owoc*. Krytyk, doskonale znając ówczesną francuską dramaturgię oraz schematy kompozycyjne i fabularne, które wykorzystywali jej twórcy, bezlitośnie drwi z szablonowych sytuacji komicznych: „komedia Roberta Bracco tym się różni od najpospolitszej farsy francuskiej, spłodzonej zazwyczaj przez literacką spółkę francuską, że nie kończy się w sypialni, lecz w sypialni zaczyna”. W bardzo podobnym stylu krytykuje Makuszyński „wesołą tragedię” w pięciu aktach – *Dobrodziej złodzieje*, która była wspólnym dziełem Karola Irzykowskiego i Henryka Kohorta, a należy pamiętać, iż Irzykowski był już w tym czasie znany jako autor *Pałuby*, natomiast spod pióra Kohorta wyszedł dramat *Meteor*. Posłuchajmy zatem, w jaki sposób rozprawia się młody krytyk ze wspólnym utworem artystów: „Jęknęła góra i urodziła mysz, nie, nie mysz, coś, dla czego nie można znaleźć określenia. A doprawdy lwowskie Ateny wstrzymały oddech w suchotniczej piersi i czekały z wielką ciekawością na noworodka, poczętego z matki Pałuby i z ojca Meteora. Noworodek zaś podrzucony Sztuce na scenie lwowskiej skończył dnia tego, w którym ujrzał światło sceniczne i wedle chiromantycznych przepowiedni nie ukaże się już więcej oczom ludzkim. Niech mu ziemia lekka będzie, a śmierć przedwczesna niech wyjdzie na naukę dobrą tym, którzy balonem chcą się dostać na Parnas, tym, którzy wypociwszy dowcip, obwieszają to strzałami armatnimi, tym, którzy nie szanują matki sztuki, więc nie będą długo żyli i nie będzie im się dobrze powodziło na scenie”. Makuszyński słusznie uważał, że scena nie zapomina o lekceważącym podejściu do siebie. Stąd też konkluzja owej krytyki była następująca: „Autorzy okazali lekkomyślność do ostatnich granic: wystawili sztukę, a ta zamknęła im wejście na scenę na długie lata, podczas kiedy mają do literatury prawo nawet duże [...] Utwór był grany haniebnie”. Analizując komedię węgierskiego dramaturga, Melchiora Lengyela, Makuszyński rozpoczyna od dosadnego porównania: „Dobra rzecz jest węgierskie salami, mniej dobrą rzeczą jest węgierski dramat”, jednak równocześnie, uznając profesjonalizm autorów w zachowaniu czystości gatunkowej komedii, dodaje, iż: „Można sobie, i słusznie, srodze pokpiwać z węgierskich współczesnych pisarzy dramatycznych, ale jedno im trzeba przyznać: niesłychany spryt”. Ewentualną wartość artystyczną poszczególnych sztuk, ocenianych przez Makuszyńskiego, czytelnik mógł zrozumieć już na podstawie pierwszych zdań recenzji. Dokonując analizy nowoczesnego pod względem tematycznym wodewilu Kurta Kraatza *Zaarty automobilista*, ostrą krytykę zamieszcza młody recenzent właśnie na samym początku swego artykułu: „Za taką sztukę powinny wszystkie fabryki automobilów płacić Kraatzo-

wi procent od sprzedanych wozów. Kraatz to jest najlepszy komiwojazer od automobilów”. Za najgorsze jednak zjawisko uznawał Makuszyński fakt, iż tak prymitywne sztuki cieszą się największą popularnością widzów: „teatr pełny po brzegi, panie wachają czyszczone benzyną rękawiczki dla wywołania nastroju”. Treść absurda, ale modna... Finał artykułu recenzenta jest zaskakujący. Aby uzyskać pożądaną efekt, pisarz sięga po groteskę oraz wykorzystuje grę słów: „Katastrofa tragedii następuje przez eksplozję rezerwuaru dowcipu i benzyny, nikt nie wie czyje dziecko i aż dziw bierze, że autor nie udowodnił, że dziecko urodziło się automobilowi itd., itd. Doskonale się kończy: automobil się uspokaja i nie warczy; teściowa się uspokaja i nie warczy; teść pozostaje idiotą, jakim był; poeta się żeni, bo jakoś w porządnej farsie inaczej nie wypada; „zaarty automobilista” trąbi na zakończenie jak wściekły, a zdradzona żona zwiastuje mu całkiem niespodziewanie słodką tajemnicę – z łaski autora. Co może porządny automobil!”. W zakończeniu swego artykułu Makuszyński stawia pewną propozycję – jest ona zabawna, ale i gorzka jednocześnie: „Doprawdy, pomysłowy reżyser, gdyby chciał zapewnić u lwowskiej publiczności powodzenia „Rosmersholmu”, to by dla Lwowa powinien zamiast „białych koni” sprawić Ibsenowi... „białe automobile”. To jeszcze strasznie u nas działa”.

Z dużą precyzją i bardzo dosadnie ocenił Makuszyński wodewil Fiedo *Dama od Maxima*, posługując się tym razem paradoksem: „trzeba być genialnie głupim, aby napisać rzecz tak genialnie głupią”. Młody krytyk był niezwykle ukontentowany, ponieważ sztuka ta bardzo szybko została wykreślona z repertuaru. Krytyk, operując wyszukany porównaniami i kładąc szczególny akcent na pikantność fabuły, taką oto wystawił notę wodewilowi: „Teatr nasz musi być widocznie bardzo cnotliwą instytucją, kiedy tak chętnie przyczynił się do szybkiej śmierci *Damy od M.*, co mu się zresztą w nawiasie bardzo chwali. Przedstawienie robito wrażenie piszczącego, nienasmarowanego koła. Co chwili coś się rwało; być może że sufler wahał się, czy wypada podpowiadać takie rzeczy, jakie podpowiadał i wstydił się za autora”.

Oczywiste jest, iż recenzje Makuszyńskiego nasycone były nie tylko dosadnością, żartami, kpinami czy polemicznymi zarzutami. Na pierwszym planie była zawsze, rzecz jasna, gruntowna analiza krytyczna konkretnych tych utworów dramatycznych, które znajdowały się w repertuarze teatru lwowskiego. Aktualnie mają one, jak się wydaje, większą wartość literaturoznawczą; nie należy ich traktować wyłącznie jako recenzje teatralne. Takimi są właśnie artykuły młodego recenzenta, w których zawiera swoje spostrzeżenia odnośnie dramatów niemieckiego pisarza – Gerharta Hauptmanna oraz norweskich autorów – Ibsena i Bjursona. Bardzo charakterystyczne oceny rosyjskiej dramaturgii zawarł Makuszyński w recenzjach na spektakl według sztuki Czechowa – *Wujaszek Wania* oraz na dramat Tolstoja *Car Fiodor Joannowicz*.

(cdn.)

Z walk listopadowych

Po latach od zakończenia walk o Lwów w 1918 roku z okazji kolejnych rocznic w prasie lwowskiej publikowano materiały, dotyczące tych historycznych wydarzeń. Oto kilka fragmentów, dotyczących najbardziej znanych obiektów, które odegrały kluczową rolę w listopadzie 1918 roku. Materiały te rozwiewają niektóre mity, panujące obecnie. Teksty publikowane zostały w Gazecie Lwowskiej w listopadzie 1938 roku.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Szkoła Sienkiewicza w czasie Listopadowej Obrony Lwowa w r.1918

W chwili przewrotu ukraińskiego stała się Szkoła Sienkiewicza głównym ośrodkiem zbrojnego oporu. Walkę o Lwów rozpoczęła szczupła, bo 85 ludzi stanowiąca załoga. W Szkole Sienkiewicza, pod dowództwem swego komendanta kpt. Zdzisława Tatarskiego, odparto 1 listopada w godzinach przedpołudniowych atak ukraiński, zmierzający do unicestwienia tego punktu oporu. Wieść o tym obiegła szybko Lwów. Wobec braku potrzebnego uzbrojenia, w godzinach wieczornych tegoż dnia kpt. Tatarski wysłał część załogi do Rzeszy Polskiej, ażeby w pozostawionej tam kadrze 130 austr. p. a. p. haubic, pozyskać dla walczących broń, amunicję, armaty, mundury i żywność. Komendę nad uszczuplonymi znacznie siłami, które pozostały w Szkole Sienkiewicza, objął kpt. Bronisław Pieracki i dzierżył on obronę przy pomocy kpt. Boruty-Spiechowicza.

pomocą szeregu zręcznie przeprowadzonych i dobrze skoordynowanych działań, w których śmiałość uderzenia i niespodzianka zastępowały silne wyposażenie, opanowano poruszony epizodycznymi dotąd stacjami teren i poszerzono znacznie dotychczasowy stan posiadania, posuwając się ku śródmieściu na obu skrzydłach, równocześnie zawiądynięto najważniejszym węzłem komunikacyjnym – Dworcem Głównym, dostając w swoje ręce znajdujące się w jego rejonie duże zapasy sprzętu wojennego i żywności. Tym sposobem utrwalił się stan na mocnych podstawach Obrony Lwowa. Ale ta rola przewodnia Szkoły Sienkiewicza i jej komendanta z pierwszych dni listopada zakończyła się z chwilą faktycznego objęcia dowództwa przez Naczelną Komendę. Z tą chwilą komenda Szkoły Sienkiewicza objęła znacznie większy zakres działania na odcinku od ul. Gródeckiej do ul. Potockiego, o froncie wąskim po wewnętrznej, spokojnej stronie, ale bardzo rozległym na zewnątrz.

Komendantem V Odcinka został mianowany kpt. Baczyński z obu odcinków IV i V utworzona została wy-



Dawna szkoła im. Henryka Sienkiewicza (ob. gmach stoipusty)

cji, a także i pociągu, na który właśnie załadował nieprzyjaciel armaty.

W dniach 8 i 9 listopada, odbyły się też ekspedycje do Sokolnik po armaty i dwukrotno do Skniłowa po zdobyte tam uprzednio armaty i amunicję, które sprowadzono do Lwowa.

W nocy z 11 na 12 listopada podjęta została znowu przez II Grupę kontrakcja, z powodu wypraw ukraińskich na Sokolniki i Zimną Wodę oraz okoliczne wsie, które ze względu na swą ludność polską stanowiły punkty oporu i ubezpieczenia. Spędziwszy Ukraińców spod Bilohorszczy, odzyskano z powrotem Zimną Wodę, rozbrojono i obsadzono Rudno. Zaledwie tego dokonano, musiano znowu pospieszyć na pomoc zagrożonemu I Odcinkowi, na który natarli Ukraińcy, opanowując równocześnie Kulparków. Wówczas kpt. Boruta-Spiechowicz uderzył ze Skniłowa siłami V, a także i częściowo IV Odcinka, na tyły i flankę atakującego Szkołę Kadecką i Wulkę nieprzyjaciela i zadał mu poważną klęskę w bitwie stoczony 13 listopada na polach kulparkowskich. Podobnie 7 listopada, w czasie ponownego zaatakowania Szkoły Kadeckiej, przyszła w najodpowiedniejszym momencie pomoc V Odcinka, a wykonane przez kpt. Borutę-Spiechowicza uderzenie na Wulkę, zmusiło nieprzyjaciela do bezładnego cofnięcia się aż poza Persenkówkę.

Powaznym był także udział V Odcinka w rozstrzygającej bitwie o Lwów 21 listopada. Oddziały odsieczki zostały zaopatrzone w żywność przed wymarszem na pozycje wyjściowe. W skład Grupy południowej, decydującej w osiągniętym zwycięstwie, której komendę objął kpt. Boruta-Spiechowicz, weszły niektóre oddziały V Odcinka. Pozostałe natomiast na V Odcinku siły, tj. 3 i 4 komp., wzięły zabezpieczenie tyłów Grupy południowej i zaatakowały w nocy z 21 na 22 listopada oddziały czołowe ukraińskie, tzw. grupy Glinna Nawa-

z komendą Szkoły Sienkiewicza. Od 2 listopada w godzinach popołudniowych objął na nim dowództwo por. dr Bolesław Bujalski sprawujący komendę aż do końca walk lwowskich.

Od 5 listopada otrzymał Dom Techników nazwę I Odcinka. I Odcinek znajdował się niemal w ciągłej walce, ponieważ nieprzyjaciel usiłował tu właśnie całość obrony przełamać i dostać się na tyły. W związku z tym, szczególnie ważne zadanie miała do spełnienia, jako skrajny bastion obrony, Szkoła Kadecka, której załoga przechodziła ciężkie momenty 4, 5, 7 i 13–17 listopada, ale nie tylko te ataki odparła, lecz także podejmowała daleko idące wypadki i kontrataki. Niezależnie od tego, brały siły I Odcinka udział w



Niepełny herb Lwowa nad wejściem

śmiałym wypadzie na ul. Mickiewicza, w kierunku Ogrodu Jezuickiego, prowadzonym 4 listopada przez pchor. Ludwika Wasilewskiego, czego rezultatem było usadowienie się w Śródmieściu.

Została zachowana oryginalna pisownia



Dawny Dom Techników przy ul. Issakowicza (ob. wydział Politechniki Lwowskiej)

Ale już następnego dnia przejął dowództwo w Szkole kpt. Boruta-Spiechowicz, stając się faktycznym dowódcą i organizatorem ruchu zbrojnego w pierwszych dniach jego istnienia. Ze Szkoły Sienkiewicza uczynił od razu ośrodek całej walki obronnej. Zachowując dla siebie sprawy dowodzenia, przydzielił kpt. Borutę-Spiechowicz całą stronę organizacyjną kpt. Karolowi Baczyńskiemu, który przeobraził Szkołę Sienkiewicza w podstawę organizacyjną i zaopatrzenia wszystkich walczących o Lwów.

W początkowej fazie walki był ruch i posuwanie się naprzód po prostu istotą i zasadniczym warunkiem powodzenia całej akcji polskiej. Za



Detal architektoniczny nad oknem

szła jednostka taktyczna – II Grupa W.P., której komendę objął kpt. Boruta-Spiechowicz. 7 listopada podjęta została wyprawa do Skniłowa, której rezultatem było rozproszenie zebranych tam sił nieprzyjacielskich i opanowanie austriackich magazynów ze znacznymi zapasami amuni-

ria pod Obroszynem i Stawczanami i rozbiwszy je, zmusiły do bezładnej ucieczki.

Dom Techników w Obronie Lwowa 1–22. XI.1918

Drugim ośrodkiem, który rozpoczął walkę o Lwów, był Dom Techników przy ul. Issakowicza (ob. Horbaczewskoho). Organizatorem, a zarazem pierwszym komendantem tej grupy bojowej był pchor. Ludwik Wasilewski. Od razu rozwinął Dom Techników energiczne działania, podejmując śmiałe wypadki na remizie tramwajową u zbiegu ul. Pełczyńskiej i Kadeckiej, na koszarach dragońskich na Wulce, a wreszcie w kierunku Szkoły Kadeckiej, którą też 3 listopada na stałe obsadzono.

Siły Domu Techników rosły w pierwszych dniach szybko i dość znacznie. Zgłaszała się tu szczególnie młodzież. Dom Techników, zwany Sektorem, współdziałał najściślej

Klub Sportowy „Pogoń” Lwów ogłasza nabór chłopców i dziewcząt do szkółki piłki nożnej



Szanowni Rodzice!
Zarząd Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń” ogłasza nabór chłopców i dziewcząt z rocznika 2008-2013 do szkółki piłki nożnej.

Zgłoszenia zawodników oraz szczegółowe informacje pod telefonem: +38 0632873081



Sezon 2019 wspólnych prac konserwatorskich na terenie Lwowa (cz. 1)

Korzystając ze słonecznej jesiennej pogody, z pięknego złotego lwowskiego września, do naszego miasta zawitała kolejna polsko-ukraińska komisja konserwatorska. Celem ekspertów komisji na czele z Michałem Michalskim, przedstawicielem polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN), była ocena stanu wykonania licznych prac konserwatorskich na terenie Lwowa, finansowanych ze środków polskich.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Obok MKiDN prace konserwatorskie wspierają finansowo również inne polskie organizacje i instytucje. Są to Senat Rzeczypospolitej, Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika”, Fundacja Dziedzictwa Kresowe, Fundacja Dziedzictwa Kulturowego, Stowarzyszenie Absolwentów Akademii Dziedzictwa. Na wybranych obiektach pracują wspólne polsko-ukraińskie grupy konserwatorskie, które składają się z wysoko wykwalifikowanych specjalistów z Warszawskiej i Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych i Lwowskiej Akademii Sztuki. Wspólnym pracom konserwatorskim patronuje Konsulat Generalny RP we Lwowie. W pracach komisji wziął udział również konsul Rafał Kocot, zaś na Cmentarzu Łyczakowskim – siostry zakonne ze Zgromadzenia Zakonu Świętego Józefa, które opiekują się grobem św. księdza Józefa Gorazdowskiego.

Wrześniowa komisja konserwatorska miała zbadać stan prac na wszystkich obiektach, ocenić ich postęp i jakość, poczynić uwagi ekspertów i przygotować wnioski. Rezultaty całego sezonu konserwatorskiego będą podsumowane w końcu października, po zakończeniu wszystkich prac zaplanowanych w 2019 roku.

znacznie wzbogacą zewnętrzny wygląd nie tylko katedry, ale i całego placu dookoła. Obok znajduje się zabytkowa XVII-wieczna Kaplica Boimów, perła architektury lwowskiej. Jej konserwacją interesuje się Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika”. Dobrze rozumiemy, że jest to praca na wiele lat, która wymaga znacznego wysiłku finansowego, ale pierwszy krok Instytut „Polonika” już robi w sezonie 2019 roku.

Instytut „Polonika” finansuje również prace konserwatorskie w dawnym kościele ojców jezuitów pw. św. Piotra i Pawła (obecnie greckokatolicka cerkiew garnizonowa). Ratowanie XVIII-wiecznej polichromii ściennej pędzla Ecksteinów fascynuje kierownika prac konserwatorskich prof. Pawła Bolińskiego z Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki i liczny zespół jego młodych pomocników i – śmiało można powiedzieć – uczniów ze Lwowa i Krakowa. Konserwatorzy czynią cuda ratując cenne zabytkowe freski. W tymże kościele praktycznie zakończono prace związane z konserwacją epitafium Marianny z Kazanowskich Jabłonowskiej, małżonki Stanisława Jabłonowskiego, wielkiego hetmana koronnego. Epitafium składa się z dwóch części – niewielkiej marmurowej XVIII-wiecznej tablicy z tekstem w części dolnej i późniejszej



Konserwatorzy z księżmi rzymskokatolickimi na placu przed katedrą

Proboszcz rzymskokatolickiej parafii katedralnej ks. kanonik Jan Nikiel też jest bardzo troskliwym opiekunem konserwatorów i robi wszystko, żeby prace postępowały jak najszybciej. Świadczą o tym, na przykład, postępy w odnowieniu witraży katedralnych. Już zbliża się czas, kiedy wszystkie zostaną odnowione. Obecnie drugi rok trwają prace przy największym witrażu „Matka Boska Królowa Aniołów” projektu Teodora Axentowicza, znajdującym się w oknie nad chórem muzycznym. Prace prowadzi zespół polskich konserwatorów małżeństwo Ewelina i Robert Kędzielewscy. Już w październiku 2019 roku będzie zakończona górna część witraża, zaś w 2020 roku całość.

W katedrze odnawiany jest również kolejny XVIII-wieczny konfesjonał. Takich konfesjonałów, ustawionych w nawach bocznych, jest cztery, a jeden już został poddany renowacji w 2018 roku.

Instytut „Polonika” podjął decyzję by jeszcze w 2019 roku przystąpić do prac przy odnowieniu monumentalnych zabytkowych schodów prowadzących od ulicy Łyczakowskiej do kościoła pw. św. Antoniego, który, jak wiadomo zbudowany jest na niewielkim pagórku nad ulicą. Prace będą kontynuowane w 2020 roku, całkowity koszt projektu wyniesie ponad 660.000 złotych. Prace konserwatorskie będą realizowane w ramach Programu Strategicznego „Ochrona Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą”. Wykonawcą prac jest spółka z o.o. ZKR (Zabytki, Konserwacja, Remonty). Schody zostały zbudowane w końcu XVIII wieku. Wtedy też była ustawiona figura Niepokalanego Poczęcia NMP adorowana przez dwa aniołki. W 1901 roku schody zostały gruntownie przebudowane i od tego czasu nie były poddawane konserwacji. Za ponad wiek schody są bardzo uszkodzone, mają w niektórych miejscach znaczne zniszczenia kamienia, kamiennych okładzin i balustrad. Ogólny techniczny charakter stanu schodów przez fachowców charakteryzuje się

jako zły. W latach 2019–2020 będzie przeprowadzony demontaż elementów kamiennych, wymiana części zniszczonych z pełnym odtworzeniem ich pierwotnej formy. W planach jest również wykonanie prac konserwatorskich przy rzeźbie Niepokalanego Poczęcia NMP.

Grupa konserwatorów polskich i ukraińskich pracuje również przy kapliczce Sykstów obok kościoła pw. św. Marii Magdaleny. Prace nieco się przeciągnęły z powodu różnic formalności, związanych z przekazaniem kamiennych części kapliczki z Narodowego Muzeum Ukraińskiego, gdzie znajdowały się od lat 60. XX wieku, czyli od czasu zrujnowania kapliczki przez władze sowieckie. Teraz wszystkie sprawy zostały załatwione i kapliczka do

prace finansuje Instytut „Polonika”. W 2019 roku faktycznie zakończono konserwację ostatniego dzieła J. H. Rosena w Katedrze Ormiańskiej. Jest to sztalugowy obraz „Pokłon pasterzy betlejemskich”. Komisja konserwatorska stwierdziła, że prace wykonano na wysokim poziomie artystycznym i są one faktycznie na zakończeniu. Znacznie więcej prac pozostało przy monumentalnej mozaice autorstwa Józefa Mehoffera, wykonanej w 1913 roku w zakładach mozaikowych w Murano (we Włoszech). Niezwykle cenna mozaika nie była jeszcze poddawana renowacji i rozpoczęcie prac konserwatorskich w 2019 roku było jak najbardziej na czasie. Tak poważna praca wymaga wysokich kwalifikacji wykonawców, również znacznych wysiłków finansowych Instytutu „Po-



o. Stepan Sus (pierwszy od prawej) z grupą konserwatorów

W rzymskokatolickim kościele katedralnym pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny pracuje kilka zespołów konserwatorów. Mieszkańcy Lwowa codziennie mogą obserwować prace związane z renowacją ogrodzenia katedry i sześciu barokowych figur apostołów. Prace te są finansowane ze środków Senatu Rzeczypospolitej w ramach programu „Opieka nad Polonią i Polakami za granicą” i Fundacji Dziedzictwa Kulturowego z Warszawy. Mamy nadzieję, że odnowione figury, jak też wyremontowane i uzupełnione ogrodzenie i postumenty pod figury

dużej tablicy z medalionem (niestety utraconym) w części górnej. Obydwie marmurowe tablice zostały odnowione przez Paulę Musiał, doktorantkę Krakowskiej ASP, której praca otrzymała wysoką ocenę komisji konserwatorskiej i obecnych ekspertów. Prace konserwatorów polskich i ukraińskich w tym kościele finansuje obok Instytutu „Polonika” parafia greckokatolicka. Proboszcz o. Stepan Sus wziął też aktywny udział w pracach komisji i jako gospodarz świątyni jest razem ze swoimi wikarymi bardzo pomocny ekipie konserwatorów.



Ogrodzenie katedry rzymskokatolickiej

końca października zostanie odnowiona, uzupełniona i zaprezentowana publiczności i wiernym katolickiej parafii św. Marii Magdaleny.

Znaczne prace konserwatorskie kontynuowano w Katedrze Ormiańskiej. Od lat prace przy odnowieniu (a faktycznie ratowaniu) polichromii Jana Henryka Rosena prowadzi Stowarzyszenie Absolwentów Akademii Dziedzictwa z Warszawy pod kierownictwem Pawła Baranowskiego. Polsko-ukraińską grupą konserwatorów kieruje profesor Joanna Czernichowska, zaś w ostatnich latach

lonika”. Komisja MKiDN potwierdziła wykonanie wszystkich prac według harmonogramu.

W prezbiterium Katedry Ormiańskiej są prowadzone również prace przy kamiennym lawatarzu, który pochodzi jeszcze z XVII wieku. Wykonuje prace zespół pod kierownictwem Andrzeja Kazberuka z Warszawskiej ASP, który już od wielu lat pracuje przy odnowieniu i konserwacji kamiennych i drewnianych elementów wyposażenia Katedry Ormiańskiej i jej otoczenia.

(cdn.)

Jak Polacy Charków budowali (cz. LVII)

Związki Polski i Charkowa w zakresie prawodawstwa

Obok polskich działaczy związanych z sądownictwem, pracujących w Charkowie należy uwzględnić również pracowników tej sfery, którzy po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 roku przybyli na tereny ojczyzny szukając zatrudnienia jako pracownicy prawa.

MARIAN SKOWYRA

W tym kontekście należy wyróżnić kilka sfer pracowników sądu związanych bezpośrednio z Charkowem. W pierwszej kolejności mamy zamiar przedstawić tych, którzy przed 1918 rokiem pracowali w charkowskim sądownictwie. W dalszej kolejności zostaną ukazani przedstawiciele sądownictwa, którzy bezpośrednio przed wybuchem rewolucji październikowej studiowali prawo na uniwersytecie w Charkowie, zostaną też ukazani ci, którzy mimo studiów prawniczych w Charkowie nie zrobili kariery prawniczej w wolnej ojczyźnie.

Z pierwszej grupy należy wyszczególnić czterech sędziów: Jan Cholewiński, Ignacy Fabiani, Anatol Radliński i Józef Skorzyński. Wszyscy oni pochodzili z terenów zaboru rosyjskiego i po ukończeniu polskich uniwersytetów byli kierowani do różnych sądów zarówno na terenie zaboru, jak i Imperium Rosyjskiego.

Pierwszy z nich Ignacy Fabiani (1861–1923) po ukończeniu Uniwersytetu Warszawskiego pracował kolejno przy sądach w Kielcach, Astrachaniu, Bielicach na terenie Besarabii, Moskwie oraz w Orle. Następnie w latach 1906–1918 wraz z rodziną mieszkał w Charkowie, gdzie pracował w charakterze sędziego przy Charkowskiej Izbie Sądowej.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości powrócił do Ojczyzny, gdzie pracował w sądach w Warszawie i Kielcach, a od 31 maja 1921 roku i do śmierci udzielał się w okręgowej ziemskiej komisji w Grodnie.

Kolejny absolwent Uniwersytetu Warszawskiego Józef Skorzyński (1878–1959) w Charkowie pracował jako sędzia śledczy w latach 1909–1918. Do tego miasta przybył po dwuletnim pobycie na analogicznym stanowisku w Kursku.

Pod wpływem wydarzeń rewolucyjnych został zmuszony do opuszczenia miasta, skąd udał się do Warszawy, gdzie był sędzią apelacyjnym śledczym do spraw wyjątkowego znaczenia. Przez pewien czas był też kierownikiem Instytutu Ekspertyz Sądowych, i za całokształt działalności sędziego Józef Skorzyński został w 1930 roku odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, a w 1937 Złotym Krzyżem Zasługi. Po zakończeniu II wojny światowej został powołany do pełnienia czynności w Ministerstwie Sprawiedliwości, a następnie delegowany do pracy w Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce w charakterze jej członka. W ramach komisji prowadził czynności badawczo-dochodzeniowe dostarczające materiały dowodowe w toczących się przed sądami polskimi procesach przeciwko niemieckim zbrodniom wojennym.

Anatol Radliński (1876–1935) po ukończeniu Uniwersytetu Warszawskiego pierwotnie pracował jako urzędnik w Warszawskim Sądzie



Okręgowym, a od 1904 roku przeniesiony na stanowisko sędziego śledczego do Sądu Okręgowego w Ufie. Następnie w latach 1910–1918 analogiczne stanowisko pełnił w Charkowie. Po powrocie do kraju od marca 1919 roku był notariuszem przy Wydziale Hipotecznym S.O. w Suwałkach.

W latach 1915–1918 w Okręgowym Sądzie w Charkowie pracował sędzia z Piotrkowa Jan Cholewiński, który podobnie jak i wielu innych sędziów po 1918 roku powrócił w ojczyste strony.

liczba Polaków szukała zatrudnienia w rodzinnych stronach. Jednak obok tych, którzy w okresie międzywojennym zdobyli znaczne zasługi w dziedzinie sądownictwa, można wyodrębnić również kilku sędziów pracujących w sądach wojskowych w latach 1944–1956, którzy zdobyli negatywną sławę, a nawet określenie „katów” Polaków.

Jedną „najbardziej ponurych postaci wojskowego wymiaru sprawiedliwości w PRL” był płk Wilhelm Świątkowski. Był to były oficer Ar-

berek. Po powrocie do Polski z terenów Związku Radzieckiego w latach 1944–1956 kierował sądami wojskowymi w Rzeszowie, Katowicach, Białymstoku i Bydgoszczy. Aleksander Michniewicz natomiast od 23 listopada 1945 roku był prezesem Najwyższego Sądu Wojskowego.

światowej, a od 1917 roku przeszedł pod dowództwo polskie, biorąc udział w 1920 roku w wojnie z bolszewikami. W latach 30. XX wieku pracował w Najwyższym Sądzie Wojskowym jako sędzia. Wielokrotnie był odznaczany, w tym Srebrnym Krzyżem Wirtuti Militari, Krzyżem Walecznych, trzykrotnie Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Oficerskim Orderu Orła Białego. Po wybuchu II wojny światowej zgłosił się do armii. Pod Włodzimierzem Wołyńskim dostał się do niewoli sowieckiej, po czym wiosną 1940 roku został zamordowany przez funkcjonariuszy NKWD w Charkowie.

Podobny też los – uwięzienie i mord – spotkał Feliksa Jabłońskiego, który po studiach w Charkowie ukończył również Sergiejewską Szkołę Artylerii w Odessie, pełnił służbę w 1 Brygadzie Artylerii I Korpusu Polskiego w Rosji. Następnie przez pewien czas ponownie przebywał w Charkowie, gdzie wstąpił do tamtejszego Związku Wojskowych Polaków. Brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku. W okresie międzywojennym zamieszkał w Tomaszowie Lubelskim, gdzie pełnił funkcję sędziego Sądu Grodzkiego, a przed II wojną światową był sędzią Sądu Okręgowego w Warszawie. We wrześniu 1939 roku zmobilizowany do wojska, po czym trafił do niewoli sowieckiej. Został zamordowany między 13 a 14 kwietnia 1940 roku przez NKWD w lesie katyńskim.

Niektórzy obok pracy w wymiarze sprawiedliwości próbowali swoich sił



Gymnazjum w Samborze

Niechlubną sławę na stanowisku sędziego zdobyli również Tomasz Witold Bagiński oraz Teodor Franciszek Duracz. Pierwszy z nich – Tomasz Bagiński w latach 40. XX wieku był funkcjonariuszem aparatu bezpieczeństwa w Warszawie. Natomiast na temat Teodora Duracza ze względu na kontrowersyjność postaci oraz znaczący okres pobytu w Charkowie, który odbił się na jego osobowości, w przyszłości zostanie przygotowane osobne opracowanie.

Kolejnych dziesięciu pracowników wymiaru sprawiedliwości po ukończeniu studiów w Charkowie pracowało na różnych stanowiskach na terenie Polski, zdobywszy znaczne zasługi w dziedzinie sądownictwa.

Tadeusz Marian Jan Nepomucen Petrażycki po ukończeniu studiów został adwokatem. Brał udział jako oficer armii rosyjskiej w pierwszej wojnie

na polu wydawniczym. Do takich postaci niewątpliwie należeli Stanisław Łukasz Rumszewicz czy też Jan Wolski. Zwłaszcza ten ostatni zostawił po sobie dość bogaty dorobek literacki, zasłużywszy sobie na miano teoretyka spółdzielczości okresu dwudziestolecia międzywojennego.

Witold Abramowicz do Charkowa przybył w 1895 roku, mając za sobą ukończone gimnazjum w Moskwie, uniwersytety w Petersburgu, Moskwie i Warszawie. Po studiach w Charkowie pierwotnie pracował jako radca prawny w Wilnie i Charkowie. W Charkowie zaangażował się w działalność polityczną PPS, a od 1906 roku przynależał do PPS Frakcji Rewolucyjnej. W 1919 roku został wybrany pierwszym prezydentem Tymczasowej Komisji Rządzącej Litwy Środkowej. Był wybierany na po-

Nazwisko i imię	Data i miejsce urodzenia	Imiona rodziców i pochodzenie społeczne	Wczesniejsze nauki	Lata studiów lub pracy w Charkowie	Miejsca pracy
ABRAMOWICZ Witold Aleksander	16.05.1874 Kaługa - 1940	Jan	Gimn. Moskwa Uniw. Petersburg, Moskwa i Warszawa	1895-1898	Prokurator Rady Adwokackiej w Wilnie Pierwszy prezydent Wilna
BAGIŃSKI Tomasz Witold	1.11.1894 Warszawa -	Tomasz i Zofia	Białystok	1915-	Funkcjonariusz aparatu bezpieczeństwa Warszawa
BILEK Mieczysław Kazimierz	18.06.1893 Łódź - 29.05.1943 Warszawa	Tymoteusz i Waleria z Fedeckich	Gimn. Kadomsko Uniw. Petersburg	1913-	Adwokat, wiceprezesa katolicki Bank Gospodarstwa Krajowego
DURACZ Teodor Franciszek	9.02.1883 Lebiedź - 12.05.1943 Warszawa	Czesław	Achtyka	1902-1908	Adwokat, agent wywiadu radzieckiego
CHENBOREK Julian				1-1925	Od 1944 roku sędzia wojskowy
HAUKYLKIEWICZ Walerian	7 - 23.11.1961 Warszawa			1902-	Sędzia śledczy Wilno
JABŁOŃSKI Feliks	10.06.1896 Sosańskie 1940 Kryn	Władysław i Maria z Bileckich	Czarków III Gimn.	1914-1918	Tomasz Lubelski Warszawa
KULCZYŃSKI Władysław Marian Józef	1887 Kadom - 1945	Włodzimierz	Gimn. Smarsko Uniw. Jarosław	1911-	Leśnik Warszawa
LUTYŃSKI Roman	1887 Gęstyniec - 1968 Warszawa	Franciszek	Tarnobrzeg	1909-	Włocławek
MICHNIEWICZ Aleksander	1896			1-1927	Najwyższy Sąd Wojskowy
PETRAŻYCKI Tadeusz Marian Jan Nepomucen	1887 Podgórze - 1940 Charków	Jęwożył i Maria z Dymitrowiczów	Gimn. Kadomsko Uniw. Kijów	1909	Najwyższy Sąd Wojskowy
RUMSZEWCZ Stanisław Łukasz	1882 Czarnobród - 7 1919	Piotr	Gimn. Janów Uniw. Nowosiedl	1908	Częstochowa
ŚWIĄTKOWSKI Wilhelm	1888 Gęstyniec - 1980	Genowefa			Najwyższy Sąd Wojskowy
WOLSKI Jan	1888 Krynitz - 1910	Solomon	Wilno	1907	Warszawa
ZAMTKOWICZ Józef	9.10.1879 Łódź - 1910	Józef	Petersburg	1910	Wilno Olsztyn

Sędziowie i pracownicy sądów polskich, którzy studiowali w Charkowie

Znacznie większą grupę stanowią absolwenci Charkowskiego Imperatorskiego Uniwersytetu, którzy pełnili funkcje sądownicze na terenie II Rzeczypospolitej. Poniższa tabela ukazuje sędziów i pracowników sądowych, którzy odbyli studia prawnicze w Charkowie, a następnie powrócili w ojczyste strony.

Z powyższej tabeli widnieje fakt, że po odrodzeniu się Polski znaczna

mii Czerwonej, absolwent Prawa w Charkowie i Moskwie, który w latach 1950–1954 pracował jako prezes Najwyższego Sądu Wojskowego. To właśnie on wydał 37 wyroków śmierci na oficerów Wojska Polskiego. W kwietniu 1954 roku został odwołany z zajmowanego stanowiska i skierowany do ZSRR.

Z terenów Polski pochodził kolejny sędzia wojskowy – Julian Giem-

śla Sejmu Wileńskiego. Pod koniec września 1939 roku został aresztowany przez NKWD i skazany na 5 lat obozu pracy w Solikamsku w obwodzie Permskim. Zmarł w 1940 lub w 1941 roku.

Od 1921 roku posłem Sejmu Wileńskiego był kolejny prawnik z Charkowa adwokat Józef Zmitrowicz, uważany za pierwszego wychowawcę błogosławionego księdza Michała Sopoćki. W Wilnie przebywał do 1945 roku, po czym w ramach tzw. akcji repatriacyjnej przeniósł się do Olsztyna, gdzie pełnił funkcję adwokacką. Tak o nim wspominał po latach ks. Sopoćko: „Zmitrowicz nie tylko imponował młodzieży, ale ją porywał urokiem swojej osoby, swoją postawą i cnotą. Był dla niej autorytetem, na który składa się zespół właściwości psychicznych o najrozmaitszych elementach. On intuicyjnie wyczuwał, co wychowankowie myślą, jak zareagują i ustosunkują się do pewnych wymagań, dlatego nie stawał takich, które na razie były trudne do wykonania, ale tylko stopniowo je zwiększał”.

denta charkowskiego uniwersytetu, pochodzącego ze Sambora – Eugeniusza Szemerdiaka. Pochodził z samborskiej mieszczańskiej rodziny, a po ukończeniu samborskiego gimnazjum oraz studiów na uniwersytecie we Lwowie w 1915 roku przybył wraz z wygnańcami do Charkowa, gdzie rozpoczął studia na miejscowym uniwersytecie na Wydziale Prawa. Z powodu toczącej się wojny nie udało się osiągnąć zamierzonego celu, gdyż w następnym roku został powołany do wojska. Ostatnie o nim wiadomości pochodziły z 30 czerwca 1919 roku i donosiły, że należał do Karpackiego Pułku.

Pochodzący z Kowna Jerzy Józef Hoppen poświęcił się malarstwu i grafice. Obok Charkowa studiował w Krakowie, Petersburgu, Wilnie oraz w Paryżu. Przez wiele lat był też wykładowcą grafiki w Wilnie, a po zakończeniu II wojny światowej był wykładowcą na Wydziale Sztuk Plastycznych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

wadził kolo samokształceniowe dla polskich pracowników kolejowych. Po 1918 roku powrócił do kraju, angażując się jako polityk socjalistyczny oraz publicysta.

Specjalistami z zakresu ekonomii byli Władysław Świrski oraz Bolesław Zbigniew Wścieklica. Pierwszy z nich w Charkowie był dwukrotnie. Pierwszy raz w latach 1915–1918, studiując na charkowskim uniwersytecie prawo, kolejny raz po drugim wkróceniu sowiektów do Lwowa w 1944 roku, gdzie Świrski był wydawcą biuletynu „Wytrywamy”. Po aresztowaniu przez sowiektów został skazany na 20 lat łagrów. Wówczas przez pewien czas miał też być w Charkowie, skąd został deportowany na Syberię. Do Polski powrócił w 1956 roku i osiadł we Wrocławiu.

Po wybuchu I wojny światowej do armii rosyjskiej został powołany praktykant Truhanowskiej Stacji Doświadczalnej Hodowli Roślin Otton Ślizien. Jednak kampanię wojenną zakończył w 1920 roku jako porucznik Wojska Polskiego, po czym

Tab 2. Studenci prawa w Charkowie, którzy nie zrobili prawniczej kariery

Nazwisko i imię	Data i miejsce urodzenia Data i miejsce śmierci	Imiona rodziców	Wczesniejsze nauki	Lata studiów lub pracy w Charkowie	Miejsca pracy
BOJANOWSKI Jerzy	18. 06. 1893 Kamięnskoje – 10. 09. 1983 Milwaukee (USA)	Kamil	Warszawa	1915-1916	Dyrygent Teatru
HOPPEN Jerzy Józef	23. 03. 1891 Kowno – 4. 10. 1969 Toruń	Józef Ewaryst	Kowno	1914-1915	Profesor sztuk pięknych
SZEMERDIAK Eugeniusz	1895 Sambor - ?	Jan	Sambor Uniw. Lwów	1915-1916	Powołany do wojska w armii austriackiej
SLIZIEN Otton	4. 12. 1892 Warszawa -	Jan	Wilno	1915-1916	Inspektor terenowy
SWIRSKI Władysław	6. 06. 1894 Lwów – 15. 12. 1971 Wrocław	Kazimierz i Barbara Zylewicz	Lwów	1915-1916	Doktor nauk ekonomicznych
WŚCIEKLICA Bolesław Zbigniew	1896 Łódź	Władysław Spiridon	Warszawa	1915-1916	Ekonomista
ZAREMBA Zygmunt Witalis	28. 04. 1895 Piotrków Tryb. – 5. 10. 1967 Sceaux pod Paryżem	Leon	Warszawa	1915-1916	Publicysta i działacz emigracyjny.

Tabela 2. Studenci prawa w Charkowie, którzy nie zrobili prawniczej kariery

Obok absolwentów Charkowskiego Imperatorskiego Uniwersytetu, którzy w okresie międzywojennym pracowali na terenie Polski w charakterze sędziów i prawników, należy wskazać na znaczną liczbę studentów Wydziału Prawa tegoż uniwersytetu, którzy nie zrobili kariery prawniczej. Tabela 2 wyszczególnia tych, którzy podjęli inny zawód nie związany z prawem. W większości przypadków wiązało się to z tym, że wszyscy z tej grupy podjęli studia w Charkowie w okresie poprzedzającym wybuch rewolucji październikowej. Po zmianie władzy w Charkowie niemal wszyscy opuścili miasto i udali się do wolnej ojczyzny. Niektórzy też studia w Charkowie traktowali jako możliwość przetrwania w obcym mieście, gdy zostali brutalnie wyrzuceni z własnych ziem i przybyli do Charkowa jako wygnańcy, natomiast w nadarżającej się okazji powrotu, chętnie wracali na ojczyste ziemie.

Z racji sentymentalnych autor pragnie wyodrębnić jedyne stu-

Pochodzący z Kamięńskiego Jerzy Bojanowski swoje życie związał z muzyką. W tym celu podjął studia muzyczne w Warszawie oraz w Wiedniu. W roku akademickim 1915–1916 studiował prawo w Charkowie. Jednak już w 1918 roku rozpoczął karierę artystyczną jako dyrygent. Pracował w Warszawie i Poznaniu. Wiele też uwagi poświęcał dalszemu kształceniu się, wyjeżdżając na praktyki za granicę. Zajmował się organizowaniem Opery Pomorskiej. Był również dyrygentem w operze we Lwowie. W 1932 roku wyjechał do USA, gdzie pozostał do śmierci.

Działania I wojny światowej rzuciły również rodzinę Zygmunta Witalisa i Natalii Zarębów do Charkowa, gdzie młody Zygmunt studiował i jednocześnie pracował na miejscowym uniwersytecie. W Charkowie w maju 1915 roku wraz z żoną założył na uniwersytecie Unię Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej. Brał udział w wydawaniu nielegalnego pisma i po-

ukończył Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej. W 1945 roku przeniósł się do Sopotu, gdzie został zatrudniony jako inspektor terenowy w Biurze Rolnym, a następnie do Fromborka, zajmując się organizowaniem muzeum Mikołaja Kopernika.

Ziemia charkowska kryje znaczną ilość szczątków prawników i sędziów polskich, zamordowanych przez NKWD w 1940 roku i pochowanych w podcharkowskich Piatichatkach, jak choćby wspomniany Tadeusz Petrażycki.

Każda z wyżej wymienionych postaci była pośrednio lub bezpośrednio związana z charkowskim Wydziałem Prawa i poprzez zdobyte doświadczenie naukowe pragnęła służyć swojej ojczyźnie.

O historii Wydziału Prawa Charkowskiego Uniwersytetu oraz o działających na nim od 1805 roku Polakach i studiujących przedstawicielach polskiej inteligencji, będzie mowa już w następnych opracowaniach.

„W DRODZE DO NIEPODLEGŁOŚCI”. OLIMPIADA HISTORII POLSKI IV edycja dla Polonii i Polaków za granicą 2019/2020

Serdecznie zapraszamy do udziału w IV edycji Olimpiady Historii Polski dla Polonii i Polaków za granicą 2019/2020 „W drodze do Niepodległości”.



Organizatorami Olimpiady Historii Polski jest Fundacja Wolność i Demokracja oraz Polskie Towarzystwo Historyczne. Partnerami Olimpiady są Departament Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą, przy wsparciu placówek Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Instytutu Pamięci Narodowej. Olimpiada Historii Polski organizowana jest zgodnie z polskimi aktami prawnymi.

Projekt skierowany jest do polskiej młodzieży szkolnej zamieszkałej i uczącej się poza granicami Polski. Warunkiem uczestnictwa jest deklaracja polskiego pochodzenia. Olimpiada skierowana jest do uczniów ostatnich klas szkół ponadpodstawowych.

IV edycja Olimpiady 2019/2020 odbędzie się w następujących krajach: **Ukraina, Białoruś, Litwa, Łotwa, Niemcy, Wielka Brytania, Austria, Holandia, Belgia, Norwegia, Francja, Bułgaria, Grecja.**

Lista komisji szkolnych – organizatorów lokalnych Olimpiady oraz wszelkie informacje dostępne są na stronie Fundacji:

<https://wid.org.pl/olimpiada-historii-polski/>

Zgłoszenie uczestników do I etapu Olimpiady Historii Polski dokonuje nauczyciel/kierownik placówki oświatowej przesyłając odpowiedni formularz do właściwej miejscowo szkolnej komisji egzaminacyjnej (organizatora lokalnego) lub na adres: olimpiada@wid.org.pl

Celem Olimpiady jest popularyzacja wiedzy o historii Polski wśród młodzieży zamieszkałej i uczącej się poza granicami Polski, rozwijanie zainteresowań historycznych oraz tworzenie warunków do pogłębiania wiedzy i umiejętności uczniów z zakresu historii Polski, a także do kształtowania i umacniania świadomości historycznej młodzieży, a poprzez to wspieranie polskiej tożsamości za granicą.

ZASADY ORGANIZACJI OLIMPIADY:

I etap Olimpiady – odbywa się w wyznaczonych ośrodkach w kraju zamieszkania i polega na wypełnieniu przez młodzież egzaminu pisemnego w formie testu. Komisje szkolne zbierają zgłoszenia od uczestników z danego okręgu i przesyłają do Fundacji. Fundacja organizuje dostarczenie formularzy testowych wraz z kodami uczestników. Funkcje lokalnych Sekretarzy Olimpiady, co do zasady, pełnią nauczyciele ORPEG. Wypełnione formularze testowe odsyłane są do sprawdzenia do Komitetu Głównego Olimpiady.

II etap Olimpiady – odbywa się w wyznaczonych ośrodkach w kraju zamieszkania w zależności od potrzeb, w miejscowościach w których znajdują się konsulaty RP lub domy polskie. Eliminacje są dwuczęściowe. Część pierwsza to prezentacja samodzielnie przygotowanej pracy, na jeden z tematów wskazanych przez Komitet Główny, część druga to egzamin ustny, przed okręgową komisją egzaminacyjną powołaną przez Komitet Główny, na miejscu lub on-line.

III etap Olimpiady – odbywa się na terenie Polski. Składa się z egzaminu pisemnego w formie testu oraz egzaminu ustnego przed komisją szczebla centralnego powołaną przez Komitet Główny Olimpiady. Na III etap zostają zaproszeni laureaci i finaliści II etapu zgodnie z Regulaminem Olimpiady wraz z nauczycielami – opiekunami grupy.

Nagrodą główną dla grupy laureatów Olimpiady Historii Polski są indeksy na polskie uniwersytety państwowe. W tej edycji do wyboru będą co najmniej indeksy Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Lubelskiego im. Marii Curie-Skłodowskiej, Uniwersytetu Opolskiego oraz Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Dodatkowo dla uczestników III etapu przewidziane są nagrody rzeczowe, w tym kilkudniowy pobyt w Polsce.

Olimpiada Historii Polski jest działaniem projektu „POLSKIE ECHA – wspieranie nauki historii Polski na świecie” współfinansowanego przez Senat Rzeczypospolitej Polskiej w ramach sprawowania opieki nad Polonią i Polakami za granicą.

Więcej informacji na temat dotychczasowych edycji Olimpiady znajdują Państwo na stronie internetowej Fundacji:

<https://wid.org.pl/category/szerzymy-polska-oswiata/olimpiady-historii-polski-na-ukrainie/>

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy **ul. Czajkowskiego 37**. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz

trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupoł” to miejsce, w którym gości zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle époque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć,

bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

**Kontakt: +380322614454
mail: kupollviv@ukr.net**

Być spadkobiercą państwa Jagiellonów to zobowiązanie, a nie powód to pustej dumy

Redukujemy Kresy, a w szczególności Polaków do roli swoistego skansenu. Do roli bohaterów w sepia. Redukujemy całość do sprzątanego cmentarza. Ale tu się odbywa normalne życie. Jeżeli chcemy, żeby to, co nazywamy Kresami, żyło, to musimy spotykać się z tym, co tu żyje, bo jeżeli nie, to zostaną nam tylko ruiny i cmentarze!

W czasie spotkania w Łucku polskich mediów na Wschodzie rozmawialiśmy z ROBERTEM CZYŻEW-SKIM, prezesem Fundacji Wolność i Demokracja. Rozmowa rozpoczęła się od znaczenia tego zjazdu, ale szybko dotarła do „ukraińskiego bufora”, Kresów, „pańskich nawyków”, spadku Rzeczypospolitej i wyzwań współczesności wobec niego. Rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

Panie Prezesie, jakie znaczenie ma to spotkanie, w którym uczestniczą polscy dziennikarze redakcji z Ukrainy, Białorusi i Litwy?

Pamiętajmy, że to spotkanie ma szerszy charakter. To jest również jubileusz „Monitora Wołyńskiego” – najważniejszej polskiej gazety, wydawanej na Wołyniu. Nie jest to spotkanie zaplanowane jako oficjalne, jakich wiele. Świadomie wynieśliśmy je na obrzeża Łucka, do ośrodka, które wymusza bycie we własnym środowisku, skupienie wokół siebie i swoich spraw. Ogólnie mediom świat stawia wyzwania. Już nie tylko media papierowe, ale i telewizja jest zastępowana przez Internet. Mówiąc o Internecie, nie chodzi nam o strony internetowe, czy choćby o portale, chodzi o różnego typu komunikatory – pytanie, co z tym powinny zrobić media? Bardzo często w życiu redakcyjnym brakuje czasu na szerszą refleksję, a pamiętajmy, że media mniejszościowe są często redakcjami bardzo małymi i bieżące wydarzenia dominują głębszą refleksję. Spotkanie w takim gronie na dłuższy czas niejako wymusi refleksję.

Trzeba pamiętać, że te media odgrywają inną rolę niż media klasyczne. Klasyczne media można nazwać „mediami odbiorcy”. Są po to, by komuś o czymś mówić. Podczas, gdy media mniejszościowe ważne są również z tego powodu, ale ważne są również ze względu na siebie same. Są one skupiskami działaczy, elity intelektualnej mniejszości narodowej. Oczywiście w tym też tkwi pewne niebezpieczeństwo, bo media mniejszościowe mogą być skazane na swoje getto, niszczość. „Monitor wołyński”, którego dziesięciolecie obchodzimy, jest specyficzny, bo jest dwujęzyczny. To kwesta pewnego podejścia do polskości. Może być wiele rodzajów tych podejść.

Te redakcje pracują w różnych państwach, w różnych warunkach politycznych. Co one mogą sobie nawzajem zaoferować?

Z pewnością tym wspólnym mianownikiem są Kresy. Kresy są dla nas wspólnym wyzwaniem. Dość łatwo przemknęliśmy nad tym, jak z ogromnego państwa, pięciokrotnie większego, niż współczesna Polska,

zostaliśmy zredukowani do obszaru między Bałtykiem, a Karpatami, Odrą i Bugiem. Najczęściej, przeciętny Polak myśli o tym w następujący sposób „wymordowano, nas, wywieziono, ścięnięto, historycznie nas skrzywdzono”. Tymczasem kiedy wchodzimy w kresy historycznie głębiej, okazuje się, że wygląda to inaczej. Powinniśmy spojrzeć na innych i zastanowić się, na ile współcześni Grecy są potomkami Leonidasa spod Termopil, na ile my, potomkowie chłopów z Wielkopolski, jesteśmy potomkami skrzydlatych husarzy z województwa podolskiego? Kresy to coś, co pokazuje, jacy byliśmy kiedyś. Mało tego, to jest jagiellońskie zobowiązanie, które przez kilkaset lat do dziś nie jest realizowane (nie można powiedzieć przez społeczeństwa, bo te pojęcia w okresie nowożytnym były bardzo silnie zhierarchizowane) przez elity, by mogły żyć po swojemu i zwyczajnie, żeby dogadały się ze sobą. Z jednej strony zagrażał im azjatycki despotyzm, z drugiej buta i przekonanie o wyłączności Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, a do tego imperializm osmańskiej Turcji, która w XVI wieku była wielkim zagrożeniem. Powołano byt – państwo jagiellońskie. Ono powoli się kurczyło, było ograniczane. My Polacy chyba czujemy się spadkobiercami tego bytu. Jesteśmy dumni, pokazujemy te jagiellońskie herby, gdzie obok orła występuje pogoń, a czasem też Archanioł Michał... tylko, że taka duma stanowi też zobowiązanie...

Połączenie tych mediów na jednym spotkaniu – bo o to pan pytał – pokazuje, że to wciąż jest zobowiązanie całościowe. Traktujemy to nie tylko jako spotkanie mniejszości z różnych krajów, bo te kraje łączy coś więcej, poza faktem, że były częścią Rzeczypospolitej. To stanowi wyzwanie. Powinniśmy pamiętać o mieszkających tu żywych ludziach, by nie patrzeć na nich jak na starą fotografię. Bo w przeciwnym razie będziemy od mieszkających tu ludzi ciągle wymagali przebierania się w stare stroje, po to byśmy mogli im rzucić, jak turyści Indianom w rezerwacie, kilka dolarów do kapelusza. Myślę, że często Polacy, którzy wypowiadają się o wspomnianych krajach, powinni poczytać troszeczkę tej prawdziwej, kresowej prasy. W Polsce jest wiele towarzystw kresowych, ale prawdziwi kresowiaczy żyją tu, a nie na Dolnym Śląsku.

Kończąc Pana myśl i nawiązując do Pana słów, które padły tu w Łucku. My często chcemy widzieć w sąsiadach ze wschodu bosych chłopów, miętoszących czapkę w dłoniach i potakujących głową w rozmowie z panem, ale to nie jest rzeczywistość. A tymczasem Ukraińcy nie-



Konstanty Czawęga

rzadko mówią po angielsku sprawniej i z lepszym akcentem niż my (wiele razy tego doświadczyłem), jeżdżą na wakacje tam, gdzie wydaje nam się, że my tam możemy jeździć, ale na pewno nie Ukraińcy. Zatem są oni już częścią tego samego świata, a my patrzymy na nich ciągle przez te same, stare okulary...

Komentując pana słowa, mógłbym się narazić wielu osobom w polskich prawicowych kręgach, gdzie pokutuje przekonanie, że narody dawnych kresów nie mają kultury własnej, że wszystko, co tu było kulturą, było polskością. A gdyśmy stąd zniknęli – oczywiście z ich winy, w ten czy inny sposób – to kultura tu zupełnie zniknęła. To jest taki swoisty, polski dyskurs kolonialny. Próbowaliśmy wejść w angielskie buty w Indiach, „bo Angliki do krajów afrykańskich nieśli cywilizację”. Prawda była zupełnie inna. Nawet współczesna polszczyzna ma dużą gamę rutenizmów. Już nie mówię o dawnej Rzeczypospolitej. To nie był przypadek, że dawny strój polski różnił się od stroju europejskiego, bo stanowił swoistą mieszkankę najróżniejszych stylów. Czy my Polacy jesteśmy jedynymi depozytariuszami tej kultury? Na pewno nie. Jesteśmy depozytariuszami szlacheckiej części tej kultury. Potraktujmy to bardziej jako zobowiązanie, niż jako powód do dumy i wywyższania się. W sytuacji, gdy w świecie dominuje myśl demokratyczna, czerpanie przyjemności z myślenia „mój dziadek był panem, a ich – chłopem pańszczyźnianym” nie jest powodem do dumy. A tak właśnie

podchodzimy do świata, a bywa gorzej, bo przypominam, że większość nas, Polaków z Polski też była chłopami pańszczyźnianymi, a spośród szlachty tutaj, to taka szlachta, która miała rusińskie korzenie. Rzeczywiście widać nawet irytację po polskiej stronie, gdy jakiś przedstawiciel elity politycznej ukraińskiej, ona jest dosyć duża, posługuje się angielszczyzną przyzwyczajoną do nasi politycy. To jest poczucie jak gdyby... profanacji, że jakże to? Oni powinni w łapciach biegać, a na salony się wypychają, które nam panom są przynależne. To jest chyba bardziej odoreagowanie jakichś kompleksów.

Wracając do naszego gospodarza, „Monitora Wołyńskiego”, warto również wspomnieć o tym, że redakcja Walentego Wakoluka stworzyła również stronę, na której umieszcza ukraińskie tłumaczenia polskich artykułów prasowych.

Tak, ale należy zaznaczyć, że to działalność innego typu. Na taką działalność państwo powinno dawać środki z projektów wspierania polskości w środowisku obcym, ale to jest bardzo ważna rola mniejszości narodowych, która polega na byciu kanałem pomiędzy krajem macierzystym, a krajem zamieszkania. Pamiętajmy, że my Polacy – wszyscy Polacy, mam na myśli przede wszystkim tych mieszkających w kraju, mamy dość specyficzne podejście do naszych wschodnich sąsiadów. To oczywiście są kraje obce, mają własne sztandary, godła, hymny narodowe. Podczas meczów piłki nożnej, to są osobne reprezentacje. My je postrzegamy

bardziej lub mniej przyjaźnie. W Ukrainie wielu w Polsce widzi bufor przed recydywą rosyjskiego imperializmu i to jest spojrzenie słuszne, ale każdy kto jest Polakiem w Litwie, Białorusi, Ukrainie i Łotwie widzi naszą dawną przestrzeń historyczną. Nie można być Polakiem nie pamiętając dokąd sięgala nasza dawna Rzeczpospolita. W takim myśleniu – które jest poprawne – redukujemy wszystkie te tereny, a w szczególności Polaków do roli swoistego skansenu. Do roli bohaterów w sepia. Redukujemy całość do sprzątanego cmentarza – to są bardzo ważne rzeczy. Ale tu się odbywa normalne życie. Jeżeli chcemy, żeby to, co nazywamy Kresami, żyło, to musimy spotykać się z tym, co tu żyje, bo jeżeli nie, to zostaną nam tylko ruiny i cmentarze! „Monitor Wołyński” dokładnie to robi, wchodzi w tutejsze środowisko... co jest dla nas Polaków czasem niemiłe, wolelibyśmy widzieć tę fotografię w sepia.

Pan Prezes powiedział o „fotografii w sepia” w znaczeniu, że to my patrzymy historycznie na te ziemie, widzimy tu część naszej przeszłości i tak postrzegamy te ziemie, natomiast młodzi Ukraińcy mówią, że gdy kontaktują się z młodymi Polakami, okazuje się, że ci Polacy już nie patrzą w ten sposób, oni nie są już tak historycznie nastawieni, oni często nie wiedzą na przykład od kiedy do kiedy Lwów był w Polsce.

To jest problem o wiele poważniejszy. On nie dotyczy tylko Polski albo Ukrainy, ale całego świata. O problemach, o których rozmawiamy, nie należy mówić w kategoriach statystycznych. Dowolna rocznica historyczna, która się w Polsce pojawia, zawsze owocuje w materiały pokazywane w różnego typu telewizjach, gdzie prowadzący dziennikarz robi sondę uliczną i pokazuje, że „ludzie nie wiedzą”, albo „młodzież nie wie”. To bez sensu! Można zrobić raz taką sondę i udowodnić, że większość rzeczywiście nic nie wie, ale nie bagatelizujemy tego, co nazwałbym tożsamością patriotyczno-historyczną – użyję tego słowa – elity. Nie każdy z nas przeżywa swoją polskością bez przerwy, być może nikt nie przeżywa swojej polskości bez przerwy. Większość z nas przeżywa ją czasami, popijając piwo i patrząc na polską reprezentację. Niektórzy przeżywają to trochę częściej, mają na przykład figurkę Józefa Piłsudskiego na biurku, inni mają obraz patriotyczny, jakiegoś Kossaka – zazwyczaj kopię – na ścianie. Na tym polega nasze przeżywanie. To o czym mówimy, dotyczy pewnego spojrzenia elitarnego, pewnej tożsamości czym jest polskości, a to z definicji dotyczy kilku procent Pola-

ków i kilku procent Ukraińców. – Młodzi Polacy nie rozmawiają o tym z młodymi Ukraińcami, a rozmawiają zapewne o... szybkich samochodach, ładnych dziewczynach, jeżeli to młodzież męska. Młodzież żeńska też ma swoje tematy.

Powiedział Pan, że Polacy widzą w Ukrainie bufor, chroniący przed rosyjskim imperializmem. Czy to spojrzenie jest rzeczywiście w Polsce powszechne?

„Polacy widzą” – to zdanie jest prawdziwe, ale nie można generalizować: nie wszyscy Polacy. W Polsce trwa niesymetryczna dyskusja dotycząca Ukrainy. Niektórzy Polacy mówią: „Wspaniale! Ukraińcy gdzieś tam, hen daleko w obwodach ługańskim i donieckim zatrzymują barbarzyńską dziczą, która nam zagraża”, a inni mówią, że Ukraińcy hodują zbrodniarzy UPA. Oba zdania są do pewnego stopnia prawdziwe. Natomiast nasuwa się pytanie, czy z tego pierwszego zdania wynika, że powinniśmy spokojnie patrzeć na ukraińską politykę historyczną, a z drugiego, czy powinniśmy nie cieszyć się z tego, że rosyjskie czołgi mają problemy kilkaset kilometrów od naszych granic, że pierwszy raz w historii nie jesteśmy pierwsi na wschodzie? Myślę, że pytanie „jak w Polsce to widzą?” jest skomplikowane. Chyba dość powszechnie myślimy, że Rosja przestała być dla nas problemem. Tak powszechnie, że ten problem zniknął, że przestało to być pewnym „supportem” Ukrainy w jej dyskusji z Polską. Ukraińcy mówią: „przecież i was ratujemy”, a my „przecież żadnego problemu nie widzimy”. Część Polaków tak reaguje, ale myślę, że klasa polityczna, od lewa do prawa, czuje ten buforowy charakter Ukrainy.

Są jednak politycy, felietoniści, którzy mówią, że nie ma żadnego problemu, bo Rosja nie ma roszczeń terytorialnych wobec Polski. Oni tego oddechu imperialnego Rosji na plecach nie czują.

Imperializm z definicji swojej nie posiada granic. Jakby źle nie myśleć o różnych ideach narodowych, mówiących „nasz naród potrzebuje przestrzeni życiowej”, to one mają jakieś swoje granice. Dla Polaków ta przestrzeń może się rozciągać – to zależy kto o tym mówi – od Łaby do Dniepru, albo jeszcze dalej, ale raczej nie sięgnie już Paryża, nawet Moskwy, nie mówiąc o Władystoku. Imperia ze swojej natury są inne, one mają swoją ideę, którą chcą zaproponować całemu światu. Jeśli imperium ma w pogardzie prawa jednostki, robi się wówczas niebezpiecznie, bo można dla tego wspaniałego celu poświęcać życie milionów ludzi. Myślę, że z tej perspektywy społeczeństwo rosyjskie nie jest klasycznym społeczeństwem narodowym – to jest społeczeństwo imperialne. My, Polacy powinniśmy dbać również o to, a Ukraińcy jeszcze bardziej, żeby Rosjanie stali się normalnym narodem. Takim normalnym narodem, który nie ma za cel stworzenie „trzeciego Rzymu”, zbawienie całego świata, stworzenie światowej ojczyzny robotników, tylko jakiś drobniejszy cel, taki cel, jakie mają normalne narody, gdzie na samym końcu tych celów jest rodzina i spokojne życie.

Wyzwania dla polskich mediów na Wschodzie

**KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia**

– Polskie media na Wschodzie mają ogromne znaczenie nie tylko, jeżeli chodzi o kultywowanie polskości, ale również w utrzymywaniu stosun-

tor Wołyński” jest wydawany w języku polskim i w ukraińskim. I to jest dobry sposób na dotarcie do wszystkich mieszkańców. Dzięki temu wiedzą co dzieje się wśród Polaków, co się dzieje w Polsce. Nie wszyscy mówią po polsku. A taki sposób łączności

go, ale stale czyta wersję ukraińską gazety.

Swoimi refleksjami podzielił się również uczestnicy spotkania w Łucku.

Andrzej Pisalnik, redaktor naczelny portalu Znadniemna.pl, Białoruś:



Dorota Kania, Mirosław Juchniewicz, Rafał Dzieciolowski, Wojciech Jankowski, Andrzej Pisalnik

ków z rdzennymi mieszkańcami danego terenu – powiedziała dla Kuriera redaktor naczelny Telewizji Republika Dorota Kania, która prowadziła warsztaty dla dziennikarzy. – Przykładem jest tu „Monitor Wołyński”, który istnieje od 10 lat i któremu należą się ogromne gratulacje. Ponieważ „Moni-

tor Wołyński” jest wydawany w języku polskim i w ukraińskim. I to jest dobry sposób na dotarcie do wszystkich mieszkańców. Dzięki temu wiedzą co dzieje się wśród Polaków, co się dzieje w Polsce. Nie wszyscy mówią po polsku. A taki sposób łączności

jest ważny, zwłaszcza gdy chodzi o sprawy trudne i te, które muszą być wyjaśniane. Potwierdził to w swoim słowie, składając życzenia redakcji „Monitora Wołyńskiego”, Hryhorij Pustowit, pełniący obowiązki mera Łucka. Powiedział, że nie zna języka polskie-

– Dla dziennikarzy polskich na Wschodzie jest to wydarzenie bardzo ważne. Powinniśmy się cieszyć z sukcesów naszych kolegów i oczywiście wspólnie świętować, gdyż dodaje to siły naszym kolegom tutaj, ale, jako dziennikarzy pracujących w swoich środowiskach, możemy

się też tym inspirować. I na tym polega sens takich uroczystości i tego spotkania. Wymieniamy się kontaktami, stajemy się, może nie od razu przyjaciółmi, ale dobrymi kolegami, i gdybyśmy jak w przypadku Białorusi, z tego podziemia krzyknęli głośno, że nas krzywdzą, to już nie tylko koledzy w Polsce odezwią się, ale i koledzy na Ukrainie, koledzy na Litwie. Możemy liczyć na taką międzynarodową ościec informacyjną.

Eugeniusz Lickiewicz, kwartalniki Echa Polesia, Brześć, Białoruś:

– Kwartalnik „Echa Polesia” został założony w 2004 roku przez Alinę Jaroszewicz, prezes brzeskiego obwodowego oddziału Związku Polaków na Białorusi, która do dnia dzisiejszego niezmiennie pełni funkcję redaktora naczelnego. Spotkanie w Łucku jest dla nas i ciekawe, i pożyteczne, ponieważ rzadko nadarza się okazja spotkania z kolegami z sąsiednich krajów, by usłyszeć czym żyją, jakie mają problemy. I przede wszystkim – wymienić doświadczenia.

Mirosław Juchniewicz, Radio Znad Wilii, Litwa:

– Jest to mile spotkanie dziennikarzy. Mamy okazję podzielić się informacją o naszej codziennej pracy, sukcesach i problemach, wymienić materiały, spojrzeć na obecne życie Polaków na Ukrainie, na Białorusi, na Litwie. Cenne są takie spotkania.

Sympatyczny oligarcha potrzebny od zaraz!

Jaremczńska prezentacja Klubu Galicyjskiego była w tym roku podzielona na dwie części. Twórcy Klubu opisali jego charakter, po czym Piotr Kościński opowiedział o planach zrobienia filmu o obronie Lwowa w 1939 roku. Odbyła się również premiera zwiastuna.

**WOJCIECH JANKOWSKI
tekst
LEON TYSZCZENKO
zdjęcie**

Redaktor naczelny Kuriera Galicyjskiego Mirosław Rowicki opowiedział, jak doszedł do wniosku, że spotkania jaremczńskie odbywają się tylko raz w roku, a tymczasem istniała potrzeba, by miały miejsce częściej. Tak zrodziła się idea Klubu Galicyjskiego. Spotkania odbywały się przez ten czas z różną intensywnością, przede wszystkim we Lwowie, ale również w Stanisławowie, Kołomyi, Żytomierzu, Charkowie. Ostatnie z kolei posiedzenie odbyło się w Przemysłu w Państwowej Szkole Wschodnio-Europejskiej.

Współtwórca Klubu Galicyjskiego Wasyl Rasewycz, historyk i dziennikarz z portalu Zaxid.net, zaznaczył wagę spotkań Klubu Galicyjskiego:

– Jest to mała inicjatywa, ale ileż dodała stabilności stosunkom polsko-ukraińskim. Zagadnienia poruszane na spotkaniach Klubu Galicyjskiego były wprawdzie bardzo złożone, bywały też bardzo ostre, ale rozmowy były szczerze i otwarte.

Drugą część posiedzenia Klubu Galicyjskiego poświęcono prezentacji prac nad filmem o obronie Lwowa we wrześniu 1939 roku. Piotr Kościński, prezes Fundacji Joachima



Piotr Kościński (od lewej), Mirosław Rowicki, Wasyl Rasewycz

Lelewela, zaprezentował stan prac nad filmem. Zaznaczył przy tym, że jest to temat nie tylko polski, ale i ukraiński, bo zajęcie Lwowa przez Armię Czerwoną było wspólnym dramatem Polaków i Ukraińców. – Warto pamiętać, że w Wojsku Polskim w 1939 roku walczyło 150 tysięcy Ukraińców. Warto przypomnieć apele metropolity Szeptyckiego z września. To były silne apele, zresztą wspólne z liderami UNDO – partii, która jest nieco zapomniana na Ukrainie, a szkoda!

Prezes Fundacji Lelewela przyznał, że nie ma jeszcze wystarczającego finansowania filmu. Poprosił również o pomoc ukraińskich kolegów, historyków, specjalistów, bo część zdjęć będzie robiona we Lwowie. Potwierdził, że środków finansowych można szukać nie tylko w Polsce. – Może ktoś z ukraińskich przyjaciół zna jakiegoś sympatycznego oligarchę, który zechciałby nas wspomóc, to byłoby bardzo miło – zażartował Kościński. Piotr Kościński podkreślił, że pokazanie

momentu, gdy mieliśmy zagrożenie z dwóch stron, byłoby cenne. Dodał, że Ukraina ma ciągle to samo zagrożenie ze wschodu, które w owym nieszczęsnym wrześniu zajęło Lwów.

Na zakończenie posiedzenia odbyła się premiera zwiastuna filmu. Posiedzenie Klubu Galicyjskiego w ramach XII Spotkań Polsko-Ukraińskich w Jaremczu odbyło się dzięki wsparciu Senatu RP za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja.

Zapomniane. Odzyskane.

Polska pamięć pokoleń

(cd. z poprzednich nr)

Trzymają Państwo w rękach wyjątkowe. Wyjątkowe, ponieważ pozwala zatrzymać czas. Przenieść się do świata już mino- nego i wydobyć go z zapomnienia. Przywołać dawne zdarzenia, przeży- cia, tragedie i radości, będące udziałem polskich mieszkańców ziem, które w wyniku dziejowych zawieruch znalazły się poza granicami Polski. Wydawnictwo to pozwala ocalić dla obecnych i przyszłych pokoleń ich historie rodzinne, obrazy z życia codziennego, wygląd miejsc. Zebrane w

całość tworzą obraz kresowej Polski i Polaków, którzy mimo przeciwności i rozmaitych szykan ze strony władz sowieckich próbowali zachować swo- ją odrębność narodową, kultywować polskie święta, polską kulturę, tradycje i obyczaje.

Co ważne, wspomnienia te zosta- ły zebrane przez przedstawicieli naj- młodszego pokolenia – wnuków czy prawnuków ich autorów, które dzięki odkrywaniu przeszłości własnych rod- zin dowiedziały się czegoś więcej o swoich korzeniach. Ma to niebagatel-

ne znaczenie dla wzmocnienia ich po- czucia tożsamości narodowej i świa- domości otrzymania w spadku po przodkach dziedzictwa kulturowego, dla zainteresowania ich – młodych Polaków, dzisiejszych mieszkań- ców Ukrainy – polską przeszłością Kresów, a także zbudowania w nich dumy z bycia Polakami.

Wydawnictwo to nigdy by nie powstało, gdyby nie projekt Fun- dacji Wolność i Demokracja „Nie- podległość i Pamięć”, zrealizowany w roku 2018 – roku obchodów 100.

rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Był on adresowa- ny do młodych osób pochodzenia polskiego, które miały za zadanie przeprowadzić wywiad z najstar- szym członkiem rodziny i na pod- stawie uzyskanych informacji spisać te wspomnienia. Wiele jest w tych relacjach zdarzeń radosnych, wiele smutnych, są opowieści o zsyłkach do Kazachstanu czy na Syberię, o represjach. Przeprowadzającym wy- wiady udało się wydobyć na światło dzienne unikalne przekazy, które

mają wartość nie tylko wspomnie- niową, ale i historyczną.

Do projektu zostało zaproszo- nych 800 uczniów polskich szkół so- botnio-niedzielnich, którzy nie ukoń- czyli 25 roku życia, zamieszkałych na zachodniej i centralnej Ukrainie. Niniejsze wydawnictwo pokazuje zaledwie małą część ich pracy, ale także reprezentatywną. Zamieszczony w nim dokumenty i zdjęcia pocho- dzą z archiwów rodzinnych.

LILIA LUBONIEWICZ

Honor, wiara, kultura i umiłowanie wolności wyróżniały Polaków

Wspomnienia Włodzimierza Iszczuka

JULIANA ISZCZUK

Urodziłem się w Żytomierzu. Moja rodzina ze strony matki wywodzi się ze szlacheckiego rodu Gołębiow- skich herbu Prawdzic. W rodzinnych archiwach zachowały się kopie doku- mentów o szlacheckim rodowodzie oraz małżeńskich koligacjach Gołę- biowskich z innym rodami, własz- cza z Woynarowskimi h. Strzebię, Żółkiewskimi h. Lubicz, Wrońskimi h. Slepowron.

Mój dziadek Donat Gołębiowski, będąc szlachcicem i oficerem, brał udział w I wojnie światowej po stronie Imperium Rosyjskiego i ententy. Był w niewoli austriackiej. Jego braciom udało się uciec przed bolszewickim terrorem do II Rzeczypospolitej i na zachód.



Pradziadek Donat Gołębiowski po zakończeniu I wojny światowej wysłał do swojej żony, prababci Włodzimierza Iszczuka, kartkę z pozdrowieniami

Wielu moich przodków brało udział w walkach II wojny światowej. Był to wspomniany już pradziadek Donat, ale także mój dziadek ze strony mamy Konstantyn Drzewiecki, który zginął 1 maja 1945 roku na Śląsku i osierocił swoją czteroletnią córeczkę Annę – moją mamę. Zmo-



Mama, Alicja Drzewiecka (z domu Gołębiowska)

bilizowany do armii radzieckiej był także mój drugi dziadek ze strony taty. Powrócił z wojny jako inwalida bez nogi. Wielu z nich otrzymało od- znaki wojskowe za odwagę.

Tragiczne losy nie ominęły tak- że rodziny mojej żony. Cała rodzina Kosteckich została w latach trzydzi- stych zesłana do Taiszeti [Tajszetu] w Kazachstanie. Zginęli wszyscy oprócz ojca mojej żony, który walczył pod Stalingradem i potem powrócił do Żytomierza.

Ukończyłem żytomierską szkołę nr 8 w okresie radzieckiej okupacji, była to szkoła z rosyjskim językiem nauczania. O Polsce mówiło się je- dynie jako o socjalistycznym kraju członkowskim Układu Warszawskie- go. Na lekcjach historii niejednokrot- nie mówiono nam, że polska szlach- ta gnębiła ukraińskich chłopów, że Polacy uciskali Ukraińców. Mnie ta propaganda oburzała, bo formowała opinię ówczesnego społeczeństwa w antypolskim duchu.

W moim domu było Pismo Świę- te i modlitewniki polskie, ale mówiło się po ukraińsku. Cała rodzina mojej mamy – Gołębiowscy – rozmawiała po polsku. I to od babci Haliny Marii właśnie nauczyłem się modlić po polsku i kilku polskich wierszyków. Prawdziwy język polski brzmiał tylko w katedrze św. Zofii w Żytomierzu. Tam też skupiali się wszyscy, któ- rzy wytrwali w polskości. Obchodzili polskie święta katolickie i narodowe, które są przecież podstawą naszej tożsamości narodowej.

Jestem dumny, że mam przod- ków, którzy byli Polakami z krwi i ko- ści i należeli do polskiej szlachty.

Tatę zabrali razem z końmi, bo nie chciał ich oddać do kolchozu

Wspomnienia Antoniny Kowalskiej-Płaszewskiej

PAULINA KOMFANOWICZ

Urodziłam się w Dowbyszu, jako półtoraroczne dziecko zostałam wy- wieziona do Kazachstanu, a gdy roz- poczęła się wojna, uciekliśmy stamtąd i wróciliśmy do Dowbysza, potem zamieszkaliśmy we Lwowie – całe życie zamknięte w jednym zdaniu.

Mama – Paulina z domu Żuraw- ska – wychowała nas dziesięcioro, czworo rodzeństwa zmarło w wieku niemowlęcym. Mama pracowała w pralni, ukończyła szkołę parafialną i uczyła nas czytać i pisać po pol- sku. Tata malował na porcelanie w manufakturze Potockich, jak więk- szość Polaków w Dowbyszu.

Najpierw zabrali tatę. Razem z końmi, bo nie chciał ich oddać do kol- chozu. Nie oddał też kluczy do kościoła i dlatego był wrogiem ludu. Kościół zniszczono, a tata zmarł na zesłaniu. Został po nim metalowy dzbanek i do- kument o niewinnieniu.

W 1936 lub w 1937 roku przysli- po nas. Miałam wtedy półtora roku.



Mama Paulina (w środku) z trojgiem dzieci: Stefanem, Kazią i Filusiem na kolanach. Tata Narcyz stoi z lewej strony

Wywieziono nas do Kazachstanu. Mieszkaliśmy w lepiance. Mama poszła do pracy, a mnie strasznie pogryzły karaluchy, cała byłam spuch- nięta. Przykładano mi wtedy ośle mleko. Brat miał 7 lat, nosił ciężkie skrzynie w fabryce amunicji i od tego miał zylaki. Jak zaczęła się wojna, uciekliśmy stamtąd. Wróciliśmy do Dowbysza, który wtedy nazywał się Marchlewsk. Okazało się, że nasz dom zajęła Żydówka Cila, która do-



Antonina Kowalska-Płaszewska podczas pracy w bibliotece

niosła na nas na milicję. Jakiś czas mieszkaliśmy u cici Ady, a około 1945 roku pojechaliśmy do Lwowa. Tak naprawdę uciekaliśmy przed głodem. We Lwowie na Helanki zaję- liśmy najmniejsze mieszkanie w su- terenie po Polakach, którzy wyjechali

Stefana Kowalskiego, Polaka. Stefan zgłosił się. Związali mu z tyłu ręce, wywieźli do lasu. Do wykopanego dołu wrzucili zmasakrowane ciało.

Władysława też zabili bande- rowcy.

Gdy jechałam po latach autobu- sem koło Równego i zobaczyłam ta- bliczkę Seniów, serce mi się ścisnęło, odżyły wspomnienia...

W II wojnie światowej brał udział brat cioteczny mojej mamy, Włodek Żurawski. Zawsze pokazywał meda- le, kiedy przychodziło się do niego w gości. Był sierotą, jego rodzice zmarli podczas Wielkiego Głodu. Był to człowiek nadzwyczajnej dobroci.

Po ucieczce z Kazachstanu przez dwa lata chodziłam do ukraiń- skiej szkoły w Dowbyszu. We Lwo- wie przypadkiem trafiłam do polskiej szkoły przy Unii Lubelskiej. Po prostu szłyśmy z mamą ulicą i zobaczyłyśmy wychodzące ze szkoły dziewczynki, które rozmawiały po polsku. Od razu poszłyśmy mnie tam zapisać. Do pią- tej klasy chodziłam już do szkoły nr 24 przy ul. Kochanowskiego, bo tam- tą zlikwidowano. Potem skończyłam technikum bibliotekarskie i pracowa- łam w Ossolineum.

Kocham Lwów. Kocham każdy kamień we Lwowie, chociaż się tu nie urodziłam. Nawet gdyby obiecywano mi złote góry, to stąd nie wyjadę.

Antonina została odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odro- dzenia Polski za pielęgnowanie pol- skości.

Zakład Ojców Jezuitów w Chyrowie. Dzieje Chwały (cz. VIII)

SZCZYTNA SZKOŁA. Kultura i życie duchowe

Zakład Chyrowski był szkołą prowadzoną przez zakon katolicki, dlatego życie codzienne uczniów na wskroś przeplatało się z modlitwą i praktykami pobożnymi.

BOHDAN SYWANYCZ

Centrum życia duchowego Zakładu była kaplica. To tutaj od Mszy świętej uczniowie rozpoczynali każdy dzień. Uczestniczyli w liturgii czynnie jako ministranci. Jak już wspomniano, kaplica miała piętnaście ołtarzy. Msze święte sprawowano przy każdym z nich i każdemu księdzu asystowało dwóch uczniów. Raz na tydzień miała miejsce rotacja.

Przygotowanie do Mszy św. odbywało się w zakrystii, do której wchodziło się przez drzwi po lewej stronie głównego ołtarza. W zakrystii stały szafy z szatami liturgicznymi, był też niewielki magazyn, zawierający

Sztuki odgrywano w specjalnej sali teatralnej, znajdującej się w prawym pawilonie na parterze. Była w niej scena, podium dla orkiestry i przenośne krzesła. Obok była też do dyspozycji bogata teatralna garderoba.

Scenę od widowni odgradzały dwie kurtyny: żelazna i ciemnowiśniowa aksamitna, otwierająca się na dwie strony. Na ścianach widniały medaliony z wizerunkami Chopina i Fredry.

Przed spektaklem tradycyjnie dwóch uczniów witało gości przy wejściu, kłaniając się i rozdając ulotki z programem. Miejsca w pierwszych rzędach były przeznaczone dla wychowawców i kierownictwa Zakładu.

Chyrowskim, był przekonany, że właśnie Zakład skłonił go, by wybrał teatr, zaś o. Piątkiewicz przekazał mu swój zapal i szczere, głębokie poczucie misterium sceny.

Do Zakładu często przyjeżdżali z wykładami lub koncertami różni goście. Kroniki sprzed I wojny światowej wspominają niejednokrotnie o pokazach sztuk magicznych czyli o występach kuglarzy lub o innych programach cyrkowych.

Nieco później, gdy zakład nabył projektor filmowy, w sali teatru odbywały się pokazy filmów.

Ponieważ wielu uczniów pobierało dodatkowe lekcje gry na instrumentach, w Zakładzie stale istniała



Biblioteka dla nauczycieli

napola. Było to laickie towarzystwo, które miało na celu połączenie życia chrześcijańskiego z nauką, pod opieką Najświętszej Panny Maryi.

Członkami Sodalicii mogli zostać tylko uczniowie po piątej klasie. Mieli być wzorem dla innych kolegów, więc przyjmowano tylko najlepszych i tylko po okresie próby.

Sodalicia Mariańska miała w Zakładzie Chyrowskim Ojców Jezuitów własny standard, kaplicę, bibliotekę. Zebrania sodalicii odbywały się cotygodniowo. Towarzystwo wydawało książki i prowadziło działalność charytatywną.

W ramach Sodalicii Mariańskiej istniały oddzielne sekcje, wśród nich Kongregacja Świętych Aniołów Stróżów, która przygotowywała młodszych uczniów do wstąpienia do Sodalicii, Koło Krzewienia Wiary, wspierające misję w Afryce, Koło Eucharystyczne.

W 1909 roku z Sodalicii wyodrębniło się Towarzystwo Piotra Skargi, stając się filią towarzystwa pod tą samą nazwą we Lwowie. Ta społeczno-patriotyczna organizacja zrodziła się jako reakcja na negatywne tendencje w prasie. Celem jej działalności było szerzenie katolickiej i patriotycznej prasy, również działalność społeczna.

W Zakładzie Chyrowskim Towarzystwo Piotra Skargi zajmowało się przede wszystkim czczeniem jubileuszy, w szczególności Bitwy pod Grunwaldem, Henryka Sienkiewicza, Piotra Skargi, również instalacją upamiętnień, między innymi tablic i krzyży pamiątkowych etc. Właśnie dzięki temu towarzystwu w otoczeniu zakła-

du pojawiły się Aleja Grunwaldzka, Krzyż Piotra Skargi, Dęby Wolności i Głaz Sienkiewicza.

Zakład Chyrowski posiadał, oprócz religijnych, również laickie organizacje.

W grudniu 1929 roku utworzono Ligę Obrony Powietrznej i Przeciwważowej. Była to masowa polska organizacja paramilitarna, która miała na celu wspieranie i popularyzację sportowego, transportowego i wojskowego lotnictwa. Do organizacji zapisało się ponad 100 uczniów Zakładu. Co miesiąc miały miejsce spotkania, na których wygłaszano odczyty na temat lotnictwa i broni chemicznej, prezentowano filmy i słuchano audycji radiowych. Organizacja regularnie urządzała zbiórki funduszy na rozwój obronności kraju.

Od marca 1933 roku w Zakładzie był czynny oddział Ligi Morskiej i Kolonialnej. Ta organizacja zajmowała się szerzeniem idei rozbudowy polskiej marynarki morskiej i rzecznej oraz optowała za otrzymaniem przez Polskę kolonii w Afryce bądź w Ameryce Łacińskiej. Organizacja miała charakter masowy, należeli do niej prawie wszyscy uczniowie Zakładu. Podobnie jak członkowie Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwważowej zbierali się oni, by wygłosić referat na temat morski lub kolonialny, by zebrać fundusze, wspierające inicjatywy, związane z rozbudową marynarki i aspiracjami kolonialnymi.

W Zakładzie Chyrowskim działał szereg Związku Harcerstwa Polskiego. Został utworzony w 1936 roku i liczył około 50 harcerzy.



Pierwsza Komunia

obrazy, krzyże, złote i srebrne wota, modlitewniki, świece, świeczniki, lekcjonarze, niewielkie figury świętych i wiele innych rzeczy. Można tu było wchodzić tylko za specjalnym zezwoleniem i w określonych godzinach.

W każdą sobotę uczniowie przystępowali do spowiedzi. Szczególnie uroczystą była pierwsza spowiedź i komunie święta, która miała miejsce w uroczystość Bożego Ciała. Tradycyjnie przybywał wtedy do kaplicy biskup.

W niedziele i święta odbywały się uroczyste Msze święte i nabożeństwa, w których, obok uczniów, uczestniczyli również pracownicy folwarków i mieszkańcy Chyrowa.

Na rozpoczęcie roku szkolnego odprawiano tradycyjnie trzydniowe rekolekcje, które miały po wakacjach przygotować uczniów do nauki.

Szczególnym fenomenem kulturalnym Zakładu był własny teatr.

Dalsze rzędy zajmowali rodzice i inni zaproszeni goście. Najmłodszy mieli miejsca na specjalnym podwyższeniu, na tzw. jaskółce.

Największą trudność dla aktorów teatru Zakładu Chyrowskiego stanowiły role kobiece, wszak w Zakładzie uczyli się jedynie chłopcy. Radzono sobie z tym, tam gdzie to było możliwe, zastępując postać kobiecą postacią męską.

Wieloletnim kierownikiem teatru był ojciec Aleksander Piątkiewicz, który pisał własne i adaptował znane dzieła dramatyczne dla sceny chyrowskiej. Repertuar teatru był stale odnawiany. Między innymi grano tu sztuki Szekspira, Grillparzera, Kornea, Arystofanesa, a spośród autorów polskich Szujskiego, Słowackiego, Korzeniowskiego, Fredry.

Znany aktor polski Janusz Warnecki, który uczył się w Zakładzie

orkiestra. Niektóre klasy miały nawet własną orkiestrę.

Wraz z nauczycielami orkiestra liczyła blisko 40 osób. Wśród utworów, które wykonywano na chyrowskiej scenie, były dzieła Mozarta, Haydna, Beethovena, uwertury i fragmenty oper Wagnera, Webera, Schuberta, Rossiniego, Verdiego, Moniuszki, Żeleńskiego, pieśni i tańce Glinki, Czajkowskiego, Bacha, Liszta, Mendelsogna. Istniały też oddzielne kwartety kameralne lub trio oraz chór.

Jeszcze jednym źródłem ubogacenia duchowego i kulturalnego była bogata biblioteka Zakładu. Składała się z części profesorskiej i uczniowskiej. W 1936 roku liczyła 26 000 książek, część uczniowska – ponad 10 000. Książki były rozmieszczone w całym Zakładzie między gabinetami, tworząc osobne działy: pedagogiczny, polonistyczny, matematyczno-fizyczny, przyrodniczy, geograficzny, rysunku, scenografii, fotografii, ogrodu botanicznego, pracy, muzyki.

Biblioteka dla uczniów była podzielona między muzea, klasy i gabinety. Istniały osobne działy biblioteczne dla eksternistów, infirmerii, organizacji uczniowskich.

Wokół wartości duchowych uczniowie gromadzili się w różnych towarzystwach szkolnych, wśród których największymi były Sodalicia Mariańska i Towarzystwo Piotra Skargi.

Sodalicia Mariańska przeniosła swą działalność do Chyrowa z Tar-



Spektakl



Zebranie Sodalicii Mariańskiej

Wspomnienie lata: Rumunia (i nie tylko) w dwa tygodnie

Rumunia jest ze Lwowa niemal na wyciągnięcie ręki. Kursują codziennie pociągi do Sołotwina, skąd można w ciągu godziny na piechotę przejść przez Cisę na rumuńską stronę, do Syhotu Marmaroskiego, ale sam Syhot jest miastem odizolowanym od reszty kraju, skąd trudno dojechać w głąb Rumunii. Z kolei codziennie rano odchodzą autobusy z Czerniowiec, „rumuńskiego Lwowa” do Suczawy, ale nie da się dojechać tam ze Lwowa, by zdążyć na te autobusy. Tak więc przejazdka do sąsiedniego kraju staje się prawdziwą eskapadą. Autobus do Tereblecza zatrzymuje się około dwóch kilometrów od przejścia granicznego w Porubnem. Tak właśnie rozpoczęła się tegoroczna podróż do Rumunii.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcia

Suczawa

Zawsze szokowało mnie porównanie transportu na Ukrainie i w Rumunii. Na Ukrainie codziennie przez zupełnie małe miejscowości przejeżdżają dziesiątki marszrutek – jak w strefie postsowieckiej nazywa się mikrobusy. W Rumunii niekiedy połączenia między dużymi miastami odbywają się raz, dwa razy dziennie. Ten brak komunikacyjny wytworzył swoistą kulturę „jeżdżenia okazją”. Pewna umowa społeczna mówi, jak należy się zachować. „Łapiący okazję” jest zobowiązany uiścić równowartość biletu autobusowego. Tym razem nasza dwuosobowa grupa w towarzystwie dwóch „zarobitczan” podjechała do Seretu, najbliższego miasta, taksówką. Potem droga wyglądała już klasycznie, oczekiwanie na samochód. Kierowca okazał się osobą, która nie zabiera ludzi z dobroci serca, lecz po to, żeby zarobić kilka lei. Tradycyjna stawka – dziesięć lei, zdaniem tego

kobiet posiadł. Rumuni czasem żartują, że Stefan był wielki, ale nie do końca święty...

Timișoara

Dzięki taniemu przewoźnikowi Ryanair, który specjalizuje się w połączeniach międzynarodowych, i który jednakowoż otworzył połączenie Bukareszt – Timișoara, po godzinnym locie znaleźliśmy się w odległym zakątku Rumunii. W języku polskim większość znaczących miejscowości Rumunii ma swoje nazwy. To miasto wyjątkowo macha do nas swoim ogonkiem pod „ș”, którego nie ma w polskiej klawiaturze, ale wystarczy sprawdzić starą nazwę używaną w polszczyźnie, żeby stwierdzić, że to Korona św. Stefana. Stara polska nazwa brzmi Temeszwar, a w niej jest zawarte węgierskie „vár”, oznaczające zamek. Stara nazwa brzmi zresztą węgiersko. Timișoara jest najbardziej zachodnim z miast Rumunii, znajdującym się w „cypelku” wciśniętym między Serbię a Węgry. Architektonicznie zachwyca i wydaje się mniej



Decebal patrzy przez Dunaj, skąd przyszli Rzymianie

Huneodara

To był trudny dzień. Plan był tak napięty, że na wszelki wypadek nie informowałem o nim towarzyszy podróży. Na dodatek sam pojawił się dodatkowy punkt na mapie. W miejscu przesiadki była stara dacka twierdza. Turystycznie miejsce tak interesujące, że nie można było jej pominąć. Tu było serce państwa Daków, które ostatecznie uległo Rzymowi pod wodzą Trajana w 106 roku. To też data graniczna władców Dacji, ostatnim z nich był Decebal. Rumuni zresztą wpleli ten wątek do swej mitologii narodowej. Można być potomkiem Daków i częścią świata romańskiego jednocześnie. W każdym razie wtedy rozpoczęła się latynizacja Dacji, a dziś Rumuni mówią językiem romańskim, co czasem wprawia w osłupienie osoby mało zorientowane, przekonane, że to Słowianie.

Twierdza góruje na miastem, które jest stolicą okręgu Huneodara. Widać ją już z pociągu, na szczęście spacer do twierdzy to zaledwie pół godziny. Na dole czeka kolejka, która zabiera turystów na górę. Pobyt tam przynosi nieopisane wrażenia, ale wiem, że ważniejsze miejsce jest

kadrowane zdjęcie, jak w folderach. Ten zamek to temat na kilka osobnych artykułów. To prawdziwa perła węgierskiego średniowiecza. Władali nią znaczni mężowie. Przywołajmy chyba najbardziej znaną postać Macieja Korwina.

Później rozpoczęła się męka rumuńskiej komunikacji. Po godzinie 15 trudno o autobus wiozący dalej niż dwa sąsiednie miasteczka. A więc nadszedł czas próby „jeżdżenia okazją”. Przy dużych dystansach trzeba zachować taktykę „małych kroków”. Cieszyć się, że ktoś podwiózł cię kilka kilometrów i czekać na następnego kierowcę. Pierwszy podwiózł nas miły pan do miejscowości Hateg. Zostawił w miejscu, gdzie łapie się okazje. Był bardzo gadatliwy i życzliwy. Nie chciał żadnych pieniędzy. To z takimi ludźmi kojarzy mi się Rumunia, gdy myślę o niej życzliwie. Po przejeździe autobusem i okazją do Hategu, mieliśmy za sobą niemal 30 km. Potem oczekiwanie, to jest moment, gdy zawsze zastanawiam się, czy aby na pewno to był dobry pomysł. W końcu ktoś podwiózł. Kilkadziesiąt kilometrów... Zostawił nas gdzieś w jakiejś miejscowości,

lubią brać od ludzi. Znaleźliśmy się w miejscowości Oțelu Roșu z dwoma ogonkami w nazwie, o której istnieniu nigdy wcześniej nie wiedzieliśmy. Tu nastąpił pierwszy kryzys. Mieliśmy za sobą kolejne 53 km (razem 83!), ale nikt się nie zatrzymywał. Czas mijał. Już zastanawiałem się, czy znajdziemy tu nocleg, gdy zatrzymał się samochód. Upragniony moment. Następną dużą miejscowością na trasie był Caransebeș (o, znowu ogonek w nazwie!). „Jedziecie do Caransebeș?”. Odpowiedź była pozytywna. Szczęśliwi wsiedliśmy. To było małżeństwo, jak się okazało, które jechało ratować znajomych, którzy mieli wypadek daleko od domu. Moje szczęście nie miało granic, gdy okazało się, że do zdarzenia doszło na naszej trasie. Podwieźli nas blisko 90 km. Z moich obliczeń wynikało, że powinienem dać za dwie osoby co najmniej 50 lei (1 lei mniej więcej ma wartość złotówki). Był to wariant oszczędny, bo może należało się nawet 80–90. Kierowca mówił, że to za dużo, gdy odejmowałem kolejne banknoty. Zapłaciłem 20 lei.

Zawładnęła nami euforia, ale... panowała krótko. Zostało nam tylko około 20 km, ale zmierzchało i znowu nikt się nie zatrzymywał. Byliśmy w miejscu bez nazwy, a górzyste-leśne serpentyny nie pozwalały raczej, by chodzić tym drogami o tej porze dnia... Robiło się coraz ciemniej... W końcu zatrzymał się mikrobus. Kierowca wiozł jakiś towar. Był z tych, którzy lubią towarzystwo i nie do końca się przejmuje, czy pasażerowie go rozumieją, czy nie. Dotarliśmy, gdy był już wieczór. Kierowca się zamyślił i pojechał za daleko, ale zawrócił i zostawił nas przy skrajnie do miejscowości, która w oryginalnej pisowni ma, a jakże, ogonek: Orșova. Tego dnia przejechaliśmy 190 km!



Zamek w Hunedoarze

pana wynosiła 15. Po wymianie zdań i ujrzeniu dziwnego gestu, jakby palcem pokazywał bolący ząb na policzku, kierowca nas wypuścił. Potem dowiedziałem się, że ten gest oznacza, że był bardzo zły. Najważniejsze, że pierwsze miejsce postoju – Suczawa zostało osiągnięte.

Polskie wyprawy do Suczawy nie zawsze kończyły się szczęśliwie. Miejseczne oblężenie Suczawy w 1497 roku przez wojska Rzeczypospolitej zakończyło się fiaskiem, a w drodze powrotnej pod Koźminem skończyło się klęską. Wojska, które wpadły w zasadzkę w lasach bukowińskich, zostały przetrzebione, co wzbogaciło polszczyznę o przesadzone podobno powiedzenie „Za Jana Olbrachta wyginęła szlachta”. Dziś częściowo odbudowana z dotacji unijnych twierdza tronowa jest atrakcją turystyczną a na drodze do zamku stoi pomnik dumnego gospodarza moldawskiego, Stefana Wielkiego. Statua została odnowiona z okazji setnej rocznicy powstania Wielkiej Rumunii. Stefan Wielki został po upadku komunizmu kanonizowany przez rumuńską cerkiew i nosi teraz przydomek św. Stefan Wielki. Posiada on też poczesne miejsce w rumuńskim panteonie narodowym. A mądrość ludowa mówiła o nim, że tyle cerkwi ufundował, ile

rumuńska od innych miast. Prawdopodobnie dlatego pod koniec dwudziestolecia międzywojennego wzniesiono tu ogromną Katedrę Trzech Hierarchów. Prawosławna świątynia, bez wątpienia wybudowana w stylu rumuńskich świątyń zdominowała Plac Zwycięstwa.

Timișoara to stolica Banatu, regionu mniej znanego niż Bukowina, a podobna do niego pod względem zróżnicowania etnicznego. Mieszkali tu Serbowie, Rumuni, Węgrzy, Niemcy. Są tu do dziś pamiątki po osadnictwie z okresu Monarchii Habsburgów. Można tu znaleźć słowackie i ukraińskie wsie. Opowieść o Czemiowcach, gdzie mówiło się kiedyś w kilku językach, w tym polskim, należą już do przeszłości, a tu poznałem kiedyś Rumuna, który mówił po węgiersku i serbsku. Bynajmniej nie uczył się tych języków, znał je z kontaktów rodzinnych. Smaczku dodaje fakt, że był grekokatolikiem. Tak jak w wielu innych państwach Europy Środkowo-wschodniej, prześladowany w komunistycznej Rumunii kościół unicki odrodził się z popiołów. Timișoara to urokliwe miasto, ale po nieprzespanej nocy, by zdążyć na samolot z Bukaresztu, i kolejnej krótkiej, by zdążyć na pociąg do Devy, trzeba było porzucić stolicę Banatu.



Prefektura w Krajowej. Niepowtarzalny styl neorumuński

przed nami. Szybko udajemy się na dworzec autobusowy, by dostać się do Huneodary. Zdjęcie tego zamku jest chyba we wszystkich przewodnikach po Rumunii. Rozpala wyobraźnię i zachwyca ogromem i muszę przyznać, że nie jest łatwo znaleźć miejsce, by zrobić tak dobrze wy-

która z pewnością ma nazwę, ale my jej nie poznaliśmy. Następną osobą wzięła, już nieżyczliwa, bez sympatii w głosie informująca, że daliśmy za mało. Bardzo szybko powstały w naszych głowach dwa typy kierowców: ci, którzy biorą z życzliwości, bo lubią ludzi, i ci, którzy biorą, by dorobić, bo

Orszowa

Pierwszy raz w czasie tej podróży zobaczyliśmy Dunaj. To miejsce jest nazywane Żelazną Bramą, czasem Żelaznymi Wrotami. Tu dolina Dunaju oddziela Karpaty od Gór Wschodnio-serbskich, które już niektórzy specjaliści nie zaliczają do Karpat. Można

zaryzykować twierdzenie, że tu kończą się Karpaty, a w każdym razie niektórzy geografowie zgodziliby się z tym opisem. Dunaj, który przebiega się między dwiema skalnymi ścianami jest tu wyjątkowo malowniczy.

Główną atrakcją turystyczną są przejażdżki motorówką. Liczne punkty nad rzeką oferują przejażdżki motorówką po Dunaju. Wśród atrakcji jest Jaskinia Veterani, miejsce do którego wchodzi się z motorówki. Dawkowie mieli tu składać ofiary bogowi Zamolxe. Tutaj Austriacy wzniesli fortecę, którą dowodził Włoch służący w wojsku austriackim, generał Frederico Veterani. Grota mogła pomieścić maksymalnie 250 żołnierzy i była wykorzystywana do tego w czasie wojen z Imperium Osmańskim. Inną atrakcją przejażdżki po Dunaju jest Tablica Trajana. Wykuta na pamięć wybudowanej tu drogi, została przeniesiona 50 metrów wyżej, gdy spiętrzone wody Dunaju w trakcie budowy elektrowni wodnej Djerdap. Wody Dunaju podniosły się wówczas o 30 metrów. Tablica Trajana znajduje się po serbskiej części Dunaju, co może zemścić się boleśnie na rachunku, jeżeli uczestnik przejażdżki nie wyłączy Internetu w telefonie komórkowym.

Duże wrażenie robi głowa Decebala, ostatniego władcy Dacji, który został zaadoptowany do rumuńskiego panteonu narodowego. Zamówiona rzeźba przez Iosipa Constantina Drăgana, popularyzatora idei nacjonalistycznych, autora licznych książek historycznych, biznesmena o komunistycznych korzeniach. Władca Dacji spogląda majestatycznie w stronę zachodu, przypominając, jak możemy podejrzewać, że krąg cywilizacji dackiej był tak samo ważny, jak inne starożytne ośrodki. Bez względu na motywy rzeźba jest imponująca. Jest największym wykutym w skale wyobrażeniem w Europie. Niedokończona twarz Decebala liczy sobie niemal 43 metry wysokości i jest szeroka na 32 metry. W tym miejscu na Dunaju, pod mostem, zbierają się kolejni motorówki. Każdy chce mieć fotografię z ostatnim królem Dacji.

Przejażdżka motorówką to również frajda sama w sobie. Moc silnika pozwalała na szybkie mknienie po modrej rzece, która moim zdaniem ma raczej odcień zielonkawego. Kierujący motorówką, chcąc uczynić trasę zabawniejszą wpływał na fale powstające po przepływających obok statkach. Uczestnicy, skacząc po falach, z zachwytem trzymali się barierki. Zbliżała się godzina odjazdu pociągu. Z przykrością trzeba było pożegnać Dunaj.

Krajowa

To pierwsza od kilku dni miejscowość bez ogonka w nazwie. Po rumuńsku jest zapisywana jako Craiova, ale nie na tym polega jej niezwykłość. To miasto jest stolicą regionu Oltenia. Nie widzieć czemu, uważałem, że to odległa prowincja Rumunii i nie znajdzie się tutaj niczego ciekawego. Tymczasem jest to miasto nasycone własną, wołoską architekturą, nieporównywalną z żadnym innym krajem. Ten styl bardzo charakterystyczny o niepowtarzalnych dachach jest bardzo oryginalny, ale jednocześnie jest bardzo swojski, jakby kojarzący się z huculskimi, bojkowskimi cerkiewiami, z kościołami na Podhalu. Można powątpiewać w teorie o wędrującym wzdłuż Karpat substracie dacko-trackim, ale kultura materialna bez wątpienia na obszarze tych gór ma wiele cech wspólnych.

W tej najodleglejszej od Polski części Rumunii można znaleźć akcent polski. Na gmachu Muzeum Sztuki znajduje się tablica z informacją, że tu w czasie II wojny światowej przebywał prezydent Mościcki. Bywali tu później inni dostojnicy, niekoniecznie sympatyczni. Był tu na przykład Josip Broz Tito. Trzeba przyznać, że sojusznicy z dwudziestolecia wybrali obiekt godny, wręcz zachwycający przepychem.

Segedyn

Dalsza podróż była zaplanowana. Po nocy spędzonej w pociągu, mieliśmy być o 7 rano w Timișoarze, by po 70 minutach wsiąść we FlixBus, który jechał do Segedyna. Wróciliśmy z Oltenii nie tylko na historyczne Węgry, ale mieliśmy odwiedzić Węgry właściwe. Zaufanie do kolei rumuńskich okazało się jednak błędem. Pociąg



Jassy. Pałac Kultury, przed nim oczywiście św. Stefan Wielki

CFR spóźnił się o ponad 90 minut. Autobus odjechał, a nocleg na Węgrzech był już opłacony, szkoda było 30 euro. Podróż, która miała trwać 3 godziny zajęła grubo więcej. Pojechaliśmy do znajdującego się blisko granicy Aradu. Stamtąd pociąg odjeżdżał tak późno, że czekanie nie opłacało się zupełnie. Następnego dnia rano mieliśmy wrócić do Timișoary. Jeden z obecnych w pobliskiej knajpie powiedział: 150 lei. Targowanie nic nie dało, żeby uratować 30 euro, zapłaciłem jakieś 35, ale przynajmniej dojechaliśmy do granicy. Szczęściem w nieszczęściu okazał się autobus po węgierskiej stronie z kierowcą mówiącym po angielsku, co jak się później okazało, na Węgrzech nie jest takie oczywiste. Zamiast o 11, w Segedynie byliśmy o jakieś 16.

Po kilku dniach w Rumunii Segedyn zachwyca nie tylko architekturą i porządkiem, ale również uprzejmością i życzliwością mieszkańców tego miasta. Ludzie jakby wylali ciebie z tłumu, wiedzieli, że jesteś turystą i należy ci się pomoc. Za co? Za sam fakt bycia turystą i obcokrajowcem. Bariera językowa czasem nie ma znaczenia, język mówiony może być w stu procentach niezrozumiały, za to język gestów tłumaczy 90%. Reszty można się domyśleć. To niesłychane, jaką umiejętność mają tu ludzie, aby wychwycić zagubionego turystę i próbować wytłumaczyć dokąd, jak i czym mają się udać dalej.

Mam kompleks dwudziestolecia międzywojennego: dobre stosunki z Rumunią i wielka miłość do bratanków. Jako rumunofil kilka razy obchodziłem narodowe święto Rumunii 1 grudnia. Tego dnia Rumunii z Siedmiogrodu, a właściwie Transylwanii, Marmaroszu, Banatu i Kriszany mieli zademonstrować chęć złączenia ze Starym Królestwem. Pokój w Trianon przypieczętował nabytki terytorialne Rumunii, które zawsze wprawiały mnie w podziw, ale jakaś część mnie

odczuwała jednocześnie ból Węgrów. Trianon to był symbol hańby i wielkiej krzywdy. Odebrano Węgom nawet Burgenland na rzecz... Austrii. Węgrzy okazali się największymi przegranymi I wojny światowej, a to nie oni ją wywołali. Opuścili flagę do połowy masztu. Wielu wyjechało ze Słowacji, Zakarpacia, Rumunii i pojechało do okrojonej ojczyzny. Hasłem dwudziestolecia było Nem, nem, soha! (Nie, nie, nigdy!).

Tego dnia odbywał się dzień miasta. W czasie festynu można było spróbować liczne rodzaje wina, lokalne sery i wędliny, a nade wszystko zupę rybną, która jest tu traktowana jako lokalna atrakcja. Zupę rybną polecała pani w hotelu i przewodniki. Trzeba przyznać, że jest wysmienita.

Powrót do Rumunii również odbył się nie bez niespodzianek, ale

zwłaszcza wśród starszych. Niekiedy ktoś powie kilka zdań po ukraińsku, potem górę bierze rumuński.

Wieś jest znana w Rumunii jako miejsce znakomite na wakacyjny odpoczynek. Znajduje się w Delcie Dunaju i jest jednocześnie nad morzem. Do niedawna nie przyjeżdżało tu wielu turystów. Od kilku lat powstają tu nowe pensjonaty, pizzerie, restauracje. Wieś powoli ztraca swój niepowtarzalny charakter. Znikają tradycyjne chałupy, pojawiają się w ich miejsce nowe budynki, które mają pomieścić coraz większą liczbę turystów. O istnieniu ukraińskich wiosek w Rumunii prawie nikt nie wie. Rumuni, nie należąc do słowiańskiego żywiołu, nie odróżniają języków z tej grupy, a w efekcie myślą Chachłów, jak tu nazywają się Ukraińcy (trzeba zaznaczyć, że nie ma to wydźwięku pejoratywnego) i Lipowanów, czyli rosyjskich staroobrzedowców. Sama świadomość mieszkańców wioski jest również dość luźną mieszanką wątków historycznych.

– Mówią, że pochodzimy od Zaporozien, tak mówią – powiedział mężczyzna w łódce.

Inny mężczyzna, ewidentnie stały bywalec baru, podał inną przyczynę: – Nasi przodkowie przybyli tu, kiedy bili się biali z czerwonymi. Uciekli właśnie wtedy.

– A kto wie. My jesteśmy takimi Cyganami – odpowiedział inny, ewidentnie stały bywalec baru.

Trudno mieć pretensje do Rumunów, że myślą Chachłów z Lipowanami, skoro tożsamość mieszkańców Sfântu Gheorghe jest niesprecyzowana. Określenia języka, który był tu używany pokoleniami, to „ruski”; czasem ukraiński. Sami mieszkańcy nie różnią tych języków, używając czasem specyficznego, lokalnego „surzyku” z wpływami rosyjskimi. Jeden z mieszkańców wioski prezentował rosyjskie piosenki z telefonu komórkowego, twierdząc, że są ukraińskie.

Jassy

Podróż z Tulczy do Jass okazała się kolejnym wyzwaniem. Z jakiegoś powodu moja próba dokonania rezerwacji w Internecie biletów na autobus Tulcza – Jassy zakończyła się niepowodzeniem. Z dużym rozczarowaniem usłyszałem, w okienku, że żadnej rezerwacji nie dokonano i że mogę pojechać jutro autobusem, bo są jeszcze bilety. Informacja była fatalna, ponieważ autobus do stolicy Moldawii jedzie tylko raz dziennie. Zadałem zatem pytanie, na które i tak znałem odpowiedzi: dokąd powinienem kupić bilet? Do Gałacza.

Po raz trzeci tego lata było mi dane zobaczyć Dunaj. Autobus dojeżdża do przystani. Pasażerowie wysiadają i płyną promem na drugą stronę Dunaju. Brak biletów do Jass pozwolił spędzić kilka godzin w Gałaczu. To miasto, w którym do tej pory tylko przesiadałem się, okazało się posiadać bardzo interesujące dla turysty miejsca.

Jassy przez trzysta lat były stolicą Gospodarstwa Moldawskiego. W 1859 Moldawia zjednoczyła się z Wołoszczyzną, tworząc Rumunię. Jeszcze przez trzy lata Jassy pozostały stolicą zjednoczonych państw nadunajskich. Od 1862 roku stolicą Rumunii był Bukareszt. Jassy wróciły do swej roli jeszcze raz, na krótko, w wyniku niepomyślnych działań wojennych w latach 1816–18. To miasto różni się od pozostałych w Rumunii. Ma więcej przestrzeni, jest mniej tłoczne, jakby odległość od łuku Karpat wpływała na charakter miasta.

Jednocześnie widać ten niegdysiejszy stołeczny charakter. Jest to pierwsze miasto uniwersyteckie w Rumunii.

Jassy nie posiadają ogonka w nazwie, ale w zamian przepiękny Pałac Kultury. Piękna klasycystyczna budowla została ukończona w 1925 roku. Budowa trwała niemal 20 lat. Wcześniej stał tu pałac księcia. Przed gmachem stoi Stefan Wielki przypominający, że znajdujemy się w Moldawii. Stoi dumnie na koniu, jeszcze bardziej dostojny, niż w Suczawie. Pod pomnikiem znajduje się wyobrażenie bitwy pod..., a jakże, Koźminem. Za Jana Olbrachta...

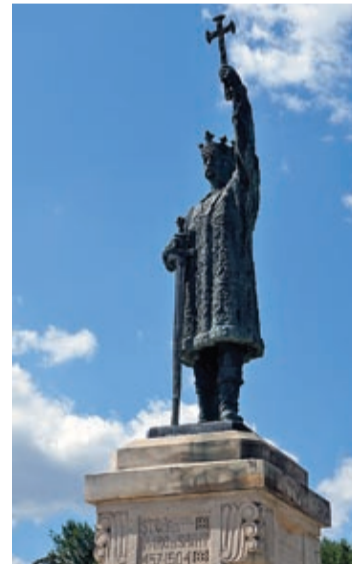
Kiszyniów

Jeżeli na ulicy mówią po rumuńsku, ale można kupić kwas chlebowy, znaczy żeś w Moldawii, precyzując w Republice Moldawii. Rumuni, gdy mówią o Moldawii, używają raczej określenia Moldova, gdy o sąsiednim państwie – Republica Moldova. Besarabia w dwudziestolecie międzywojennym była w składzie Wielkiej Rumunii, potem została zabrana przez Sowietów w 1940, po wojnie ostatecznie włączona do ZSRS. Od XIV wieku była w Gospodarstwie Moldawskim. W 1812 została odebrana przez Rosję, a więc nie została włączona do jednoczącej się Rumunii w 1859 roku. Czekala do 1918. Wytworzył się tu trochę inny rodzaj Rumunów, język rosyjski coraz bardziej dominował, duży odsetek mieszkańców stanowili Ukraińcy. Moldawianie mówią inaczej po rumuńsku, jakby... śledzikowali. Mówią miękko, bardziej „płyną”, wymawiają „r” zamiast „l”. Chciałoby się powiedzieć: „to takie rumuńskie Wilniuki”. Rumunia też ma swoje kresy.

Dzisiaj mało kto deklaruje rumuńskość. Sowietci sprytnie podkreślili odrębność Moldawian, kreując odrębny naród wschodnioromański. Większość uważa się za Moldawian. O Rumunach mówią czasem „bracia nasi zza Prutu”, czasem mówią to z przekąsem. Niemniej wielu z nich ma drugi, rumuński paszport. O ponownej unii mało kto chyba marzy, ale znajduje się taki punkt w programach politycznych niektórych stronnictw. Udało nam się trafić nawet na taką pikietę. W parku powiewała flaga Rumunii (bez moldawskiego byka). Zawieszony był apel do USA, Chin, Japonii i Unii Europejskiej, by aktywne wsparły ponowne zjednoczenie.

Jednym z symboli i jednocześnie najważniejszym pomnikiem w Moldawii jest... Stefan Wielki. Moldawski gospodarz jest na wszystkich banknotach moldawskich. Pieniądze nawet tak samo się nazywają, są leje rumuńskie i moldawskie. Moldawia ma też inne oblicze, nie tylko rumuńsko-moldawskie. Na ulicach Kiszyniowa niekiedy dominuje rosyjski, kierowcy mają za szybą georgiewskie wstążki. Nie trzeba też jechać do Sewastopola, by zobaczyć na bazarze orgię symboli putinowsko-wielkoruskich na koszulkach, kubkach, talerzach i innych turystycznych gadżetach. Moldawia nie jedno ma imię...

Kiszyniów był ostatnim punktem podróży. O 18:35 z Dworca Północnego w Kiszyniowie odjechał autobus do Lwowa. W poniedziałek dwa tygodnie wcześniej przekroczyliśmy granicę z Rumunią i w poniedziałek autobus przekroczył granicę w miejscowości o bardzo rumuńskiej nazwie Mamalyha. Tak zakończyła się dwutygodniowa podróż po Rumunii (Rumunii z przyległościami, rzecz jasna).



Kiszyniów. Znowu... św. Stefan Wielki

na spacer, zjeść ciorbă do burtă, czyli rumuńskie flaczki, a o 13:30 wypłynąć już statkiem. O tej godzinie trzema ramionami Dunaju wypływają statki do Sfântu Gheorghe, Peripravy i Suliny. Tu zaczyna się Delta Dunaju.

Sfântu Gheorghe

To jedyne w Rumunii miejsce, gdzie można zobaczyć ujście Dunaju do Morza Czarnego. Mieszkańcy tej wsi są potomkami kozaków, którzy założyli w delcie Dunaju Sicz Zadunajską. Wedle ostatniego spisu powszechnego jest tu jedynie 21 Ukraińców, ale przy odrobinie szczęścia można usłyszeć język ukraiński

Pogrzeb Nieznanego Żołnierza

30 listopada 1923 prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski powołał Tymczasowy Komitet Organizacyjny Budowy Pomnika Nieznanego Żołnierza. 4 kwietnia 1925 w Ministerstwie Spraw Wojskowych w Warszawie przygotowano losowanie pobojozawiska, skąd mają ostatecznie zostać wybrane szczątki Nieznanego Żołnierza. Wybór padł na typowane wcześniej jedno z 15 pól walk: „Pobojowisko Lwowa łącznie z pobojozawiskami nad Wereszycą – listopad 1918–1919”.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Kurier Lwowski z dnia 14 października 1925 przedstawił informację o organizacji uroczystości ekshumacji szczątków Nieznanego Żołnierza z cmentarza Orłąt Lwowskich w celu przeniesienia ich do centralnego grobu w Warszawie.

Miastu naszemu, dzięki szczęśliwemu losowi, przypadł w udziale zaszczyt, że zwłoki Nieznanego Żołnierza, których uroczysty pogrzeb odbędzie się w Warszawie, wybrane będą z pobojozawiska lwowskiego.

Wczoraj odbyło się w sali Ogniska Oficerskiego posiedzenie Komitetu obywatelskiego pod przewodnictwem gen. Thuliego, przy udziale przedstawicieli władz i stowarzyszeń.

Pułk. Kamiński przedstawił dyrektorowi ministra spraw wojskowych co do pogrzebu w Warszawie, na podstawie których opracowano szczegóły uroczystości lwowskiej:

Rozpoczęcie prac ekshumacyjnych nastąpi 29 b.m. w godzinach porannych. Po ekshumacji zwłoki Nieznanego Żołnierza złożone zostaną w kaplicy na cmentarzu Obrońców Lwowa. Wprowadzenie do Katedry nastąpi dnia 30 b.m., następnego dnia uroczysty pochód odprowadzi zwłoki na dworzec, gdzie trumna ustawiona będzie w sali recepcyjnej. Ojczd do Warszawy oznaczono na 1 listopada o godz. 8.30 rano. Za trumną będą szły wybrane jako delegacja: dwie matki, dwie wdowy, dwie sieroty po poległych, dwóch inwalidów i dwóch obrońców Lwowa.

Trumna ze zwłokami Nieznanego Żołnierza przybędzie do Warszawy o godz. 6 rano 2 listopada. Po powitaniu na dworcu zwłoki zostaną odwiezione do katedry św. Jana, gdzie odbędzie się nabożeństwo żałobne przy udziale najwyższych władz Rzplitej. Nastąpi potem przewiezienie trumny na plac Saski na łożu działowym, przybranem w barwy narodowe w 6-cio konnych zaprzęgach. Na całej przestrzeni rozstawione będą szpalery wojsk i sztandarów. Trumna złożona zostanie w mogile u stóp pomnika ks. Józefa Poniatowskiego, gdzie stać będzie honorowa warta w mundurach historycznych. Przy opuszczeniu trumny wygłosi mowę min. Sikorski. Pogrzeb odbędzie się z największą okazałością.

Informacji towarzyszył artykuł redakcyjny o znaczeniu tego doniosłego aktu.

Symbolizm Nieznanego Żołnierza

Oto powstał z grobu i z triumfem bezinteresownej miłości ofiarnej powiodą go do stolicy, aby wszystkim

pokoleniom głosił najszczytniejszą ideę bezosobowego poświęcenia.

A gdy pójdzie przez szerokie, polskie ziemie, poryw czci i hołdu milionów serc w jeden rytm nastrojonych, odprowadzą go zwycięsko powiewające biało-amarantowe sztandary i nieskończone girlandy zielonej smreczyny, bo on jest symbolem Króla-Ducha narodu, pomnikiem wszystkich marzeń, tęsknot i tego bezimiennego Czynu, co w dniach krwawych narodzin wolności ziszczał się w bezimiennym heroizmie na chwałę imienia polskiego.

Oto w szarym mundurku, bez pychy w sercu i bez nadziei nagród poszedł w bój, gdy zabrzmiało hasło pobudki i oddał wszystko, co człowieczeństwo Ojczyźnie oddać może: młodość, urodę życia, wszystkie namiętne rojenia i tęsknoty, krew i życie, nic w zamian nie wziawszy.

A przecież w codziennym, szarem życiu tak bujnie krzewi się sobkostwo, egoizm, zamaskowany reklamowa błagą i chciwy, natrętny interes kupiecki, usiłujący sprzedać drogą każdy patriotyczny frazes, każdą cnotę obywatelską.

Czyż te prochy starego żołnierza nie są protestem przeciw małoduszności i jarmarcznej moralności społecznej?

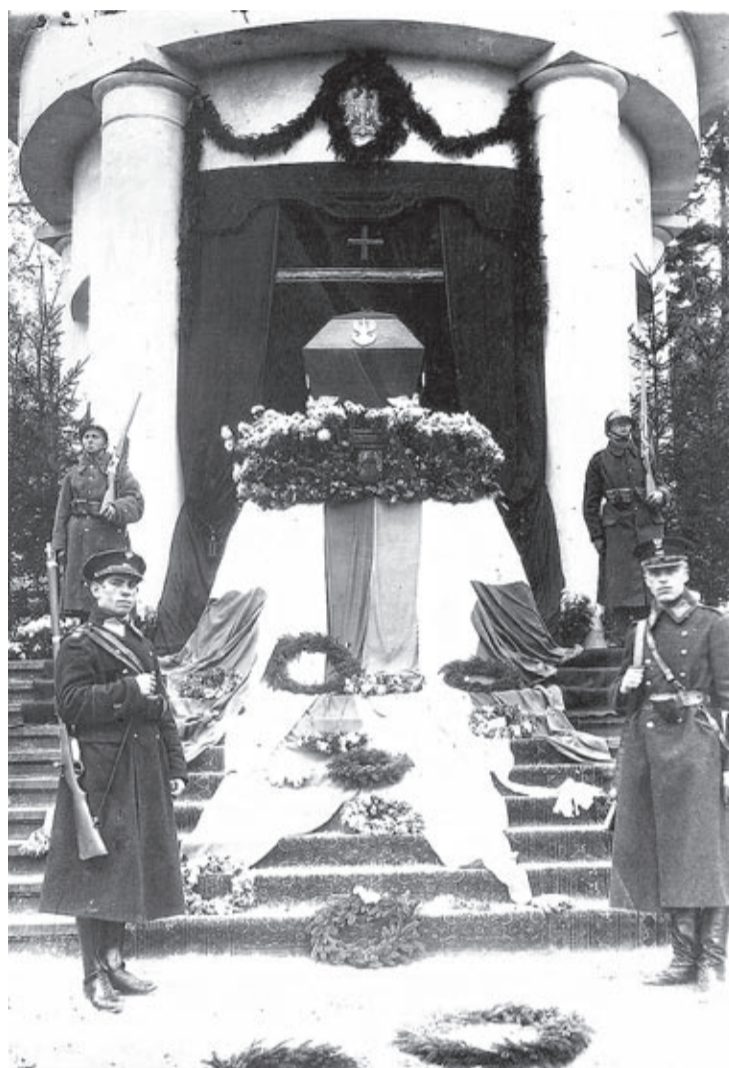
Do tych prochów powinien każdy pójść w pielgrzymce i, bijąc się w piersi, wyświadczyć swoje serce. Niech kult Nieznanego Żołnierza będzie nie tylko wyrazem wdzięczności, lecz także czynnikiem odrodzenia duchowego.

Dziwnie sprawiedliwym sędzią okazał się los, który pobojozawisko



Jadwiga Zarugiewiczowa typuje trumnę ze szczątkami Nieznanego Żołnierza

Lwowskie wskazał jako miejsce, kryjące najwspanialsze przykłady porywu bohaterskiego. Z dumą spoglądamy na Lwów, na to najżarliwsze z miast naszych rubieży. Tu tylko, wśród murów tego heroicznego miasta otucha wstępuje w serce, bo do dziś jeszcze poszczerbione mury świadczą, że miłość Ojczyzny nie jest tu liczmanem, ale treścią polskiej duszy, żywą prawdą serc, które w chwilach potrzeby



Warta honorowa przy trumnie ze szczątkami Nieznanego Żołnierza w kaplicy na Orłętach

umieją się zmienić w piorun nieugiętej woli, cios wytrwałego czynu.

Niechaj jednak ten pogrzeb Nieznanego Żołnierza będzie także symbolicznym pogrzebem wszystkich wojennych, i niech z chwilą złożenia Go do dostojnego grobu zatriumfuje

gandy ideałów, których symbolem jest Nieznany Żołnierz. Z całego województwa lwowskiego przybędą do Lwowa delegacje, które zgłaszać się będą do p. radcy Żelewskiego w starostwie lwowskim najpóźniej do godz. 8.30 rano 31 b.m.

W dniu 2 listopada odbędą wszędzie uroczyste nabożeństwa żałobne połączone z odwiedzeniem i wieńczeniem grobów żołnierskich oraz płyt pamiątkowych. Poza tym ku czci Nieznanego Żołnierza będą urządzone uroczyste wieczory przez powiatowe komitety dla uczczenia Nieznanego Żołnierza.

Dzień 31 października ma być dniem wolnym od pracy.

Na podstawie zapewnień najwyższych naczelników naszych urzędów – urzędnicy i szkoły święcić będą uroczystości dzień 31 b.m., który będzie dniem wolnym od pracy.

Ani chwili wątpić nile należy, że wszyscy pracodawcy umożliwią swoim pracownikom wzięcie udziału w uroczystości i w dniu tym zwolnią ich od pracy.

29 października, zgodnie z ustalonym planem, rozpoczęła się we Lwowie ceremonia ekshumacji i typowania szczątków, które mają być przewiezione do Warszawy oraz kolejne akty oddania czci bezimiennemu bohaterowi ojczyzny...

Ekshumacja zwłok Nieznanego Żołnierza

Na cmentarzu Obrońców Lwowa dokonano wczoraj ekshumacji zwłok Nieznanego Żołnierza przy udziale specjalnej komisji. Odkopywanie grobów, wybór zwłok i przeniesienie do kaplicy trwało cztery godziny.

Komisję ekshumacyjną stanowili: gen. Malczewski jako delegat min. spraw wojskowych, ks. arcybiskup Twardowski, wojewoda Garapich jako delegat min. spraw wewnętrznych, delegat min. robót publicznych Jan Lisiecki, prezydent miasta Neumann, naczelnik wydziału grobownictwa województwa lwowskiego Józef Ważny, ks. Truszkowski kapelan DOK VI jako delegat kurji biskupiej wojsk polskich, pułk. Boruta-Spiechowicz i pułk. Łodziński – jako eksperci z ramienia min. spraw wojskowych. Techniczne przeprowadzenie ekshumacji powierzono właśc. zakładu pogrzebowego w Warszawie, p. Łopackiemu.

O godz. 2 po poł. rozpoczęto rozkopywanie grobów nieznanymi żołnierzami, jakich wielu leży na cmentarzu Obrońców Lwowa. W zapadłych, spróchniałych trumnach znaleziono już tylko czerniałe szkielety, pokryte strzępami mundurów, w których szukano odznak, świadczących, iż zmarły był istotnie żołnierzem polskim. Odkopano trzy groby bez dodatniego rezultatu: w jednym spoczywał kapral austriacki, o czym świadczyły zachowane gwiazdki, w dwóch innych nagie kości bez jakichkolwiek odznak.

Otwarto zatem jeszcze trzy mogiły i odnaleziono w nich pośród kości i łachmanów polskie orzełki na czapkach i guzikach. Z ułożonych rzędem trumien wskazała jedną matką żołnierza, którego grób nie jest znany (p. Jadwiga Zarugiewiczowa, matka poległego pod Zadwórzem, pochowanego we wspólnym grobie). Wybrała trumnę, najbardziej zniszczoną, z krzyżkiem najskromniejszym, bez żadnego napisu. Najautentyczniejszy Nieznany Żołnierz, który nie wiadomo, gdzie i kiedy padł. Musiał jednak być polskim żołnierzem, gdyż pochowano go w maciejówce, z orzełkiem, przypiętym do mundurki i musiał paść od kuli, skoro miał głowę przestreloną i lewą nogę złamaną.

Wybrane zwłoki złożono razem z pogrucotaną trumną w trzech nowych trumnach: sosnowej, cynkowej i dębowej, ozdobionych posrebrzaniem orłami. P. Łopacki własnoręcznie dokonał zalutowania trumny metalowej. Wszystkie te czynności zostały uwiecznione na zdjęciach.

Wieczór już zapadł, gdy ekshumacja wreszcie była ukończona. W ciemnościach występowała wspaniała na wzgórkach kaplica Obrońców Lwowa, oświetlona wewnątrz blaskiem świec, a zewnątrz ogniami smolnemi.

W górze powiewały flagi o barwach państwowych.

Dziesięciu żołnierzy uniosło trumnę i złożyło ją na katafalku, otoczonym grzędą białych chryzantem i owitym sztandarem polskim oraz barwanymi miastami. U stóp katafalku stanął natchmiast podwójny posterunek honorowy w pełnym uzbrojeniu, który następnie na zmianę czuwał przez całą noc u zwłok. Gen. Malczewski odebrał raport o zaciągnięciu warty. Wszyscy obecni uklękli przed kaplicą i po cichej, krótkiej modlitwie opuścili cmentarz.

Zaraz po skończeniu ekshumacji zaczęły na cmentarz napływać tłumy publiczności, by pokłonić się Nieznanemu Żołnierzowi.

Nieznanego Żołnierza spoczął w katedrze

Dzień wczorajszy był pierwszym aktem holdu, złożonego Nieznanemu Żołnierzowi przez społeczeństwo lwowskie. Pokłoniły mu się przede wszystkim tłumne rzesze dzieci i młodzieży, a masowy ten udział przy podnieconym nastroju całego Lwowa i imponującej zewnętrznej szacie uroczystości uczyniły tę pierwszą ceremonię godnym wstępem do dzisiejszego święta.



Grób Nieznanego Żołnierza na uroczystości otwarcia

Na cmentarz Obrońców Lwowa dopuszczono tylko nieliczną grupę osób, którą stanowiły delegacje władz, generacja, grono oficerów, duchowieństwo i Komitet obywatelski uczczenia Nieznanego Żołnierza. Wzdłuż alei cmentarnej stanęły szpalery pierwszej załogi obrony Lwowa, harcerzy, najstarszej młodzieży szkół średnich i straży pożarnej. Na ul. Piarkarskiej niezliczone szeregi dziatwy szkolnej i młodzieży szkół średnich.

Wszystkie mogiły poległych żołnierzy płonęły świeżymi. Gdy umilkły poważne tony żałobnych psalmów, z ukwieconego katafalku zdjęli trumnę podoficerowie i przy dźwiękach kantaty Stadlera, odśpiewanej przez połączone chóry, zanieśli na żołnierski rydwan pogrzebowy – na lawetę działa, strojną w barwy i godła państwa oraz wieńce białych i czerwonych róż. Krótką pobudkę zagrały fanfary. Straż żołnierska z płonącymi pochodniami w dłoniach otoczyła trumnę. I ruszył pochód długą, tryumfalną drogą pomiędzy dwiema rzekami rzesz ludzkich, mijając domy we flagi, wieńce i dywany strojne i łatamie płonące za mgłą czarnej gazy, wstęgami w kolorach narodowych przewiązane. Imponującą była dekoracja gmachu D. O. K.

Zaczynała pochód kompania honorowa w bojowym rynsztunku i długi poczet duchowieństwa i kleru z ks. inf. Zajchowskim na czele. Za trumną i wozem pełnym wieńców postępowała delegata matek, wdów i sierot po poległych i inwalidów, wojewoda Garapich z gen. Malczewskim i prez. Neuman-

nem, oficerowie, członkowie Komitetu obywatelskiego, delegacje stowarzyszeń. Oddział ułanów jazłowieckich z lancami wiodła konna orkiestra. Maszerowali dalej harcerze i młodzież akademicka – wreszcie zwarta ławą sunęły tłumy ludności miasta.

U wejścia do bazyliki archikatedralnej dzierżyła straż młodzież kadecka. Oczekiwali tu arcybiskupi Twardowski i Teodorowicz, by przyjąć dostojne zwłoki. Zdjęto trumnę z lawety i przy dźwiękach hymnu narodowego wniesiono do rzeźbiście oświetlonej katedry przez wrota ustrojone na kształt królewskiego namiotu bojowego, dzieło art. mal. Batowskiego. Na środku świątyni złożono ją na wspaniałym katafalku, wykonanym według projektu art. mal. Rozwadowskiego. Wysokie wzniesienie, obite szkarłatem, zdobią na czterech rogach husarskie zbroje ze skrzydłami, ustawione na bębnach i zatknięte sztandary, na przedzie orzeł polski, po bokach rzędy szabel i karabinów.

Kapłani odśpiewali hymn „Dies irae” i egzekwie. Połączone chóry i orkiestry wykonały „Kantatę” Mieczysława Sołtysa pod batutą kompozytora.

miejska, Komitet obywatelski, delegacje włościańskie i liczne organizacje. Zamykały orszak orkiestra i kompania 26 p. p. i oddział policji konnej.

W końcu płynęły niezmożone rzesze ludności, usiłujące dostać się jak najbliższej trumny. Obok Politechniki pożegnał chór Echo Nieznanego Żołnierza piosenką „Jak to na wojen-ce ładnie”. W pogodnym powietrzu szybował ponad postępującym orszakiem płatowiec wojskowy. Pochód wywarł na uczestnikach i widzach olbrzymie wrażenie. W wielu oczach błyszczały łzy wzruszenia – może wspomnienia najbliższych poległych.

Była już pierwsza godzina, skoro pochód zbliżył się do dworca głównego. Odezwały się ponownie armaty – zajęczały żałośnie syreny kolejowe. Zabrział hymn „Jeszcze Polska” i Nieznanego Żołnierza spoczął w przygodnie urządzonej kaplicy w salonach recepcyjnych. Obite białą drapeżą ściany ozdobił ryngraf rycerski z Matką Boską i girlandy zieleni, na katafalku widniał herb Lwowa i wieńce różane. Na schodach karabiny z bagnetami w koźły ustawione.

Po raz ostatni popłynął marsz żałobny. Duchowni odśpiewali psalmy obecni pokłonili się zwłokom i pozo-

stawili je w kaplicy, ku której tłumnie garnęła się publiczność i odwiedzała ją aż do wieczora.

W chwili złożenia zwłok w mauzoleum

Nie przygasił we Lwowie nastrój uroczysty, zanim Nieznanego Żołnierza nie spoczął w Panteonie narodowym w Warszawie. Wszystkie dekoracje przez dzień wczorajszy nietknięte zdobiły domy. O godz. 12 w południe rozkołysały się wszystkie dzwony, głośnie chwile historyczną. Głuszył je turkot wozów i odgłosów pracy. Ale gdy całą Polskę objęło pełne skupienia, jednodominowe milczenie, górowała nad wszystkim jedna myśl zgodna i podniosła, która cały naród zjednoczyła u wielkiej trumny bohatera.

Artur Schroeder z okazji uroczystości napisał okolicznościowy wiersz:

Mogiła Nieznanego Żołnierza

W babiego lata srebrnej włosienicy cmentarz podmiejski rozszumiany marzy – kilka się kwiatów późnym ponsem żarzy, w kącie słonecznik duma złotolicy.

Pomiędzy krzewów obeschniętych kiście niesie się jakieś przyziemne westchnienie – wiatr je podrywa i na pole żenie... Cichutko szumią spadające liście.

W nikłych promieniach jesiennego słońca, na skraju drogi, przy wysokiej jodle, mała mogiła w resztek kwiatów godle złoci się, szepcót drzew nadsluchująca.

W pośpiechu wbity krzyżyk sterczy w grobie, na nim napisy zmyte już przez deszcze: „Lat siedemnaście”... słowa jakieś jeszcze i znane: „Polska niech się przyśni Tobie”.

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

Jankiel odpowiadał przed sądem za kolejną kradzież kieszonkową i jako recydywista skazany został na dwa lata więzienia.

– Czy przyjmujecie wyrok? – pyta sędziego.

– Tak, przyjmuję. Ja tylko bardzo proszę o odroczenie kary na sześć tygodni.

– A czemuż to?

– Bo u nas teraz jest sezon...

Na peronie dworca kolejowego stoi Żydówka i głośno zawodzi.

– Czego płaczesz? – pyta ją brodaty współwyznawca.

– Aj, waj! Spóźniłam się na pociąg...

– Dużo się spóźniłaś? – zaciekawia się Żyd.

– Niecałe trzy minuty...

– A wrzeszczysz tak, jakbyś się spóźniła co najmniej dwie godziny!

Zelig otrzymuje list z Ameryki. Zaczyna czytać i oznajmia grobowym głosem:

– Nasza ciotka Ruchla umarła...

– Oj, co za nieszczęście! – woła płaczącym głosem małżonka.

– Czekaj, czekaj – mityguje ją Zelig. – Zapisala nam w testamencie pięć tysięcy dolarów...

– Aj, daj jej, Boże, zdrowie!

W armii austriackiej.

Oficer po porywającym wykładzie zwraca się do rekruta Gecla:

– Co powinien odczuwać żołnierz w czasie bitwy na widok powiewającego sztandaru?

– On powinien odczuwać wiatr, herr lejtnant...

General wizytuje formacje wojskowe. W kompanii panuje niebywale podniecenie. Kapitan każe żołnierzowi Żydowi stanąć przed budynkiem i nakazuje mu, aby wczasy zaawizował przybycie generała. Inspekcja opóźnia się, kapitan co pewien czas zapytuje wartownika, czy nie widzi nadjeżdżającego samochodu.

W końcu zjawia się generał. Żyd podchodzi do niego i szepcze mu poufale do ucha:

– Panie generale! Znosi się na wielką awanturę. Pan kapitan już trzy razy się pytał o pana...

Szadchen namawia młodego człowieka do małżeństwa.

– Co pan ma z życia? – mówi.

– Wraca pan po pracy do domu. Puste mieszkanie, sam pan musi sprzątać, ugotować sobie obiad, który na pewno jest niesmaczny i co najważniejsze, nie ma pan do kogo ust otworzyć. A jak pan się ożeni, to będzie zupełnie inne życie. Wraca pan po pracy do domu, wita pana z uśmiechem miła żoneczka, mieszkanie sprzątnięte, wszędzie porządek, smaczny obiad gotowy, pan się do niej odezwie, ona panu coś odpowie, pan znów coś powie, ona też, zacznie opowiadać i mówić, mówić, mówić... i będzie mówić do rana, niech ją cholera weźmie!

Mistrzowie humoru. Anegdota Żydowska, wybór Krzysztof Żmuda

Klasztory rzymskokatolickie na Wschodzie Rzeczypospolitej – zakony mniej znane (cz. 2)

Lwów, jak żadne miasto współczesnej Ukrainy, miał mnóstwo klasztorów katolickich, często tych mniej liczebnych i mało znanych.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Przy ul. Czarnomorskiej 2 wtulił się zamknięty ze wszystkich stron zabudowaniami mieszkalnymi klasztor ss. benedyktynek łacińskich. Polscy historycy uważają go za najstarszy żeński klasztor w mieście, założono go bowiem w 1593 roku. Fundatorami klasztoru było małżeństwo Adam i Halszka Saporowscy, których trzy córki wstąpiły do tego klasztoru i po kolei zostawały przeoryszkami lwowskiego konwentu. Pierwszą przełożoną była Katarzyna, po niej Anna i na koniec najmłodsza z sióstr – Krystyna.

Pierwszy kościół i klasztor były drewniane, ale już na początku XVII wieku zaczęto wznosić murowane zabudowania według projektu znanego architekta Pawła Rzymianina. Świątynia Wszystkich Świętych powstała w 1616 roku. Przedtem jednak spłądrowali ją Tatarzy (zakonnikom udało się uciec), a później – kościół spłonął. Został jednak natychmiast odbudowany, o czym świadczy data na arce tęczywej – 1624. Dacie towarzyszą herby małżonków Saporowskich z ich inicjałami. Kronika klasztorna twierdzi, że w czasie budowy siostrom ukazywali się święci Jacek, Roch i Sebastian, obiecując opiekę nad klasztorami. Oprócz tego jakaś pobożna niewiasta zobaczyła we śnie Matkę Boską, która nakazała wystawić w klasztornym kościele ołtarz swego imienia, a nawet zjawiała się kilkakrotnie, aby ustalić detale ołtarza.

Klasztor otaczał mur obronny, chroniący ss. benedyktynek od najazdu Tatarów roku 1633, ale nie wytrzymał oblężenia przez kozaków Chmielnickiego w 1648 roku (nie wiadomo, czy zakonnice wówczas ucierpiały).

W ciągu trzech i pół stuleci istnienia konwentu jego przeoryszkami były przedstawicielki różnych rodów. Na przykład w II połowie XVII wieku przełożoną była Dorota Daniłowiczówna – ciotka Jana III Sobieskiego. Miłował ją bez miary i uważał, że

swe zwycięstwa zawdzięcza wstawiennictwu i modlitwom krewnej. Monarcha niejednokrotnie odwiedzał ją w klasztorze i za każdym razem pozostawiał bogate dary. Między innymi jego darem była kosztowna szopka, która spróchniała w kryptach na początku XX wieku.

Pomimo tego, że był to najbardziej wpływowym we Lwowie zakon żeński, Austriacy planowali jego kasację, ale zostawili siostry pod warunkiem, że będą prowadziły szkołę, w której dziewczęta będą uczyć się niemieckiego. Podczas rządów przeoryszy Alojzy Potockiej taka szkoła powstała i była to pierwsza we Lwowie publiczna szkoła dla dziewcząt (koniec XVIII wieku).

Siostry miały w podlwowskich Lesienicach letnią rezydencję, przy której w 1884 roku wybudowały niewielką kaplicę, dekorując ją freskami. Wystawiły tam również cerkiew.

Jak to czasami bywa wśród ludzi Kościoła, zakonnicy nie zawsze pieczołowicie odnoszą się do zabytków, będących w ich posiadaniu. Tak np. przeorysza Aleksandra Hattal, rządząca klasztorami pod koniec XIX wieku (właściwie w okresie współczesnym) nakazała skuć do cegły wszystkie stare freski, pokrywające świątynię i refektarz. Swoją decyzję motywowała brakiem kosztów na odczyszczenie malowideł od wielowiekowej sadzy świec. Portret tej przeoryszy i obrazy św. Benedykta i św. Scholastyki pozostawiła w klasztorze jej następczyni – s. Kolumba Gabriel. Za 4 lata swych rządów zasłużyła sobie na miano opiekunki ubogich i wielkiej dobrodziejki. Wyjechała do Rzymu w 1900 roku i tam założyła nową gałąź zakonu ss. benedyktynek. W 1993 roku ogłoszono ją błogosławioną.

Wielka pobożność, panująca w klasztorze, często doprowadzała do sytuacji humorystycznych. Pośród licznych figur w świątyni była figura Chrystusa Nazareńskiego, której palce dekorowały pierścienie, a na głowie miała perukę, którą stale pielęgnowano i czesano. Wielu księży



Lwowski klasztor pobenedyktyński

to denerwowało. Jeden z nich, ks. Stanisław Adamczyk, odmówił sprawowania Mszy św., bo nie mógł spokojnie patrzeć na figurę. W końcu perukę i pierścienie zdjęto.

W styczniu 1919 roku, w czasie działań wojskowych, klasztor został uszkodzony i nawet zginęła jedna z zakonnice. Gdy wybuchła II wojna światowa, w klasztorze przebywali uciekinierzy. Sowieci w celach zakonnych otworzyli „Dom turysty” i przytułek dla ludzi starszych. Szkoła cały czas działała i siostry mieszkały w klasztorze. Natomiast rezydencję w Lesienicach przekształcono na kino, a potem na szkołę, która funkcjonuje do dziś.

Po 1944 roku, widząc, że nowe władze nie dadzą im spokoju, siostry powoli zaczęły wywozić cenniejsze rzeczy i wyposażenie klasztoru do Polski. Ogółem wywieziono kilkaset

skrzyń z obrazami, portretami, obrazami świętymi, cenne księgi i naczynia liturgiczne. Wszystko to znalazło się w Krzeszowie. Część klasztorowego archiwum siostry zamurowały na miejscu. Klasztor oddano pod kontrolę or-



Lwowski klasztor pobenedyktyński, wewnątrz

ganizacji budowlanej, która zniszczyła ołtarze, organy i freski. Z czasem w klasztorze otwarto liceum muzyczne, które dziś nosi miano św. Zofii.

Klasztor ss. benedyktynek jest chyba jedynym, w którym cele zakonne są bardziej interesujące niż sam kościół. Na fasadzie dzisiejszej szkoły zachowały się barokowe figury św. Benedykta, św. Scholastyki i Matki Bożej Niepokalanej Poczęcia. Wewnątrz zachowały się rzeźbione portale i niedawno odkryte freski oraz renesansowe międzykolumnowe kolumny.

Pomieszczenia klasztorne od 1992 roku zajmuje greckokatolicki zakon ss. studytek. Przeorysza zgodziła się łaskawie oprowadzić mnie po korytarzach i pokazała XVII-wieczne sale, których sklepienia udekorowane są licznymi żebrowaniami i kamieniami zamkowymi. Odwiedziłem też chór zakonny, w którym kiedyś modliły się siostry.

Zachowały się w nim XIX-wieczne balustrady i lawy.

Główną dekoracją klasztoru jest wieża z manierystyczną attyką z figurami Madonny, św. Benedykta, św. Placyda i Anioła Stróża. Ocalały również domki kapelana i spowiednika, na portalu drzwi tego ostatniego widoczny jest napis „Erectum 1780” (Wybudowano 1780). Obok jest brama wjazdowa na teren klasztoru z malowidłem przedstawiającym Św. Trójcę, Matkę Boską, św. Michała Archanioła i benedyktyńskich świętych. Malowidło nakazano zamalować w 1940 roku i odkryto dopiero niedawno.

Na ul. Krywonosa 6 (daw. Teatyńskiej) znajduje się historyczna budowla tzw. „Czerwonego klasztoru” (od koloru dachu), pierwotnie należącego do zakonu teatynów. W 1671 roku arcybiskup obrządku ormiańskiego Mikołaj Torosiewicz sprowadził zakonników do miasta w celu otwarcia zakładu naukowego, w którym Ormianie i Rusini uzyskiwali wykształcenie w duchu unii z Rzymem. Pierwotnie kolegium mieściło się przy dawnym kościele ormiańskim pw. Św. Krzyża na ul. Zamarstynowskiej. Gdy zabudowania zostały przekazane zakonowi misjonarzy (lazarystów) oo. teatyni przenieśli się na tereny pod Wysokim Zamkiem, przekazane im przez królewicza Jakuba Sobieskiego. W 1734 roku rozpoczę-

to budowę wielkiego konwiktów, ale z powodu wysokich kosztów budowy pierwotne plany nieco uproszczono. Autorami gmachu konwiktów byli włoscy architekci Salvi i Ciaveri.

Zakon nie zdążył jednak, nawet zmniejszając nakłady na budowę, ukończyć prac przed rokiem 1785 – rokiem kasaty zakonu przez Józefa II. W zabudowaniach klasztoru umieszczono koszary artylerii. Austriacy dokończyli budowę i znacznie poszerzyli budynek.

Armia Czerwona przejęła zabudowania po cesarskich i polskich wojskowych i urzędowała tu do 1989 roku. Obecnie budynek należy częściowo do jakiejś instytucji, a częściowo – do MSW. Na jego dziedzińcu jest parking aut policyjnych, tzw. „suk”. Udało mi się podstępem trafić na teren i do wnętrza budynku, w którym z dekoracji ocalał chyba skromny portal przy głównym wejściu i sklepienie korytarza.



Konwikt teatynów

Szarawka – obronna świątynia, naturalna fontanna i róg jednoroźca

Miejscowość Szarawkę w obw. chmielnickim głęboką prowincją nazwać trudno. Leży zaledwie 4 km od ożywionej trasy Chmielnicki – Kamieniec Podolski, którą co dnia przelatują dziesiątki turystycznych autokarów. Jednak do Szarówki zajeżdżają rzadko, najwyżej raz w tygodniu. A szkoda – bo jest tu co oglądać.

DMYTRO POLUCHOWYCZ
tekst
archiwum autora
ilustracje

Głównym „rodzynkiem” miasteczka jest stara cerkiew obronna. Świątynia ta nie jest wprawdzie tak znana, jak podobny obiekt w sąsiednich Sutkowcach, ale tym nie mniej, jest bardzo interesująca. Przypomnę, że cerkiew Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Sutkowcach (1476) jest najwybitniejszym przykładem fortyfikowanych świątyń i zewnętrznie nie odróżnia się niczym od obronnego zamczku. Z Sutkowic do Szarówki można dotrzeć drogą gruntową (5 km) lub trasą (15 km).

Obronna świątynia w Szarówce powstała w XV wieku i prawdopodobnie jej pierwotna wersja była nie mniej wspaniała, niż jej bardziej znana sąsiadka. Jednak w wyniku licznych przebudów obiekt utracił pierwotny wygląd. Najbardziej fatalną dla cerkwi była jej modernizacja w latach 1890-1892, kiedy to została znacznie „zrusyfikowana” – zamurowano gotyckie strzelnice, na dachu ustawiono drewnianą banię z niskim nakryciem namiotowym udekorowanym wielką makówką oraz podwyższono wieżę-dzwonnicę. Otwory strzelnicze na samej wieży zamurowano już wcześniej. Jak wyglądała świątynia dawniej, możemy zobaczyć jedynie na akwareli Napoleona Ordy.

Interesujące jest również to, że stare pocztówki z przełomu XIX–XX wieków świątynię nazywają kościołem. Czy jest to pomyłka? Niezupełnie!

Od początku świątynia w Szarówce była prawosławną. Została, podobnie jak jej sąsiadka w Sutkowcach, konsekrowana i poświęcona Matce Bożej Nieustającej Pomocy. Należy zaznaczyć, że ta Patronka była dość rozpowszechniona wśród świątyń obronnych – budowniczo, oprócz



splądrowali i ograbiali Tatarzy. Świątynię, w której schronili się mieszkańcy, również uszkodzono. Przez trzy lata stała opuszczona, aż odbudował ją kolejny właściciel miasteczka Jakub Pretwicz (1543–1613). Wówczas to konsekrowano świątynię jako kościół katolicki pw. Zwiastowania NMP, a obok wystawiono klasztor dominikanów.

Równocześnie ze świątynią Pretwicz odbudował zamek obronny, który niestety się nie zachował. W literaturze krajoznawczej jego lokalizację określa się różnie: według jednej wersji stał on na miejscu dzisiejszego cmentarza, według innej – tam, gdzie dziś stoi kościół katolicki Matki Bożej Różańcowej (z 1861 roku). Jednak najbardziej prawdopodobne, że fortyfikacja stała na przeciwnym brzegu rzeki Wołczok, w miejscu gdzie jej wody tworzą półwysep ze stromymi brzegami. Do dziś można tam zauważyć resztki wałów.

Po śmierci Jakub Pretwicz spoczął w krypcie świątyni-fortecy. Przez długie lata zachowany tam był jego nagrobek, ale podczas represji po

Na przeciwnym brzegu rzeki Wołczok, naprzeciwko świątyni leży stary cmentarz katolicki. Jest interesujący m.in. z powodu olbrzymiego krzy-



Bernhard von Prittitz

za kamiennego na grobie Andrzeja Małuja (1798–1857). Wiele podróżywałem po tych stronach, odwiedziłem wiele prowincjonalnych cmentarzyków, ale tak potężnego krzyża nie widziałem nigdzie – ma około 6 m wysokości. Na tym cmentarzu rzuca się w oczy również murowany postument z kobiecą postacią sakralną. Mieszkańcy miasteczka są szczerze przekonani, że jest to św. Anna, uważana za patronkę miejscowości. W rzeczywistości jest to klasyczna rzeźba, przedstawiająca Zwiastowanie. Jeżeli zważymy, że figura zwrócona jest twarzą w stronę dawnego kościoła, to można z wielkim prawdopodobieństwem stwierdzić, że wcześniej zdobiła ona fasadę świątyni lub stała na jej dziedzińcu. Analizując styl rzeźby można datować ją II połową XVIII wieku.

Szarówka posiada jeszcze jeden „rodzynek”, który potwierdza jej unikalność. Jest to, nie stworzony ręką ludzką, zabytek przyrody. W cen-

swego rodzaju przedłużeniem parku. Pływały tu łabędzie, były kąpieliska z piaszczystymi plażami i wysypanym piaskiem dnem.

Opowiadając o Szarówce nie sposób pominąć osoby Jakuba Bernarda Pretwicza, któremu król Zygmunt I Stary w roku 1539 nadał Szarówkę i jeszcze kilka miejscowości we władanie. Od 1550 roku, po tym, jak król Zygmunt II August nadał Pretwiczom prawo spadku, miejscowość stała się ich rodową rezydencją.

Wychodząca ze Śląska Bernhard von Prittitz (1500–1563) był osobą nieprzeciętną i uważano go za jednego z największych śmiałków tych czasów. Na czele niewielkiego oddziału kozaków „dawał w skórę” Tatarom i Turkom. W walkach z ordyńcami jego prawą ręką był słynny Dymitr (Bajda) Wiśniowiecki – pierwszy założyciel Siczy Zaporoskiej.

W jego czasach Tatarzy na Podole prawie nie zapuszczali się, a nawet półtora wieku po jego śmierci na tych terenach popularne było powiedzenie: „Za Pretwica – wolna od Tatarów granica”. Jeszcze za życia nazywano pana Bernarda „Murus Podoliae” (Mur Podola) lub „Terror Tartarorum” (Postrach Tatarów).

Legenda głosi, że to właśnie Bernard Pretwicz upolował ostatni egzemplarz jednoroźca. Na pewno wiadomo, że to pan Bernard przesłał królowi Zygmuntowi I róg własnoręcznie upolowanego jednoroźca w roku 1530 (tak przynajmniej napisał w liście do monarchy). Król nakazał nadwornemu kronikarzowi Maciejowi Strykowskiemu zapisać to niezwykle wydarzenie w kronikach państwowych. Po dziesięciu latach, w roku 1540, róg został sprezentowany cesarzowi Świętego Cesarstwa Rzymskiego Ferdynandowi I Habsburgowi, który nakazał nadwornemu rzeźbiarzowi Sylwestrowi Lechnerowi udekorować dar rękąjeścią i stosownym wierszem. Dziś można go oglądać w Muzeum historyczno-artystycznym we Wiedniu. Mowa tu, naturalnie, o rogu absolutnie realnego narwala. Ale sam fakt nie jest przez to mniej interesujący.



ziemskiej, chcieli zapewnić również niebieską obronę i mieli nadzieję, że Matka Boska otoczy obiekt swoim płaszczem ochronnym. Jednak ani potężne mury, ani opieka niebieskiej pomocy. W 1567 roku Szarówkę

powstaniu listopadowym, władze carskie klasztor skasowały, przekazując świątynię prawosławnym. Została poświęcona na nowo pw. Narodzenia Matki Bożej i prawdopodobnie wówczas też znikł nagrobek.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 10:00 (z udziałem dzieci); 12:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00

Lwów – Rzesna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Strzelczyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podol.

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytom.

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symf.

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zapor.

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

Poszukuję informacji o losie mojego dziadka

Poszukuję informacji o losie mojego dziadka Jana Łuszczaka ur. 1888, przed II wojną mieszkającego we Lwowie na Lewandówce (Polna – Wigury). Żona Michalina Szmigielska z Czolhan. Dzieci z nią: Janina, Franciszek, Maria, druga żona Gizela Suska, dzieci z nią: Helena, Celina, Ryszarda. Dziadek przed wojną pracował w zakładach taboru kolejowego. Po wojnie nie wyjechał ze Lwowa lub w czasie wojny tam zmarł. Prawdopodobnie miał braci w Biesiadach k. Żółkwi. Maria urodziła się w Lubelli k. Żółkwi.

Bogusław Kapczyński
65149370@pro.onet.pl

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ listopad 2019

1 listopada, piątek, **balet** „ŚWIĘTO WIOSNY” i „PULCINELLA”, **I. Strawiński**, początek o godz. 18:00

2 listopada, sobota, **opera** „MADAM BUTTERFLY”, **G. Puccini**, początek o godz. 18:00

3 listopada, niedziela, **opera** „KOPCIUSZEK”, **A. Spadavecchia**, początek o godz. 12:00

balet, „JEZIORO ŁABĘDZIE”, **P. Czajkowski**, początek o godz. 18:00

7 listopada, czwartek, **balet** „GISELLE”, **A. Adam**, początek o godz. 18:00

8 listopada, piątek, **opera** „CYGANERIA” (LA BOHÈME), **G. Puccini**, początek o godz. 18:00

9 listopada, sobota, **opera** „NATAŁKA POŁTAWKA”, **M. Łysenko**, początek o godz. 18:00

10 listopada, niedziela, **balet** „DZIADEK DO ORZECHÓW”, **P. Czajkowski**, początek o godz. 12:00

opera „TRUBADUR”, **G. Verdi**, początek o godz. 18:00

23 listopada, sobota, **opera** „GDY ZAKWITA KWIAT PAPROCI”, **E. Stankowicz**, początek o godz. 18:00

24 listopada, niedziela, **opera** „GDY ZAKWITA KWIAT PAPROCI”, **E. Stankowicz**, początek o godz. 18:00

28 listopada, czwartek, **opera** „DON GIOVANNI” (DON JUAN), **W. A. Mozart**, początek o godz. 18:00

29 listopada, piątek, **opera** „DON GIOVANNI” (DON JUAN), **W. A. Mozart**, początek o godz. 18:00

W programie możliwe są zmiany.

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60

e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Prywatne kwatery w centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów. Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301

e-mail: kwatery@tylkwowlwowie.com; www.tylkwowlwowie.com

Poszukuję informacji

W związku z opracowywaniem monografii rodu Saryusz-Jaworski poszukuję wszelkich informacji o następujących osobach:

1. Wiktor Edward Jaworski urodzony w Kamionce Wielkiej 04.10.1865r. syn Antoniego i Wiktorii z Szulczewskich;
2. Witold Jaworski syn Wiktora;
3. Maria Jaworska córka Wiktora, zamężna Pilaczek;
4. Stefania Jaworska córka Wiktora zamężna Nowosielska.

Danuta Jaworska-Nawrot

e-mail: zennawrot@gmail.com

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.),

to nauczysz się pięknego repertuaru z choralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

Edward Kuc, tel.: 0665306908

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wżwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

kierownik zespołu **Edward Sosulski**

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim
tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

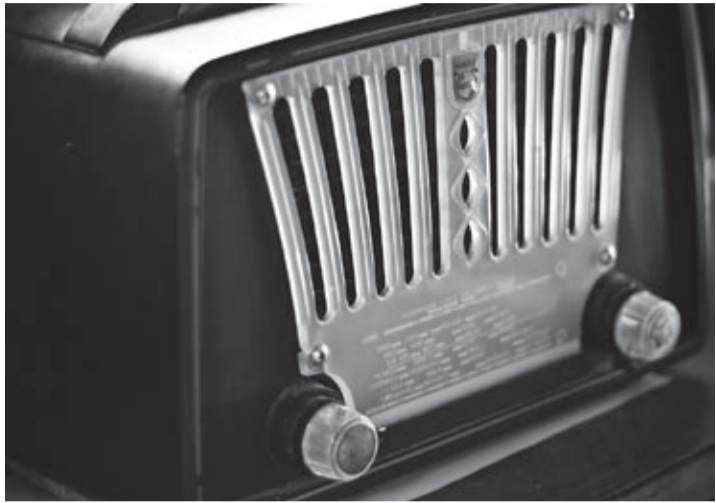
**ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”
dzieci i młodzież
w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat,
12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu**

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes **LMDMSO Stanisław Durys**,
kierownik artystyczny **PZPiT „Lwowiacy”**

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego



Garry Knight from London, England

Lwów



Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid1611v95WQEDz7fDEz83A>



Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00



Radio Lwów

w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org



Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski: audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy

Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie: w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów



Polskie Radio Berdyczów: audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Audycja „Jedność” w Radio Żytomyrska Chwyla w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrużu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe

Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 28.10.2019, Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH	
24,85	1 USD	25,00
27,50	1 EUR	27,65
6,41	1 PLN	6,46
31,40	1 GBR	32,00
3,75	10 RUR	3,86

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +380 44 230 07 00
fax: 00380 44 230 07 43
+380 44 270 63 36
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: 00380 44 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
Kožumiacka14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Alczewskich 16
tel.: +38 057 757 88 01
+38 0757 88 03
faks: 00380 57 757 88 04
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.charkow.msz.gov.pl



Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: 00380 32 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: kg.luck@msz.gov.pl
www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +380 48 722 56 96, 722 60 03
faks: 00380 48) 722 77 01

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozyćkoho 51
21050 Winnica
tel.: +380 432 507 413
faks: 00380 432 507 414
tel. informacja wizowa:
+380 432 507 411
tel. informacja ws. Karty Polaka:
+380 432 507 412
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2
lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: 00380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie
01001 Kijów
Chreszczażyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
fax: 00380 44 278 66 70
e-mail kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565

Sekretariat redakcji we Lwowie:
+38 (032) 253 15 20
+38 094 993 35 20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565

Свідоцтво про державну реєстрацію серія KB № 12639-1523 P від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Повіцкі

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Miroslaw Rowicki
(pseudonim Marcin Romer)
red. naczelny
e-mail: miroslaw.maciej.rowicki@wp.pl
Maria Basza
zastępca red. naczelnego
e-mail: mariabasza@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
Eugeniusz Sało
koordynator tv i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Alina Wozijan
redaktor prowadzący portalu
e-mail: alina.wozijan@gmail.com
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Anna Gordijewska
e-mail: batiarka@gmail.com
Wojciech Jankowski
redaktor prowadzący radia
e-mail: wojjan@wp.pl
Karina Wysoczańska
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Andrzej Borysewicz
e-mail: andriyovuch2017@gmail.com
Leon Tyszczenko
e-mail: leon.tischenko@gmail.com
Czesława Żaczek
korekta
e-mail: czeslawa.zaczek@gmail.com

Natalia Kostyk
prenumerata, ogłoszenia
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Współpracują:

Artur Deska, Dmytro Antoniuk, Beata Kost, Marian Skowyrza, Katarzyna Łoza, Agnieszka Sawicz, Tomasz Lachowski, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Helena Krasowska, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczkańska, Dmytro Wesolowski, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Jan Skłodowski, Zbigniew Kulesza, Natalia Tarkowska, Jerzy Lubach, Natalia Tkaczuk, Iwona Boruszkowska, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyszyn i inni.
Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.



Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, treść których nie odpowiada poglądom redakcji.
ТЗОВ Видавничий Дім „Молода Галичина”. Газета виходить 2 рази на місяць.

ZAMÓW KALENDARZ KRESOWY NA ROK 2020!

Ukazała się kolejna, trzynasta już,
edycja „Kalendarza Kresowego”
Kuriera Galicyjskiego – na rok 2020!



Kalendarz Kresowy 2020

Kurier
Galicyjski



RADIO
LWÓW

TV
LWÓW



Polak
Mały

www.kuriergalicyjski.com
email: kuriergalicyjski@wp.pl
tel.: +380 322 53 15 20
+380 342 54 34 61

Kupując Kalendarz Kresowy, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

Zamówienia prosimy składać pod adresem
naszej redakcji:

telefon: 0-0380 (32) 253 15 20; +38 094 993 35 20;
+38 099 5281836

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl; nataliakostyk@wp.pl

Cena: na Ukrainie 35 UAH + koszty wysyłki;

w Polsce 21 PLN razem z wysyłką

Wersję elektroniczną kalendarza można obejrzeć na portalu:

https://kuriergalicyjski.com/images/archiwum/kal/pdf/2020_1_13.pdf

Kurier Galicyjski

PRENUMERATA NA UKRAINIE:
Kurier Galicyjski można zaprenumerować
na pocztę
KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

За доставку газети в передплаті відповідає
Львівська дирекція УДППЗ „Укрпошта”, тел.: 032 238 82 73

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 18,00 UAH

3 miesiące – 48,00 UAH

6 miesięcy – 96,00 UAH

12 miesięcy – 192,00 UAH

Kurier Galicyjski można kupić na terenie
całej Ukrainy w kioskach „Ukrpoczty”

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie)
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

albo listownie lub telefonicznie, na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; **w Przemyślu w kawiarence Pod Semaforem**, ul. Mickiewicza, (d. rampa PKP), **w Warszawie, w Sterling Group**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn–pt w godz. 10:00–17:00.

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

Zamówienia na REKLAMĘ I OGŁOSZENIA
PROSIMY KIEROWAĆ:

Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl;

kuriergalicyjski@wp.pl

tel. stacjonarny: 0-0380 (342) 543461

tel. kom. : +38 099 5281836

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Zapewniamy pełną obsługę z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Partnerzy medialni

